

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5. w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł., z odnośnikiem i przesyłką pocztową 4 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 25 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 gr. W numerach świątecznych, oraz w prowincji o 25%, zagranicą o 50% drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje, wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabele, oraz fantazyjne o 25% drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80.187.

W piątek dnia 6 lipca r. b. o godz. 7 i pół rano odbędzie się w kaplicy Wil. T-wa Dobroczynności nabożeństwo żałobne za spokój dusz

4. 7 p.

D-rą Bernarda Hlaski, Ignacego Hr. Korwin-Milewskiego, Kazimierzy Protasiewiczowej i Kazimierza Strumiły

diugoletnich członków tegoż T-wa

O czym zawiadamia

ZARZĄD.

HURAGAN.

Wczoraj w godzinach wieczornych nad terenem województwa białostockiego i częściowo nowogrodzkiego szalał huragan. W okolicy Wołkowyska huragan trwający 12 minut poczynił duże spustoszenia. Z wielu domów pozrywane zostały dachy, połamane drzewa i słupy telegraficzne i telefoniczne. Również silny huragan w okolicy Grodna i Baranowicz. Połączenia telefoniczne zostały przerwane. Według otrzymanych informacji, koło północy Wilno posiadało połączenia jedynie z najbliższą okolicą, z Rygą, Łądą, Oszmianą i Micheliškami.

Konferencja w sprawie zakazów przywozu i wywozu.

GENEWA, 4.VII. (Pat.) Wczoraj na pierwszym posiedzeniu konferencji w sprawie zwolnienia zakazów przywozu i wywozu w czasie dyskusji nad zastrzeżeniami, zgłoszonymi przez poszczególne państwa, co do utrzymania niektórych zakazów, delegat polski wiceminister Doleżał oświadczył, że Polska wycofuje wszystkie zastrzeżenia, zaznaczając jednak, że rząd polski nie przedstawi konwencji do ratyfikacji do chwili przywrócenia przez inne państwa wolności obrotu.

Zuchwały napad na urząd pocztowy we Lwowie.

LWÓW, 4.VII. (Pat.) Wczoraj wieczorem około g. 18 do filii urzędu pocztowego przy ul. Głębokiej wtargnęło 5 cich mężczyzn, którzy, po zamknięciu wejściowych drzwi na klucz, sterowaliśmy rewolwerami obecnych urzędników, żądając wydania im pieniędzy. W kasie znajdowało się około 50 000 zł. Jednemu z obecnych udało się w międzyczasie podejść do okna,

wybić szybę i zawołać o pomoc. Bandyci rzucili się do ucieczki tylnym wejściem, wydostali się na ulicę i wstąpi do oczekującego ich samochodu. Policja wdrżyła energiczne dochodzenia, które w ciągu kilku godzin doprowadziły do aresztowania szefa. Jak donosi prasa, policja w ciągu nocy wysłędziła sprawców zamachu i miała dokonać aresztowań.

ECHA MOWY NOWEGO KANCLERZA RZESZY NIEMIECKIEJ.

Głosy prasy francuskiej.

PARYŻ, 4.VII. (Pat.) Prasa francuska omawia wczorajsze exposé kanclerza Rzeszy Müllera w Reichstagu i wyraża przytem zadowolenie z powodu tonu pokojowego i demokratycznego, jaki cechuje exposé. Prasa czyni jedynie zastrzeżenia co do ustępu dotyczącego anshlusu i ewakuacji Nadrenji.

„Avenir” pisze, że Niemcy nie dają nic zamian za ewakuację Nadrenji. Dziennik zauważa przytem, że socjaliści niemieccy mają, o ile chodzi o politykę zagraniczną, ten sam program co nacjonalści.

Głosy prasy niemieckiej.

BERLIN, 4.VII. (Pat.) Prasa prawnicowa krytykuje wczorajsze exposé kanclerza w sposób drwiący, podkreślając jego bezbrówność i obfite poruszone tematów. „Lokal Anzeiger” oświadcza, że deklaracja programowa była nudna. „Deutsche Allgemeine Zeitung” zbliżona obecnie do niemieckiej partii ludowej, charakteryzuje exposé rządowe, jako encyklopedję wszystkich niemal aktualnych spraw politycznych i zauważa, że polityka zagraniczna znalazła w exposé cały szereg szczęśliwych sformułowań, szczególnie w kwestii ewakuacji Nadrenji. Dziennik komentuje ostatnie słowa wczorajszego exposé jako dowód, że rząd zrezygnował z żądania wyrażonego wotum zaufania i poprzestanie na przyjęciu

„L'Oeuvre” pisze, że sojusznicy winni ustalić wspólny program wobec deklaracji niemieckich, dotyczących Anshlusu i strefy Nadreńskiej którą Niemcy chcieliby zwolnić od nadzoru. Z drugiej strony dziennik wyraża zadowolenie z powodu wyraźnego w exposé niemieckiego kanclerza przywiązania do Konstytucji republikańskiej.

przez Reichstag exposé do wiadomości zatwierdzającej. Socjalistyczny „Vorwaerts” podkreśla, że exposé zawiera bardzo wiele zapowiedzi działań gabinetu, który nakreślił sobie tak szerokie cele, zamierza widocznie istnieć długo. Dziennik podkreśla, że poza zapowiedziami i przyrzeczeniami nowy rząd od razu przystąpił do czynów.

Pierwszym takim czynem jest zniesienie w praktyce kary śmierci. Rząd socjalistyczny Müllera zwrócił się bowiem już do rządów poszczególnych krajów z apelem, ażeby powstrzymały wykonanie kary śmierci. Żaden z rządów krajowych nie będzie się mógł oprzeć takiemu apelowi rządu Rzeszy.

Kongres przyjaciół Ligi Narodów.

HAGA, 4.VII. (Pat.) Kongres unji międzynarodowej stowarzyszeń przyjaciół Ligi Narodów po uroczystym posiedzeniu inauguracyjnym, pracuje obecnie w komisjach. Komisja mniejszościowa w ciągu dwudniowych obrad zajmowała się wnioskiem stwierdzającym niedostateczne zabezpieczenie mniejszości w krajach, podlegających traktatom mniejszościowym, dalej wnioskami o stworzenie stałej komisji mniejszościowej w Lidze Narodów dla tych państw, a wreszcie wnioskiem przypominającym, że nie wszystkie państwa mają jeszcze zobowiązania wobec mniejszości. De-

legaci Polski w tej komisji, w skład której wchodzi pp. Loewenthal, Stroński, Lypaciewicz, Paprocki i Katelbach, zażądali łącznego zatwierdzenia tych spraw, uważając rozszerzenie zobowiązań mniejszościowych na wszystkie państwa za pierwszy warunek jakiegokolwiek dalszego precyzowania zobowiązań mniejszościowych. Stanowisko to uzasadniali Loewenthal i Stroński w przemówieniach, które miały rozstrzygnąć znaczenie dla toku rozpraw. Stanowisko to bowiem zostało po gorącej dyskusji przyjęte w całości przez sprawodawcę prof. Bevet i uchwalone.

Zatarg estońsko-sowiecki.

TALIN, 4.VII. (Tel. własny) Jako następstwo estońskiego święta śpiewackiego wynikł zatarg Estonii nie tylko z Niemcami, ale i z Sowiecami. Z okazji święta śpiewackiego odbył się w Tallinie kongres żyjących zagranicą Estończyków, na który byli zaproszeni za pośrednictwem poselstwa sowieckiego także przedstawiciele Estończyków w Rosji. Jednakowoż kiedy zakomunikowano wiadomom estońskim nazwiska, mają-

cych przybyć z ZSRR, uczestników kongresu, władze estońskie odmówiły im wydania wizy na wjazd do Estonii. Rezultatem tej odmowy było, że przedstawiciele prasy sowieckiej zaproszeni przez estoński związek dziennikarzy na święte śpiewackie, do Estonii nie pojechali. Rząd sowiecki wstrzymał zupełnie wydawanie wiz obywatelom estońskim na wjazd do Sowieców.

Nowy gabinet w Grecji.

ATENY, 4.VII. (Pat.) Nowy gabinet ukonstytuował się. Venizelos objął przewodnictwo, zaś tękę spraw zagranicznych Karapanos.

Nowy rząd złoży dziś przysięgę nie przedstawi się jednak Izbie. Dekret o rozwiązaniu parlamentu zostanie ogłoszony 7 lub 9 b. m.

Przesilenie gabinetowe w Jugosławii

BIALOGRÓD, 4.VII. (Pat.) Gabinet podał się do dymisji. Premier Vukicewicz udał się w po-

łudnie na zamek i wręczył królowi prośbę o dymisję rządu.

Poszukiwanie rozbitków „Italii.”

MOSKWA, 4.VII. (Pat.) Łamacz lodów „Krasin” posuwa się powoli naprzód, zaś łamacz „Maly-

gin” znajduje się obecnie przy południowym cyplu wyspy Nadziej.

„Rząd osobistości” w Niemczech.

Po 16 dniach konferencji udało się wreszcie posłowi Müllerowi utworzyć nowy (siedemnasty w Niemczech powojennych) rząd pod swoim kierownictwem. Jest to „rząd osobistości”, nie stronictw, — „rząd głów”, nie programów. Stanowią go wybitni politycy ze stronictw lewicowych i środkowych jak: Stresemann, Hilferding, Curtius, Severing, Koch i in.

Wiadomo, że nie o takim rządzie myślał pierwotnie Müller. Chciał rządu wielkiej koalicji (od S. D. na lewicy poprzez centrum do „partii ludowej” Stresemanna na prawicy). — W tym celu rozpoczął pertraktacje z odnośnymi stronictwami. Tu jednak od razu spotkał duże trudności ze strony „partii ludowej”, która pod kierownictwem Scholza popadała w zaletność od „niemiecko-narodowych”. Scholz zażądał od Müllera, aby równocześnie z powołaniem rządu wielkiej koalicji Rzeszy także rządową większość w Prusiech (S. D., demokraci i centrum) została rozszerzona na „partję ludową”, — ponadto aby rząd Müllera zobowiązał się do budowy pancernika... Kiedy przyjęciu tych warunków sprzeciwiły się inne stronictwa i w ten sposób myślenie o „wielkiej koalicji” upadło, wówczas Müller przystąpił do tworzenia rządu na innej podstawie, — bo t. zw. rządu osobistości, któryby w stosunku do partii nie był skrepowany żadnymi zobowiązaniami. Na tej drodze powstał nowy rząd, do którego weszli posłowie z następujących stronictw: S. D. (Müller, Hilferding, Severing i Wissel), demokratyczny (Koch, Dietrich), centrum (v. Guersard), bawarskiej partii ludowej (Schaetzel) i „partii ludowej” (Stresemann i Curtius); ponadto min. Reichswchry objął gen. Groener.

Rzecz znamienna, że do powstania „rządu osobistości” przyczynił się głównie min. Stresemann, który widząc trudności w tworzeniu rządu międzypartijnego bardzo stanowczo wypowiedział się w telegramie, w sanatorium, w którym się leczy, za przejściem do porządku dziennego nad żądaniami partji (t. j. przedwzrostkiem swojej „partii ludowej”),

a za bezpośrednimi pertraktacjami z poszczególnymi kandydatami na ministrów.

Na nowym rządzie zacięły bezwzględnie S. D., która ma w nim aż czterech przedstawicieli; zmniejszy się zaś, dotąd bardzo silny wpływ centrum, które w gabinecie reprezentuje zaledwie jeden minister. Czemu należy przypisać tę abstynencję frakcji centrowej w obsadzeniu resortów ministerjalnych? Z głosów prasy niemieckiej wynikałoby, że — centrum obrało złą taktykę w czasie pertraktacji. Według „Neue Freie Presse” miało postawić ultimatum: albo dr. Wirth z jego ramienia obejmie wicekanclerstwo, albo też ten wybitny polityk wagi nie wejdzie do gabinetu, a centrum wyśle innego swego przedstawiciela w jego miejsce...

Usunięcie się centrum sprawia, że pierwsze skrzyżce w nowym rządzie grać będzie S. D. Jej przedstawiciele wzięli najważniejsze resorty: urząd kanclerza (Müller), spraw wewnętrznych (Severing), skarbu (Hilferding) i pracy (Wissel). Jeśli do tego dodamy, że i minister spraw zagranicznych Stresemann uchodzi za sympatyka dążeń socjalistycznych w zakresie polityki zagranicznej, to trzeba powiedzieć, że — gabinet Müllera nosi na sobie piętno niemieckiego socjalizmu.

Nowy rząd Rzeszy interesuje Polskę bardziej, niż kogo innego, ze względu na wlokące się bez rezultatu układy o traktat handlowy i sprawę granic zachodnich. Będziemy widzieli, o ile socjalizujący rząd Müllera okaże się w stosunku do spraw Polski obiektywniejszym od swego poprzednika. Będziemy mieli sposobność stwierdzić, czy ma podstawę realną uporczywe twierdzenie pos. Diamanda (PPS), że niemiecka S. D. pragnie porozumienia z Polską.

Przed laty dziewięć (w dniu 28 czerwca 1919 r.) podpisywał Herman Müller traktat pokojowy po klęsce wojennej mocarstw centralnych. Będzie mu teraz danym pracować nad realizacją tego aktu dziejowego, który m. in. dał Polsce niepodległość w określonych granicach.

Z Litwy.

Stan zasiewów na Litwie.

Według oficjalnych danych Centralnego Biura Statystycznego w Kownie stan zasiewów na terenie całego państwa przedstawia się prawie katastrofalnie. Warunki atmosferyczne w maju były bardzo niepomysłne. Druga połowa maja obfitowała w deszcze, co powstrzymało zasiewy zbóż jarych. W końcu maja nastąpiły znaczne chłody, oraz zaczął padać śnieg. W niektórych miejscowościach warstwa śniegu dochodziła do 7 cm. Najwięcej od śniegu uciarlała żyta, a szczególnie gatunki uszlachetnione. Pośledniejsze gatunki żyta, oraz zboża, które do czerwca nie wyszły z gleby uciarlały znacznie mniej. Naogół

przed spadnięciem śniegu majo-wego żyta stało lepiej niż zeszłym roku o 9,2 punktów. Obecnie stan ten przedstawia się o 6,9 punktów gorzej niż w roku zeszłym. Dodać należy do tego, że zasiano zaledwie 75 procent tego terenu co w roku zeszłym. (z)

Obóz ćwiczebny studentów uniwersytetu.

W okolicy Lejpu na dniu 1 b. m. został otwarty obóz letni ćwiczebny dla studentów Uniwersytetu Kowieńskiego, gdzie ćwiczyć się oni na wszystkich kierunkach wojskowych pod dowództwem specjalnie przydzielonych oficerów armji litewskiej. (z)

Litewskie przysposobienie wojskowe.

Onegdy na pograniczu polsko-litewskim w rejonie Oran litew-



Łagodne pianiste o trwałym i miłym zapachu

MAJOLA

s. z. o. o. w WARSZAWIE

skich przybyła z Kowna partja przeszło 300 uczniów szkół litewskich, oraz związki strzeleckie, które w okresie letnim będą tu miały obóz. (s)

OPOWIADANIE GEN. NOBILE.

O wyratowaniu go przez lotnika szwedzkiego.

Wczesnym rankiem 23 czerwca, a więc w 29 dni przebywania na krze lodowej, zawiadomił mnie radjotelegrafista sierżant Blagi, że odebrał drogą radjową ważną wiadomość od szwedzkiej ekspedycji ratunkowej w zatoce Murchison. Ekspedycja donosiła, że mały szwedzki aeroplan zaopatrzony w narty będzie próbował wylądować przy naszym obozie.

Gdyśmy następnego dnia jedli kolację w naszym namiocie, usłyszeliśmy szum aeroplanu. Mieliśmy tego dnia prawdziwą ucztę, bo oprócz zwyczajnej porcji mięsa niedźwiedziego, otrzymaliśmy zrzucone nam przez aeroplan przysmaki. Pozaatem kazalem rozdzielić po sporej lampce również zrzuczonej „z nieba” whisky (dotychczas piiliśmy codziennie wodę z kilkoma kropkami spirytusu).

Gdy tylko aeroplan ukazał się na horyzoncie, posłałem porucznika Viglieri i sierżanta Blagi, aby ułożyli umiowane sygnały, a ranemu Cecioniemu poleciłem przygotować się, aby mógł być przeniesiony do aeroplanu.

Po kilkakrotnym okrążeniu kry aeroplan wylądował na lodzie. Za chwilę, ponieważ z powodu ran nie mogłem się poruszać, przyszedł do mego namiotu szwedzcy lotnik por. Lundberg i Rosenward. Dzielnicy oficerowie widząc nasze wynędzniałe twarze, długie brody i zniszczone ubrania byli wzruszeni do łez.

Następnie letnicy szwedzcy wezwali mnie, abym udał się z nimi na pokład ich aeroplanu. Gdy odpowiedziałem im na to, że najpierw musi być wywieziony ciężko ranny Cecioni, odpowiedzieli, że mają rozkaz zabrać mnie, abym mógł kierować akcją pomocniczą.

Por. Lundberg zapewnił, że za trzy godziny wrócę z powrotem, a ja w końcu zostałem zmuszony do zgody na wywiezienie.

Towarzysze zaniesli mnie na rękach do aeroplanu. Tam usłyskałem każdego z tych dzielnych ludzi, którzy wraz z mną przeżyli miesiąc powolnej agonji na krze lodowej. Przed odlotem ustaliliśmy, że wywożenie z kry rozbitków ma się w dalszym ciągu odbywać w takim porządku: najpierw ranny Cecioni, później prof. Behonek, Triani, a na końcu Viglieri i Blagi, który jako radjotelegrafista musiał zostać do końca.

O godz. 11.20 wieczór wystartowałem wraz z Lundbergiem, a w godzinę później wylądowaliśmy w zatoce Murchinson, witanii z

niezapomnianą serdecznością przez szwedzką ekspedycję. Por. Lundberg już w 20 minut później odleciał z powrotem sam bez Rosenwarda do naszego obozu. Aparatowi Lundberga towarzyszył hydroplan.

Po odlocie naszego dzielnego wybacwy przeżyłem pięć strasznych godzin głodzą męki oczekiwań. Łatwo sobie wyobrazić moją rozpacz, gdy około godz. 6 nad ranem wrócił hydroplan z wiadomością, że aparat Lundberga przy lądowaniu na krze rozbił się.

Przecież był to jedyny aparat przystosowany do lądowania na lodzie, trzeba było natychmiast pomyśleć o przerobce innych aparatów i dlatego kazalem się przetransportować na „Citta di Milano”. Przewiózł mnie na aeroplanie szwedzki kapitan Tornberg, a lot z zatoki Murchinsona do zatoki Vargo, gdzie stoi „Citta” trwał zaledwie 40 minut. Chwili przywitania z rodakami na okręcie nie przypominam sobie... Długa, siwa broda sprawiła, że niektórzy początkowo nie poznali mnie.

Na pokładzie „Citta di Milano” otrzymałem radjową wiadomość z lodowca, że towarzysze moi przemieśli czerwony namiot na inne miejsce, gdyż na dotychczasowym pękła kra. Do tej depeszy dodał Lundberg, że czuje się wśród moich towarzyszy dobrze i że nie śpieszy się do powrotu... — Myślę, że i ja za parę dni znajdę się znowu wśród moich kolegów na krze lodowej.

CZOKOLADA ŚMIETANKOWA i mleczna-orzechowa FABRYKI 837—00 A. PIASECKI w KRAKOWIE Same się reklamują. ŻĄDĄ WSZĘDZIE!

Dobre wiadomości.

Kongres słowiańskich straży pożarnych. KRAKÓW, 4.VII. (Pat.) W dniu dzisiejszym wyjechała do Pragi na odbywający się tam kongres strażacki delegacja polska, licząca 150 osób. W czasie kongresu odbędą się wybory do zarządu związku słowiańskich straży pożarnych, do którego należą Polska, Czechosłowacja, Jugosławia i Bułgaria.

Gruby manewr litewski.

W czasie tak zw. „ogórków”, t. j. zupełnego prawie zastoju w życiu politycznym, rozpoczęła swe obrady konferencja polsko-litewska, nie budząc zresztą większego zainteresowania, ani też najmniejszych nadziei na jako tako pomyślne w duchu pozytywnym załatwienie sporu.

Jedno stwierdzić należy, iż ostatni pobyt Woldemarasa w Genewie, niechęć, którą mu tam okazano, wpłynęła wprawdzie nie na zmianę zasadniczej linii politycznej Litwy, ale na zmianę taktyki.

Dotąd Polska proponowała Litwie ugodę, Litwa zaś stale odtrącała wyciągniętą do niej rękę. Widocznym było więc dla każdego, że Litwa jest tym wrzodem ropiącym na wschodzie Europy, że Litwa stoi na przeszkodzie do uporządkowania tu stosunków.

Taka opinja utrwała się także w Genewie, co wpłynęło na zimne przyjęcie, jakiego doznał tam ostatnio Woldemaras.

Litwa postanowiła teraz odwrócić kota ogonem: zamiast odrzucać polskie propozycje — występuje sama z inicjatywą, tylko że propozycje litewskie w ten sposób są zredagowane, że dla Polski stają się absolutnie nie do przyjęcia. Dyplomaci litewscy przypuszczają prawdopodobnie, iż mocarstwa zachodnie i Liga Narodów nie będą wnikać w szczegóły, lecz uznają Polskę za tę stronę, która sprzeciwia się porozumieniu. W ten sposób odium spadnie z Litwy na Polskę — manewr bardzo przejrzysty, ale też niemożliwie gruby i prymitywny.

W swoim czasie Polska zaproponowała Litwie pakt o nieagresji. Każdy rozumie, iż pakt taki przedewszystkiem cennym i pożądanym był dla Litwy, gdyż nie Polska przecie obawia się napadu ze strony karzełki litewskiego, lecz Litwa wciąż twierdziła i wmawiała światu, jakoby zagrożona jest przez Polskę. Pakt o nieagresji, ofiarowany przez Polskę, miał koniec poleżyć tym obawom i... pakt ten został przez Litwę odrzucony.

Musiło to na Zachodzie wywrzeć jak najgorsze wrażenie. Dla zatarcia tego wrażenia obecnie Litwa proponuje Polsce również pakt o nieagresji. Pierwszy punkt tego paktu brzmi: Polska i Litwa uznają granicę między granicą sowiecką a Litwą (a więc Wileńszczyznę) za terytorjum sporne.

Jeżeli przypomni sobie, że Litwa przed nie więcej niż paru miesiącami w swej Konstytucji kreowała Wilno na swą stolicę, to uznanie obecnie Wileńszczyzny za terytorjum sporne jest może pewnym postępem. Co do nas jednak to uważaliśmy i uważamy Wileńszczyznę za terytorjum bezspornie polskie za integralną część Rzeczypospolitej, co potwierdzone zostało ostatecznie przez Radę Ambasadorów i od tego na włos nie odstąpimy. Możemy wprawdzie dla niedrażnienia uczuć litewskich, w jakimś pakcie między Polską a Litwą pominąć kwestję wileńską zupełnym milczeniem (jako że ta kwestja dla nas wogóle nie istnieje, jest skończona) atoli podpisując akt, w którym sami uznaliśmy Wileńszczyznę za terytorjum „sporne” — to znaczyłoby dobrowolnie stawiać pod znakiem zapytania to, co jest naszą bezsprzeczną własnością, rozpoczynać proces, który definitywnie został na naszą korzyść rozstrzygnięty. Tego oczywiście nigdy Polska nie uczyni. Sam p. Woldemaras chyba nie ma pod tym względem żadnych złudzeń — ale bo też jemu właśnie na tem głównie zależy, by na ten raz Polska odrzuciła „pokojową” propozycję litewską.

Dalsze punkty tej propozycji są dla nas również nie do przyjęcia. Tak więc żąda Litwa demilitaryzacji pasa granicznego szerokości 50 km. Równoległo się to z naszej strony odsłonięciu i wydaniu tak ważnego strategicznego punktu jakim jest Wilno na pewny lup nie tylko Litwinom ale także innym kochanym naszym sąsiadom, ostrzegającym nie od dziś swe zęby na naszą ziemię.

Cóż jednak za to wszystko ofiarowuje nam p. Woldemaras?

Ze stolicy.

Warszawa, w lipcu.

Powoli zaczynają się wakacje. Na dworcach kolejowych nieustannie wycieczki młodzieży szkolnej, na ulicach stolicy pojawia się po raz pierwszy „samochód turystyczny”, wożący zwiedzających, eprowadzanych przez Towarzystwo Krajoznawcze.

W ślad za nim na Piotra i Pawła zjawili się na mieście pierwsze miejskie autobusy, kursujące na poprzek Nowego Świata i Marszałkowskiej między placem Teatralnym a koś. Zbawiciela. Ułatwienie to ogromne, dla publiczności, a wielkie utrudnienie dla komunikacji. Bo, jak co raz, przynajmniej ulice zamknięte to częściej dla ruchu wskutek remontu bruków. Oh, kiedyż narazicie Warszawa będzie miała dobre bruk?

Z każdą własną zrywają część bruków, nakładają nowe, zdejmują zeszłoroczne, bo asfalty okazują się nieodpowiednie dla naszego klimatu. W tym roku po remoncie bruków orjentowaliśmy się co do pory roku, a zresztą deszcze zalewały niustannie roboty.

Prace nad tunelem w Alei Jerolimskiej posunęły się niemało pod dźwierzec wiedeński. Związek oficerów rezerwy zasła swe fundusze pokazaniem tunelu publiczności. Główna arterja coraz bardziej udostępniana jest dla ruchu, ale gdzie skończy się budowa tunelu, tam zaczyna zaraz magistrat wystawiać rusztowania i zrywać ulicę, by pogłębić kanalizację. Tak w koło.

Przybyła musi uderzyć intensywna praca nad zeuropielowaniem komunikacji w stolicy, tak jak z natury rzeczy przekonywa się o stałym dążeniu do znormalizowania wyglądu miasta przez remont domów i ich odnawianie: co chwila spotyka się z rusztowaniami, a w kronikach wypadków najwięcej mamy wiadomości o pomocy Pogotowia przy robotach murarskich.

Dodajmy do tego ogromny rozmach w budowie nowych domów. Na peryferjach miejskich ciągle wyrastają nowe kolonje, kompleksy budowli kooperacyjnych. W jakimkolwiek się ruszy kierunkiem, wszędzie mamy ten sam krępujący objaw. Podnoszą się wielkie gmachy obok domków z ogródkami. Jeszcze się to silnie uwidatnia w okolicach Warszawy. Włochy, kilkanaście kilometrów od miasta, stanowią jedynie wspomnienie, że był tu czyś pałac; na parcelkach małych powznosiły się domki robotnicze, a rozbita wjazdowa brama i zniszczony park są smutnym odbiciem przeszłości. Śródborów za Otwockiem rozrósł się bardzo, stanowiąc przedłużenie podmiejskich letnisk. Izabellin niemal cały rozparcelowany. Obecnie w medzie wśród plutokracji jest Leśna Podkowa koło Pruszkowa, pograżona w lasach, gdzie działki są bardzo drogie, a budowie stawiane z przepychem.

A i w śródmieściu widzimy pewne analogie. I tam poczynają wyrastać ogromne gmachy. Wprowadzanie projekty wzniesienia na ul. Wareckiej drapacza nieba, pozostawiając w sferze zamierzeń, nie gładziej podjęto prace około wielkich gmachów. Na Nowogródzkiej przystąpiono do budowy gmachu dla centrali telefonów międzymiastowych. Na placu Saskim zaginęli już osobliwoci, którzy w post-ćci małych parterowych drewnianych domeczków specyficzną perspektywę tego przepięknego placu. Tych pomników przeszłości już niema. Tam już kładą fundamenty pod ministerjum poczt i telegrafów.

Amerikanizujemy się. Coprawda daleko nam do amerykanizacji, która może nastąpić jedynie przy dopływie kapitału. A tu właśnie z pieniądzem ciężko. Na to się wszyscy skarżą i bogaci i biedacy.

Nie może się użalać na brak powodzenia Teatr Polski, i on poszedł za pędem „amerykanizacji” i wystawił trzyaktówkę Dunninga i Abbota „Broadway”. Obeszła ona i Amerykę i Europę. Wszędzie robiła kasę. U nas idzie czwarty tydzień i dochodzą się do kasy niepodobna. Komplet codzienny.

Niesłychanie pouczające jest pójść na sztukę. Mam głębokie przekonanie, że i dyrekcja Teatru Polskiego i p. Szyfman i p. Schiller świadomi są wartości tej sztuki. Jest to problem, co się współcześnie publiczności pedoba. Płaski dowcip, podany z ohydnie nienałością szumowin, niezin i ulicy. Same bomby, strzały, trupy, spore nagoci, balet, brak jakiegokolwiek myśli, słowem: królestwo chamstwa, ordynarnego chamstwa, tego, które przelewa się współcześnie w naszym życiu powojennem, błyska mamoną, nie widome jakimś środkami zdobytą, cynizmem, nonszalancją i — brutalnością.

Publiczność jest nadzwyczaj zadowolona. Bije brawo. Zachylają się niskim, sutenskim dowcipem, bawi akcją, którą przez trzy i pół godziny trzeba wyciągać za włosy. Pod koniec drugiego aktu jeden z bandy szmuglującej w Nowym Yorku alkohol wygłasza podczas bachanelli ode na cześć „wolności”, która może być tylko w życiu poza prawem, murzącym się w hedonizmie i nieliczeniu się z niczem: Staszewski jest dobrym deklamatorem, jego też bandycka oda wywołuje wrażenie i widownia grzmi parę minut od oklasków.

Pod względem społecznym są to objawy zastraszające. Scena służy do zbliżania się do zbrodni. Publiczność chłonie truciznę. Sensacja bierze. Tak jak codziennie się sączy w najszersze masy przez brukową prasę.

A potem się dziwny potwórności morderstw, obniżeniu poziomu etycznego, rozstroju społecznemu. Potem się dziwny, iż maturzyści sprowadzają do klasy gospodarza klasy, by mu podziękować za opiekę: gdy są w klasie z świadectwami w rękę, wtedy jeden z uczniów polikuje nauczyciela, a wszyscy uciekają, a grono i rodzice nie wiedzą, co z tem wszystkim począć.

H. W.

VII Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych.

(Drugi dzień obrad.)

Jak już we wczorajszym sprawozdaniu zeznaczyliśmy, pierwszy dzień obrad zakończył się dla członków zjazdu i gości reutem w salach George'a.

Część koncertowa, w wykonaniu p. prof. Ludwiga i p. W. Handrych, poprzedził szereg przemówień, utrzymanych w niezwykle serdecznym tonie. Przemawiali więc: p. prezes A. Romanowski, J. Moczulski, ks. kan. Kuleszo, mec. Engel, ks. szambelan Olszański i przewodniczący Zjazdu p. M. Siciński. Nader miłe spędzone kilka godzin na koleżeńskie pogawędce — starsi, na takich — młodzież.

Prace komisyj.

W godzinach przedpołudniowych od samego rana pracowały komisje w liczbie 10-ciu, opracowując i przygotowując na popołudniowe plenum bardzo obfity materiał, przekazany przez plenum wczorajsze. W pracach komisji wzięła udział większa część delegatów.

Ofiaruje on Polsce kornunikację z Litwą, tylko broń Boże nie bezpośrednią z Wilna do Kowna i vice versa, lecz... przez Margrabow, które jest stacją pograniczną wschodnio-prusko-litewską.

Podobne „ustępowanie” jest do tego stopnia śmieszne i nawet ubliżające powadze Polski, że gdyby nawet nie było związane z innymi punktami (uznanie Wileńszczyzny za terytorjum sporne, demilitaryzacja) i uzależnione

Zwiedzanie miasta.

Deryweze — w dniu pierwszym — zwiedzanie miasta, wczoraj zostało zorganizowane. Zyczący poznać Wilno, spotkali się rano na rendez-vous w ogrodzie Bernardyńskim, pod gościnnym dachem pawilonu Koła Polek.

Dziekan Wydz. Sztuk Pięknych U. S. B., prof. dr. Ferdynand Ruszczyk, przedstawił dzieja i piękno m. Wilna, poczem wycieczkę oprowadził: prof. dr. ks. Nowicki, ks. kanonik Lewicki i ks. prof. Siedziwowski. Zwiedzono w ten sposób górę Zamkowa, Bazylikę, oraz kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu.

Drugie posiedzenie plenarne.

Zaledwie prace w komisjach się zakończyły, rozpoczęło się przed godz. 4 tą drugie i ostatnie posiedzenie plenarne. W ciągu przeszło trzech godzin toczyła się nader ożywiona i rzeczowa dyskusja nad obfitym materiałem wnioskowym, dostarczonym przez komisje, zreferowanym przez wyznaczonych ref.rentów.

od ich przyjęcia, zasługiwałoby na odrzucenie.

Pora jednak, by nasze ministerstwo zaprzestało nareszcie tej dziecinnej gry w ciuciubabkę, zaniechało komedji zjazdów i konferencyj i postawiło nareszcie sprawę kantom. Ostatnie propozycje litawskie aż nazbyt wyraźnie chyba wykazały, że mamy do czynienia z wyraźną złą wolą i jawną prowokacją ze strony litewskiej.

Nietłuszczący maślowy

Krem Fascinata

pielegnuje, chroni cerę i nadaje jej świeży i aksamitny wygląd.

Mydło Fascinata

łagodne, miłe w użyciu i na wskróć perfumowane. 713-10

Dyskutowano więc między innymi nad sprawami służbowymi, organizacyjno-statutowymi, dokształcania nauczycieli, kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, udziału nauczycielstwa w pracach przygotowawczych do Wystawy Krajowej w Poznaniu i t. p. Udziałono też bardzo dużo uwagi zagadnieniom wychowawczo-pedagogicznym. Wreszcie omawiano sprawy wydawnictw Stowarzyszenia: „Dwutygodnik Nauczyciela Polskiego”, miesięcznik pedagog. „Szkoła”, mies. „Szkoła Śląska” i dwutyg. dla młodzieży p. t. „Młody Polek”. Szczególne zainteresowanie wzbudziło sprawozdanie z działalności Domu Srodzowa „Modrzejów” w Zakopanem.

Rezolucje.

Z ogólnej ilości kilkunastu uchwalonych wniosków podajemy tylko te, które mają szersze i zasadnicze znaczenie. A więc:

1) „VII Walny Zjazd Stowarz. Chr. Nar. N. S. P. stwierdza, że za względów pedagogicznych, społecznych i państwowych wychowanie młodzieży winno się opierać na zasadach religijnych i wzywać członków Stowarzyszenia, by uświadamiali sfery rodzicielskie, o wartości i konieczności wychowania religijnego”.

2) Z powodu znanych zająć na Śląsku uchwalono:

„Wobec niesłychanego wystąpienia prezydenta gornośląskiej Komisji mieszanej p. Clondera, kwestjonującego prawo młodzieży polskiej do śpiewania polskich pieśni patriotycznych w Polsce, przez co wzmieszał się w sprawy przechodzące kompetencje Komisji mieszanej—Zjazd wyraża swe ję oburzenie, a jednocześnie wyraża uznania władzom polskim za zdecydowane stanowisko w tej sprawie”.

Uchwalono też następny VIII Zjazd odbyć w Poznaniu.

Wybory.

Po uchwaleniu rezolucji przystąpiono do uzupełniających wyborów Zarządu Głównego Stowarzyszenia.

Na prezesa Stowarzyszenia został ponownie (po raz wtóry) wybrany dotychczasowy prezes Michał Siciński, któremu wszyscy obecni uczestnicy zgłoszili długą i gorącą owację.

Przez aklamację powołano do zarządu następujące osoby, zaproponowane przez komisję — matka; wice prezisi—H. Maciejewski, F. Szczurkiewicz, J. Sobolewski, S. Kaczmerek, A. Nowicki; Sekretarz generalny Konstanty Synowicz; Członkowie Zarządu — poseł J. Kornecki, M. Gładysz, L. Kozłowski, K. Bayer, S. Gładziński, S. Borkowski, C. Kamiński, J. Jastrzębski, K. Barlik, W. Rogalczyk, A. Ketyńia, S. Teski, C. Kalinowski, S. Trębaczewski, A. Romanowski.

Tą samą drogą powołano komisję rewizyjną w nowym składzie.

Zakończenie Zjazdu.

Po wyczerpaniu niezmiernie obfitego programu Zjazdu, odczytano szereg depesz, które na deszły w drugim dniu obrad m. inn. od J. Em. ks. Kardynała Kakowskiego, przesyłającego arcy-pasterskie błogosławieństwo Stowarzyszeniu i wszystkim uczestnikom Zjazdu Zamykając obrady Zjazdu p. Prezes Siciński wyraził głębokie zadowolenie z przebiegu prac Zjazdu, które były prawdziwie „zażarte” oraz raz jeszcze stwierdził niezłomną wolę nauczycielstwa bronić od wszelkich wrzóch zakusów „kochane Wilno, które jest najdroższą częścią Polski”. Z entuzjazmem podchwycyło ono okrzyk „Niech żyje najjaśniejsza Rzeczpospolita” oraz odśpiewano hymn: „Boże coś Polskę”.

* * *

Jakkolwiek obrady Zjazdu się zakończyły wczoraj, większość uczestników weźmie udział w wycieczkach od Werek, Trok, Nowogródka lub Białowieży, które się odbędą w dniach 5—6—7 b. m. Dzisiejsza wycieczka do Werek i Zielonych Jezior zakończy się zabawą w Werekach.

Do uczestnictwa w dalszych wycieczkach zapisało się b. wiele osób, tak naprz. do Białowieży — ponad 100, do Trok — przeszło 200. Wycieczki są dobrze przygotowane i nadzwyczaj tanie.

W związku z zakończeniem Zjazdu wypada powiedzieć słów kilka o jego organizacji i stronie technicznej. Dzięki ogromnej energii i sprężystości Komitetu Zjazdowego pod przewodnictwem p. Antoniego Romanowskiego, prezesa Oddziału Wileńskiego Stowarzyszenia, Zjazd robił wrażenie punktualnie i bez przeszkód pra-

cującej maszyny, bowiem wszystko od lokalu pod obrady i kwatery dla delegatów aż do zaopatrzenia w szereg potrzebnych druków i specjalnych wydawnictw, informacyjnych członków Zjazdu było przewidziane.

W gmachu gimn. im. J. Słowackiego, gdzie Zjazd obradował, urządzone też były gustownie i znakomicie zaopatrzone w wydawnictwa, odpowiednie książki księgarń wileńskich: Sgo Wojciecha i J. Zawadzkiego, przy któ-

rych był stały wzmocniony ruch delegatów.

Zwracała też uwagę ogólna artystycznie wykonana, w płótno oprawna, księga pamiątkowa p. h. „Kronika Zjazdowa”, pomysłu Wileńskiego Oddziału Stowarzyszenia Ch. Nar. N. S. P., zawierająca fotografie delegatów, głosy prasy oraz cenniejsze zdjęcia z Wilna. Księga ta na przyszłość będzie na każdym walnym zjeździe Stowarzyszenia, będąc prawdziwą jego kroniką.

ELEKTROWNIA MIEJSKA.

Stan finansów. — Przejście na prąd zmienny. — Stan robót. — Ceny i dopłaty. — Plony.

W związku z pesymistycznymi horoskopami zdobycia przez miasto większych funduszy na prowadzenie zamierzonych robót inwestycyjnych, zwracają uwagę przygotowani Zarządu Elektrowni do zakładania nowych kabli podziemnych na ul. Mickiewicza. „Robią, a więc mają pieniądze”. Jak więc przedstawia się ta sprawa — oto pierwsze pytanie zadane Dyr. Glatmanowi. Wszak projektowano załagnąć 4 miliony pożyczki, a otrzymano 1 milion, siłą rzeczy więc projektowane roboty muszą ulec redukcji?

— Nie zupełnie. Preliminarz robót w elektrowni na rok bieżący wynosi 1.503.290 zł. z sumy tej: 399.923 zł. wynosi długoterminowy kredyt wekslowy zagranicznymi firmami za dostarczenie materiały; 569.700 zł. otrzymała elektrownia z pierwszej raty pożyczkowej; tak że brakuje nam już tylko 533.667 zł., które, o ile dostaniemy za 2 — 3 miesiące, będziemy mogli wykonać całość zamierzonych robót.

— Jak się przedstawia sprawa zamiany prądu stałego na prąd zmienny? Co już jest wykonane dotąd? Inaczej mówiąc, gdzie mamy prąd zmienny, a gdzie stały?

— Dotychczas na prąd zmienny przeprowadzona jest: cała dzielnica Zwierzynieckie, całe Zarzeże, całe „ghetto” żydowskie i Antokol od szpitala w górę, a wreszcie W Pohulanka i dzielnica ul. Legionowej. Pozatem, przerobione zostały walkowice: Aleja Róż, Niemiecka, Wielka, Zamkowa, Dominikańska, Stefańska, Ignac. zaul., Garbarska, Tatarska, Pańska, Sierakowskiego, Filipa, 3-go Maja, Szpital św. Jakóba, Maświatłowska, Wilkomierska i Zwierzynieckie. Częściowo zaopatrzone zostały: Jagiellońska, Wileńska i Mickiewicza, od Sztralla, do placu Katedralnego.

Da się to określić cyfrą w przybliżeniu 5000 abonentów, na ogólną ich ilość 12000, tak że zakończenia tej pracy, o ile będą fundusze, można spodziewać się w 1931—1932 roku.

— Jakże roboty i gdzie prowadzone są obecnie po za gmachem elektrowni?

— Prowadzone są roboty kablowe dla wysokiego i niskiego napięcia dla prądu zmiennego w dzielnicy Nowy Świat, pracuje tam dwie parjja robotników, około 70 ludzi. Ustawiona już została żelazo-betonowa budka transformatorowa i wkrótce cała ta dzielnica zostanie elektryfikowana. Jako oświetlenie uliczne załagano tam 75 lamp.

Następnie roboty przejdą przez

ulice: Ostrobramską, Kolejową, Szopena i Zawiałą. Na zakończenie tej ostatniej, przy ul. Kolejowej stanie monumentalna budka transformatorowa, a 40 lamp ulicznych wzmocni dotychczasowe oświetlenie.

Później wykręcona zostanie ulice: Wilkomierska i Mickiewicza do ul. 3-go Maja. Kable otrzymają również szpital na Antokolu i Klinika ginekologiczna przy ulicy Bogustawskiego. Uliczne oświetlenie zabyśnie na ul. Koszykowej, Dobrej Rady, Legionowej i Seltaniszkach. Nie zapomnieliśmy też o „Targach Północnych”, dla których przeznaczone jest 131 punktów świetlnych i 200 kilow. dla motorów.

— A co się robi w samej elektrowni?

— Pracuje 70 robotników nad montażem kotłów i wodociągów. Budujemy wodne kanały kondensacyjne, łączące elektrownię z Wilją dla nowych urządzeń. Wreszcie w robocie jest automatyczne nawęglanie do kotłowni, co pozwoli na znaczne oszczędności pracy i opalu.

— Dotkniemy dwóch nieprzyjemnych kwestji: czy w związku z pewnymi amelioracjami przeprowadzanymi w elektrowni, nie zostanie też ulepszona cena za dostarczanie energii i czy zawsze będą stosowane dopłaty do tych cen — na bezrobotnych, i „plony”? — Elektrownia wileńska nie jest najtańszą, bo naprzykład Poznań pobiera 65 gr. za kilowat godzinę, gdy Wilno 75 gr., ale też nie jest najdroższą w Państwie. Obniżenie ceny zrobione zostało na energii dla motorów z 60 na 35 gr., być może kiedyś przyjdzie kolej na abonentów światła.

Co się tyczy dopłat na bezrobotnych, to już Urząd Województwa zwrócił uwagę na niewłaściwe zapisywanie 250.000 zł. na bezrobotnych, a nie na dochód elektrowni, inaczej mówiąc Rada Miejska ma prawo w każdej chwili tę dopłatę skasować.

Co do „plonów”, to jest to ciężar przemiłający, który po zaprowadzeniu prądu zmiennego w mieście ustanie.

— A jeśli ktoś obecnie korzysta z prądu stałego i już przeszło od roku płaci na „plony”, a potem przeprowadzi się na ulicę, gdzie już jest prąd „zmienny”? — To wszystko to, co wpłacił, będzie mu indywidualnie zaliczone, bo każdy abonent ma otwarte swoje oddzielne „conto”.

Na tem kończymy rozmowę z dyrektorem Glatmanem, dziękując za udzielone informacje.

KRONIKA.

Wiadomości kościelne.

— Zakończenie uroczystości pierwszej rocznicy Koronacji Cudownego Obrazu M. B. Ostrobramskiej odbyło się wczoraj o godz. 6-jej wiecz. Zakończyły się uroczyste triduum jubileuszowe, ku uwiecznieniu aktu Koronacji, przez władze kościelne ustanowione.

Przed kaplicą pięknie illuminiowaną i udekorowaną zielenią załagł tłum wiernych.

Nabożeństwo celebrował J. E. ks. Arcybiskup Metropolita.

Przepiękną pienia religijne wykonął chór „Lutnia” przy akompanjamentem organów i orkiestry. Podniosłe słowo Boże wygłosił ks. kan. Leon Żebrowski.

I znów, z chwilą rozpoczęcia nabożeństwa, niebo się rozpogodziło i promienie zachodzącego słońca oświeciły srebrem i złotem kaplicą męką Obrazu Najświętszej Paniienki Ostrobramskiej, która snadź nie chłiała pogodę dusz korzących się u Jej stóp rozmodlonych wiernych, mając niepogoda w przyrodzie.

Z miasta.

— Spadek drożyzny. W czasie od 16-go do 30-go czerwca drożyzna zmniejszyła się aż o 0,1% (to znaczy: na dziesięć złotych — jeden grosz!).

— O nowy przystanek autobusowy Dyrekcja Teatru Polskiego „Lutnia” zwróciła się do odnośnych władz z prośbą o ustanowienie nowego przystanku autobusowego, obok Teatru „Lutnia”, dla wygody widzów, którzy często

muszą brnąć w błocie kilkaset metrów do najbliższego przystanku Teatru. (z.)

— O oświetlenie numerów autobusów. Magistrat m. Wilna wprowadzając pożądaną inowację numerowania linii autobusowej w Wilnie zapomniał o jednej bardzo ważnej sprawie. W dzień numery na autobusach są widoczne, ale wieczorem trudno jest odróżnić numery. Następują skutkiem tego częste pomyłki. Powstała inicjatywa zwrócenie się do odnośnych władz z memorjałem, by numery wskazujące linię autobusową były oświetlane. (z)

Sprawy miejskie.

— Posiedzenie Rady Miejskiej. Wbrw pierwotnie wymienionemu terminowi wyznaczone zostało na czwartek 12 b.m. (i)

Sprawy administracyjne.

— Gołębie pocztowe. Starostwo Grodzkie w Wilnie wydało zarządzenie w sprawie hodowli gołębi pocztowych. Zarządzenie to ma na celu sprawdzenie wykonania ustawy z dnia 2 kwietnia 1925. Organy policji zostały powołane do ścisłego nadzoru, by osoby nieposiadające zezwolenia Starostwa Grodzkiego i nie będące członkami Wileńskiego Towarzystwa hodowli gołębi p. n. „Orli Lot” nie trzymały gołębi pocztowych. Puszczanie gołębi pocztowych za granicę państwa jest dozwolone jedynie po otrzymaniu pozwolenia od Ministra Spraw Wojskowych. Wywóz gołębi pocztowych krajowej hodowli jest dozwolony jedynie za pozwoleniem województwa. Za nieprzestrzeganie przepisów dotyczących hodowli gołębi pocztowych winni pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnej i

skazani zostaną grzywną do 2000 zł, lub karę do 6 miesięcy więzienia. (z)

Zmiany granic gmin Wileński Urząd Wojewódzki otrzymał z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych okólnik w sprawie zmiany granic gmin. Co pewien czas do władz ministerjalnych wpływają wnioski w tej sprawie. Dzielę się to nie na podstawie jakiegos z góry nakreślonego planu, lecz wyłącznie wskazywały interwencji lokalnych władz komunalnych, lub administracyjnych. Tymczasem podział gmin powinien odbywać się według z góry ustalonego planu, który jest opracowany w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Aż do czasu ogłoszenia tego planu należy się wstrzymać z wysyłaniem planów o zmianie granic gmin. (z)

Zakończenie kursów dokształcających polceji. W ciągu ubiegłego tygodnia odbyły się egzaminy na kursach dokształcających dla funkcjonariuszy P. P. przed Państwową Nadzwyczajną Komisją Organizacyjną w Wilnie powiatowej. Kursy dokształcające zostały zorganizowane przez komendanta P. P. podkomisarza Najdowskiego, na prośbę niższych funkcjonariuszy P. P., którzy sami ponosili koszty kształcenia się. Kursy obejmowały zakres 7 klas szkoły powszechnej. Na ogólną ilość 22 funkcjonariuszy, 10 otrzymało świadectwa ukończenia 7 klas szkoły powszechnej, 2 zaś z 4 klas. W przyszłym roku szkolnym na prośbę nowej grupy funkcjonariuszy P. P. zostanie znów zorganizowany podobny kurs ogólnokształcący w zakresie 6 klas szkoły powszechnej. (z)

Nowe zarządzenia w sprawie wian i kar administracyjnych. Władze Wojewódzkie otrzymały z Min. Spr. Wewnętrznych okólnik wyśledzający, iż wszelkie prośby o darowanie kar prawomocnych należy nadysłać do Urzędu Wojewódzkiego, natomiast ten będzie skierowywał do odnośnych władz ministerjalnych. Następnie okólnik zaznacza, iż we wszelkich prośbach nie wolno kwestionować orzeczenia, lecz należy jedynie prosić o uwzględnienie warunków osobistych. (s)

Ubezpieczenie pracowników umysłowych. Zarząd ubezpieczenia pracowników umysłowych opublikował zawiadomienie, w sprawie ubezpieczenia swych członków. Według tego obwieszczenia, zgłoszenia osób, podlegających ubezpieczeniu, będą musiały być dokonane najdalej w przeciągu dni 30 od dnia opublikowania obwieszczenia.

Obwieszczenie zawiera dokładne wyjaśnienie, odnośnie do osób, podlegających ubezpieczeniu oraz odnośnie do wysokości składek ubezpieczeniowych. (s)

Sprawy sanitarne. Zarząd Kasy Chorych m. Wilna podaje do wiadomości ubezpieczonych, że kwalifikowanie chorych przez Komisję lekarską do sporządzenia protesy dentystycznych zostaje zawieszona na przeciąg dwóch miesięcy: od 1 lipca do 1 września r. b.

Chorzy, którym przez Komisję Lekarską, przyniesiono protezy dentystyczne winni się zgłosić celem ich sporządzenia do Kierowni Ambulator. Dentystyczn. K. Ch. do 1 września r. b. Zgłaszający się po tym terminie tracą prawo do otrzymania protezy. (s)

Sprawy akademickie. Wręczenie P. Wojewodzie Władysławowi Raczkiewiczowi Złotej Odznaki Koła Przyjaciół Akademika. W dniu 26 czerwca r. b. w Małej Sali Konferencyjnej Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego, Prezes Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej U. S. B. w Wilnie, p. Władysław

Babicki, wręczył p. Wojewodzie Władysławowi Raczkiewiczowi, przesyłał Wojewódzkiego Komitetu Wileńskiego, Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej, Złotą Odznakę Koła Przyjaciół Akademika nadaną przez X Sesję Rady Delegatów, Ogólnopolskiego Związku Bratniej Pomocy Młodzieży Akademickiej, w grudniu ub. r. w Zakopanem.

Sprawy szkolne. Egzaminy dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich (normalne i uproszczone) w okresie Jesiennym b. r. odbywać się będą od dnia 19 do dnia 27 października. Kandydaci, którzy pragną przystąpić do egzaminów kłauzuryowych i ustnych w tym okresie, winni zgłosić się w tym celu pisemnie do Komisji egzaminacyjnej, w terminie do dnia 6 października, składając jednocześnie przepisaną opłatę, która wynosi za egzamin naukowy (kłauzuryowy i ustny) 50 zł, 40 gr. za egzamin pedagogiczny 28 zł., za egzamin uproszczony 22 zł.

Rozkład i terminy egzaminów będą podane do wiadomości interesowanych drogą ogłoszenia w lokalu Komisji egzaminacyjnej (Uniwersytet, ul. Uniwersytecka 3, II piętro).

Absolwenci Państwowego Szkoły Ogrodniczej. Dnia 28 czerwca odbyła się w Państwowym Średniej Szkole Ogrodniczej przy ul. Soltańskiego 50 uroczystość wręczenia świadectw tak tym absolwentom, którzy ukończyli trzyletni kurs tej szkoły, jakoteż panom z zorganizowanego dopiero w roku ubiegłym wyższego jednorocznego kursu ogrodniczego dla kobiet. Z pośród 30 pań, które w roku ubiegłym zapisały się na ten poraz pierwszy zorganizowany wyższy kurs ogrodniczy wytrwało do końca i zdało egzamin tylko 14 pań, a mianowicie: Janina Bartoszewiczówna, Anna Boblatyńska, Marja Budrewiczówna, Bronisława Burnasówna, Marja Graszewiczówna, Marja Kotwiczówna, Natalia Kozakówna, Janina Kucharska, Zofia Łopacińska, Janina Malewska, Salomea Rakowiczówna, Helena Sanuikówna, Halina Wolańska i Marja Zawłaska.

Wobec dobrych wyników będzie taki sam jednoroczny wyższy kurs ogrodniczy dla pań zorganizowany także w przyszłym roku szkolnym.

Normalny 3 letni średni kurs ogrodniczy ukończyło w tym roku również 14 uczniów, a mianowicie: Jan Dmochowski, Władysław Goetzen, Józef Grzybowski, Stanisław Kleniewski, Leszek Majeranowski, Mieczysław Oleśński, Władysław Oszkini, Aleksander Pawlin, Piotr Piślak, Witold Pużanowski, Władysław Rebuszko, Aleksander Snarski, Izidor Wysocki i Piotr Żwikiewicz. Wszyscy ci absolwenci za staraniem dyrekcji szkoły otrzymali już stałe posady lub dobrze płatne praktyki przeważnie na Górzny Śląsku, w Poznańskiem i na Pomorzu. (F.)

Wystawa rysunku uczniów gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Na zakończenie roku szkolnego otwarta została w gmachu gimnazjum im. Adama Mickiewicza przy ul. Dominikańskiej 3 wystawa celniejszych prac uczniów wszystkich klas z lekcji rysunku, wykładanej przez art. mal. Mariannę Kuleszę. Wystawa ta jest interesującą przedwzrostkiem systemem prowadzenia wykładów i wreszcie tem, że daje nam tak dokładny pogląd na stopniowy rozwój umiejętności uczniów, którzy od prostego ornamentu geometrycznego i rysunku odrębnego z modeli dochodzą stopniowo do dość skomplikowanych samodzielnych kompozycji ornamentu roślinnego połączonego z geometrycznym oraz samodzielnego odtwarzania poszczegól-

nych przedmiotów i fragmentów z natury. Interesujące są również rozwiązania stawianych uczniom zadań konstrukcyjnych w perspektywie.

De rysunków dołączony został także dział zastosowania kompozycji rysunkowej do robót ręcznych, jak wyrzynanie w drzewie, modelowanie w plastynie i komponowanie witraży z wycinanki papierowych. Ponadto wystawiono w oddzielnej sali jeszcze dział preparatów z przyrody, a w szczególności z zakresu botaniki i zoologii, wykładanych przez prof. Hryniewicza. Dział ten odznacza się umiętnym doborem i układem eksponatów. (F)

Złot harcerski. Wczoraj wyjechała z Wilna 50 harcerzek ze szkół średnich na Złot harcerski do Wyszkiwa nad Bugiem. (s)

Matury w gimnazjum II tejskim. W roku bież. w litewskim gimnazjum w Wilnie otrzymało matury 17 abiturjentów. (i)

Sprawy samorządowe. Posiedzenia Wydziału Powiatowego. We czwartek 6 b.m. odbył się posiedzenie Wydziału Powiatowego Sejmiku Wileńsko-Trockiego.

Z życia stowarzyszeń. Fermenty w PPS. Gdy przed kilku tygodniami ukazała się w jednym z pism wzmianka, że wiceprezydent miasta tow. Czyż jest przedmiotem niezadowolenia w PPS, ta ostatnia gorąco zaprzętała przeciw podobnym przypuszczeniom. A jednak... w tych dniach odbyły się wybory Okręgu Komisji, które przyniosły następujący wynik: wybrani zostali pos. Pławski, prezes ZKK, Stawowski, sekretarz okr. kom. klas. zw. zawod. Przewalski, sekret. klas. zw. spożywców Bortnicki, urzędnik państw. biura pomocy bezrob. Urban i członek ZKK. a zarazem radcy miejski ZKK. Wiceprez. Czyż i prof. Ehrenkrantz nie weszli w skład Okr. Kom. PPS. A więc, że „niema dymu bez ognia” sprawdziło się i tym razem. A jak głosi wersje, ten dysonans pochodzi od czasu, jak towarzysz wiceprezydent zażądał ochrony policji, gdy towarzysze robotnicy przyszli z jakąś petycją do Magistratu. (i)

Z życia prawosławnego. Wyjazd arcybiskupa Teodozjusza. Arcybiskup wileński eparchii prawosławnej Teodozjusz wyjeżdża niebawem do Warszawy, gdzie weźmie udział w naradzie zwierzchników cerkwi prawosławnej w Polsce z przedstawicielami społeczeństwa ukraińskiego. Narada ta uzgodniła poglądy działaczy ukraińskich na sytuację cerkwi prawosławnej w Polsce z poglądami władzy cerkiewnej. (z)

Sprawy białoruskie. Dom Białoruskiej Kultury. Białoruski Towarzystwo Naukowe w Wilnie przystąpiło do przeprowadzenia kosztorysu budowy „Domu Białoruskiej Kultury” w Wilnie. Dom ten obejmowałby równocześnie muzeum etnograficzne, przemysłu ludowego białoruskiego z obszarów województw Wileńskiego, Nowogródzkiego, Białostockiego i Połeskiego, bibliotekę centralną białoruską, sale posiedzeń Białoruskiego Towarzystwa Naukowego. (z)

Sprawy żydowskie. Zwycięstwo Ortodoksów. W ostatnich dniach odbyły się wybory do gmin żydowskich w Pestawach, Mirze, Siemiatach i Ejszyszkach wszędzie zebrałi większość głosów Ortodoksy. (s)

Żydowska „Nadzieja” kupuje tereny. Kooperatywa mieszkaniowa żydowska „Nadzieja” zakupiła w dniu wczorajszym od miasta parcelę na budowę domów dla swych członków w okolicach Antokola, i przystępuje jeszcze

prawdopodobnie w ciągu bieżącego miesiąca do budowy czterobrzewych domów. (z)

Sprawy robotnicze. Stan bezrobocia. Od 20 czerwca do 1 lipca liczba bezrobotnych w Wilnie zmniejszyła się o 110 osób. (i)

Różne. Płachta komunistyczna. W nocy z dnia 3 na 4 b. m. niewykryci dotąd sprawcy rozwiesili na drutach telefonicznych w okolicy Porubanka płachtę komunistyczną z napisami w językach polskim i białoruskim: „Niech żyje III Międzynarodówka!”, „Precz z białym terrorem w Polsce”. Płachta została przez władze zabezpieczona publicznego skłonkowsa.

Emigracja na Łotwę. Polski Urząd Emigracyjny zawarł z przedstawicielstwem cukrowni w Jelganie na Łotwie układ w sprawie emigracji polskich robotników do robót sezonowych przy uprawie buraków cukrowych. Emigracja obejmować będzie ogółem 100 robotników. Robotnica winna posiadać znajomość języka rosyjskiego, niemieckiego lub łotewskiego. Umowa gwarantuje polskim robotnikom zrównanie z robotnikami miejscowymi tej samej kategorii pod względem płacy oraz w zakresie praw, wynikających z ubezpieczenia na wypadek choroby i od nieszczęśliwych wypadków w czasie pracy. W czasie trwania terminu, na który umowę o pracę zawarto, robotnicy przysługują trzydniowy urlop wypoczynkowy.

Kronika policyjna. Zatrucie. W dniu wczorajszym w godzinach południowych w wejściu frontowym przy ul. Arsenalskiej 6 znalaziono kobietę nieustalonego nazwiska zatrutą esencją octową. Desperackie wezwane pogotowie ratunkowe odwiezło do szpitala św. Joabła (s)

Kradzież toły. Przed kilku tygodniami przybył do Olikiem paterka żydowski z długą brodą i z żydowskimi sprzętami liturgicznymi. Układował się w miejscowej bożnicy i sprzedawał na bardzo dogodnych warunkach swój towar w postaci ksiąg i innych precjozów. Wszyscy byli bardzo zadowoleni z transakcji. Aż pewnego dnia, a było to w ubiegły czwartek, paterka, dostając miłą piłą depeszę. Sprzedał więc wszystko i wyjechał. Nazajutrz zauważono, że wraz z właścicielem długiej brody zginęła Toła, wartości 1.500 dolarów. Zawiadomiono o wypadku policję, która rozpoczęła listy goncze. Jedyna trudność polega na tem, że nikt nie wie jak się nazywa sprawca nieszczęścia, gdyż gdzie nie był zameldowany. (z)

Teatr, sztuka i muzyka. TEATR POLSKI (sala „Lutnia”). Pełna życiowych tragikomicznych sytuacji komedia Malina „Medor”, która na premierze zyskała sobie wielkie powodzenie, dziś grana będzie po raz drugi.

Sobotnia premiera. Pozyskany na czas krótki doskonały reżyser i artysta teatru krakowskiego, a ostatnio pomorskiego, p. St. Dąbrowski, wprowadza w sobotę na scenę naszą przezbawą farsę, osnutą na miłośkich cesarza Wilhelma II, p. t. „Magdalenki”. „Magdalenki” mają szampański humor i dosadną charakterystyką malują stosunki niemieckie.

POLSKIE RADJO WILNO. Fala 435 mtr. Program. Czwartek dn. 5 lipca 1928 r. 15.00: Transmisja z Warszawy: Sygnał czasu, etc. 17.15—17.40: Muzyka z płyt gramofonowych. 17.40—17.55: Komunikat harcerski. 18.00—19.00: Audycja literacka, poświęcona twórczości Aleksandra hr. Fredry. 19.00—19.25: Pogadanka radiotechniczna. 19.25—19.50: Muzyka z płyt gramofonowych. 19.50: Komunikaty. 20.30—22.00: Wieczorny koncert kameralny. Wykonawcy: prof. Marcelina Kimont Jacynowa (fortepjan), prof. Wanda Halka-Ledóchowska (skrzypce), Stanisław Bajtalski (II skrzypce), prof. Mikolaj Salnicki (altówka), prof. Franciszek Tchorz (wiolonczela). 22.00—22.50: Transmisja z Warszawy: sygnał czasu, etc. 22.50—23.30: Transmisja muzyki lekkiej z Warszawy. Audycja literacka w radio poznańskim. W czwa tek 5-go lipca r. b. w godz 18.00—18.45 min. odbędzie się audycja

literacka wybitnie utalentowanego poety Włodzimierza Zalechowskiego. Recytowany będzie cały szereg utworów poety, w wygłoszeniu których weźmie również udział literat Jerzy Soplica. Słowo wstępne wypowie red. „Tygodnika Radiowego” w Poznaniu p. Bolesław Busiakiewicz.

Teatr Polski.

„Medor” komedia w 3 aktach Henryka Malina. Przekład I. Śliwińskiego.

„Medor” — pocztowy pies, co to na rozkaz służy, sportuje, przez łaskę dziesięć razy skacze i jeszcze przytem ogonem merda jak by to wszystko czynił z największą przyjemnością, a jeno od czasu do czasu potajemnie warunie na niemilesierne w wymaganiu ciągłych, nigdy nie nagradzanych dobrem słowem, usług, pana — jakże to często spotykany typ wśród ludzi. Takim Medorem czy Azorkiem bywa często mąż, często żona, czasem ktokolwiek z rodziny lub przyjaciół — za słaby a raczej za poczciwy i zbyt nieśmiały a raczej zbyt kochający by podnieść jawny bunt i rzucić z grzbietu dręczące jarzmo. Jakże świetny portret takiego pocztowego „Medora”, lecz głębiej ujęty, dał i znakomity nasz komedjopisarz i satyryk Wł. Perzyński w swej pierwowzornej komedji „Szczęście Frania”. Francuski autor ujął zagadnienie wyzyskiwanego i przez to niesłusznie ośmieszonego człowieka pływając z większym humorem, a i momentowi otwartego buntu i protestu pocztowego Medora — Valuche'a nie dał wybuchnąć dzięki świadomości napieciu woli lecz działaniu.. alkoholu, który sobie w nadmiernej dozie zaaplikował, dia kurażu, Medor. Co by było gdyby nie ten alkohol? Prawdopodobnie rozwiązanie małżeńskiego konfliktu inaczejby wyglądało, bo niezbyt pewna w rzeczach cnoty małżonka, rychło znalazłaby w roli swego satelity nowego cellbatare'a, któremu by już niespedziane małżeństwo w obłączonych zabiegach nie przeszkodziło.

Dobra choć stara sztuka z obsadą wystarczającą na ograniczony, wskutek urlopów artystycznych, zespół T. P. dała w grze pp. Makarczykówny — Alicję, Lelskiej — Joasia, Molskiej — Honorate, Malinowskiego — Valuche'a i Lenka — Boudaine szereg scen dobrze pomyślanych, okraszonych szczerym humorem a w roli odtwórcy „Medora”, p. Malinowskiego, pewien specjalnie dramatyczny ton jaki przewijać się musi w psychice takiego bezbronnego pocztowca. Była jednak w tej grze jedna niekonsekwencja, której z braku miejsca tu poruszać nie będę. P. Makarczykówna odważnie a bez względu na siebie, uczyniła Alicję bardzo niesympatyczną. Słusznie. Przed kobietą, która cię nie kocha i nie lubi swego home — uciekać małżonku, bo dia ciebie będzie Ksantypa. Dużo wdzięku wykazała w miłej roli Jossy p. Lelska. Dla p. Lenka może rola niezbyt była odpowiednia ale wywiązał się z niej poprawnie. P. Molska trafiała zazwyczaj wciśbioną i chciwość starej kwiaciarki Honoraty, na której żywot, raczej pokrzywy wpływ mają, nie kwiaty. Pława.

Wystawa prac zawodowych kursów rysunkowych dla rzemieślników W.T.A.P.

Urządzona na zakończenie roku szkolnego wystawa prac uczniów Zawodowych Kursów Rysunkowych Wileńskiego Tow. Artystów-Plastyków przy ul. Sw. Anny 7, zawiera rozmieszczony w kilku salach bardzo obfity pokaz ze wszystkich trzech prowadzonych na kursach działów, a mianowicie: rysunku, malarstwa i rzeźby w zastosowaniu do potrzeb różnych rodzajów rzemiosł. Przedwzrostkiem wielką staran

nością w wykonaniu odznacza się dział rysunków odręcznych z model, wykonanych węglem i ołówkiem pod kierunkiem art. mal. Wacława Dawidowskiego, Michała Rouby i Marianna Kuleszy. W dziale malarstwa dekoracyjnego, prowadzonego przez art. mal. Tymona Niesiołowskiego widzimy interesujące zestawienia elementów barwnych, wykonane akwarelą, farbą klejową i tuszem, zaś w dziale malarstwa pokojowego, prowadzonego przez mistrza cechu malarzkiego Zygmunta Paczkiewicza, rozwieszono liczne kompozycje dekoracyjnej w różnych technikach i wzory tapet. Dział malarstwa artystycznego, prowadzony przez art. mal. Bronisława Jamonta wystawił liczną kolekcję bardzo ładnych w układzie i zestawieniu barwnym studjów martwej natury i studjów na wolnym powietrzu, wykonanych temperą lub akwarelą. Z dzialu rzeźby, prowadzonego przez starszego cechu malarzy, murarzy, sztukatorów i cieśli, wymienić należy oprócz studjów głowy, modelowanej w glinie, kilka interesujących kompozycji rzeźbiarskich w zastosowaniu do architektury. Niejako odrębny dział poza programem stanowią zabawki, hefty i ilustracje książkowe, prowadzone pod kierunkiem p. Adamskiej-Roubiny.

O ile do ilustracji książkowych odnieść się należy z pewnym uznanie, o tyle znowu zabawki i jaskrawym i niegustownym doborom barw, raczej odstraszyć mogą dzieci, a w każdym razie nie przyczynią się do wyrobienia w nich poczucia estetycznego.

Według dołączonej do wystawy tablicy statystycznej, uczęszczała na te kursy w ub. roku 552 osoby, z których według narodowości było 435 Polaków, 26 Rosjan, 1 Białorusin, 2 Litwinów 83 żydów. (F.)

Z Białorusi Sowieckiej.

Aresztowanie sióstr miłosierdzia.

Prasa mińska podaje, że w dniu 2 b. m. władze sowieckie aresztowały 8 sióstr miłosierdzia pracujących w szpitalu miejskim w Mińsku. Posadzone one zostały o sobotaż w stosunku do zarządzeń Komisarjatu ludowego zdrowia B.S.S.R. i niechciały podobno przyjmować do „szpitala chorych żydów”. Siostry, posiadzone o antysemityzm, twierdzą, że żydzi byli chorzy na choroby zakaźne i należało ich skierować do innych szpitali. Nie pomogło to tłumaczeniu i siostry zostały zamknięte w więzieniu. (z)

Aresztowanie polaków.

W dniu 1 b. m. lotny oddział G. P. U. z rozporządzenia centralnego Komitetu wykonawczego aresztował Edwarda Chocleniewicza i Wł. Szumską, ogólnie szanowanych obywatel zam. w majątku Osinice pod Mińskiem pod zarzutem szpiegowstwa na rzecz Polski. (s)

Z ostatniej chwili.

Upały w Krakowie. KRAKÓW, 4.VII. (Pat.). Oa kilku dni panują tu niezwykle upały przy pięknej pogodzie. Wczoraj termometr wskazywał w południe 43 st. C.

GIEŁDA. WARSZAWA, 4.VII. (P.A.T.). Holandia 359,35—360,25—358,45. Londyn 43,45—43,57—43,76. Nowy York 8,90—8,92—8,88. Praga 26,42—26,48—26,36. Paryż 35,01—35,10—34,92. Szwajcaria 171,85—172,28—171,42. Wiedeń 125,57—125,88—126. Włochy 46,86—46,98—46,74.

EUGENJUSZ BIENIEN.

Z włóczęgi po szerokim świecie.

(Zapiski z lat 1914—1920).

Pod wieczer, powiewając białymi płachtami, na białych koniach zjawia się przed pozycjami deszkowickimi dwóch bolszewickich parlamentarzystów. Powitani ogniem z armatek przez sierżanta Gaca, znikają za wzgórzem. Wieczorem podrzucają w nasze okopy „Iwiesztja” i „Prawdę”, a na odkrytce, gdzie symbolicznie przedstawiony jest bolszewizm, pismo ołówkiem: „Priwitel towarzyszom polskiej armii” (pozdrawienia dla towarzyszy polskiej armii).

Na drugi dzień otrzymuję tajny rozkaz z dowództwa w którym czytamy, że na odcinku frontu podolskiego bolszewicy usiłują zaprowadzić znane z końca wojny światowej na tym froncie „bratanie”. Sierżant Gac, który pogawędził między nami zwyciężając frontowe, waląc z armatek do parlamentarzysty, otrzymał pochwałę przy raporcie pułkowym. Daszkowce, 14.IV.1920.

Nasza artylerja pracuje intensywnie od świtu. Na froncie bolszewickim coś dzieje się podejrzaniego, gdyż ich artylerja ostrzeliwa leżącą przed nami Filanówką, miejsce bolszewickich pozycji. Chodzą słuchy, że część oddziałów bolszewickich zbuntowała się. Luzuje nas 54 pułk piechoty. Wieczorem mamy zrobić znów wyprawę na Bar, jednak innemi drogami, niż poprzednio. Zajmujemy Chodaki. — Słoboda Chodacka pusta, nawet ludność cywilna gdzieś się pokryła. Noc ciemna, że oko wykol. Nigdzie żywego ducha. Zajmujemy Jaltuchy, gdzie na pozycjach ustawiamy swoje karabiny. Morzy mnie senność. Od strony

18) Baru raz poraz ukazują się na widnokręgu bliski wystrzałów z pancerki bolszewickiej. Śmiertelnie zmęczony, idę złożyć raport szefowi batalionu. W poszumie wysokich jodeł, tworzących szalony drogi folwarcznej, słyszę człapanie koni. Jadą łącznicy pułkowi, wiozą pilne rozkazy. Łącznicy przywieźli rozkaz natychmiastowego odwrotu. Pod Jaltuskowem część naszych oddziałów została rozbita. Ze względu na niebezpieczeństwo okrążenia nas, każda kompanja corychleń na własną rękę powinna się wycofywać. Skłębione chmury w górze przewalały się pod podmuchem wiatru. Ciemność nocy chwilami była rozpraszana przez światło księżycowe. Słyszę głosy odmaszerowujących oddziałów i głuchy dźwięk manierek, bijących o pochwy bagnętów. Lepkie, przepoczone włosy pod stalowym kaszkiem pięknie mnie do żywego. Ostatnim wysiłkiem woli drapie się po stromej ścieżce do chat za wsią, gdzie spodziewam się spotkać dowódcę i kompanj, porucznika Mazarakięgo, na którego odcinku rozstawłem większość swoich karabinów maszynowych. Bliski wystrzałów armatnich z pod Bara wyduleją się i swojemi jezarami oświetlają kontury czarnych chmur... Znow jeżdżę. „Wy skąd?” — „Z pod Jaltuskowa”. — „Co tam słychać?” — „Że Chmury bolszewików zbliżają się w te strony”. — „A skąd wiecie?” — pytam nieufnie. — „Rozbili nasz szwadron”. — „Mazecie być spokojni, jeszcze płachta i kilka ciężkich karabinów naszych tu siedzi”. Człapanie koni oddała się. Dochodzę do chat. Wydaje dyspozycje dla oddziałów, które zajęły największe eksponowane stanowiska... Przemęczeni żołnierze wloką się z placówek. Słyszę turkot moich wózków z amunicją. Przy błyskach i zbliżających się wybuchach granatów opuszczamy wieś. O przezwidnia trudno. Wszyscy chłopci gdzieś się pokryli,

czy też może pociekali. Nareszcie w Słobodzie Chodackiej wyciągam z chalupy jakiegoś „muzyka”. Chłop zpedoba patrzy na nas, wyciekając chwili, by zwinąć w gaszc leśny, przez który maszerujemy. Obiecuję mu sto batów, jeżeli za 10 minut nie doprowadzi mnie do kryzja na rozstajach, skąd pamiętam już drogę do Daszkowice. To skutkuje. Chłop biegiem leci przy koniach, by tylko uniknąć obłetywni. Przychodzę do dróg rozstajnych, skąd już łatwo mi trafić na dawne pozycje daszkowickie. Witam je z lubością, poznając zamaskowane pozycje armatek, międzyżel i szafce karabinów maszynowych. A mimo to, że czołdzie obypują bolszewicy moje pozycje granatami, to przeciw wole je stekreć, niż tę beznadziejną włóczęgę, na której można stracić zmysły. Po powrocie z wyprawy Kubista, nie będąc w stanie dobrać się do mnie, wyłał mi wiadro zimnej wody na głowę i z zainteresowaniem z ogrodu przez okno obserwował, jaki to będzie miał skutek. Z przekleństwami, których nie można powtórzyć, zerwałem się na równe nogi. Przychodził dwukrotnie łącznicy z batalionu po mnie, by zameldować się w dowództwie pułku, jednak nie było można mnie zbudzić. Wyszędem przed chalupę. Dzień śliczny, ciepły i wiosenny. Na polach cisza. Z okopów wystają kaszki francuskie. Karabiny maszynowe śpią, zimne, po szafkach. Przychodzę przed komendę pułku. Na pniach drzew siedzą oficerowie, zaspani, zabłozeni. Dowiaduję się o radosnej nowinie. Pułk odchodzi do tyłów na wypoczynek.

Płoskirów, 27.IV.1920 r. Już po paru dniach odpoczynku przyszedł rozkaz, by zpowrotem pułk ruszył na front. Jako rezerwa 6 armji, kwaterujemy narazie w wagonach. Wieści a wieści...

Ukraińcy generała Udowiczenki zajęli Bar. Dwie brygady galicyjskich ukraińców, walczących po stronie bolszewickiej, przysłały delegację do dowódcy naszej armji, generała Iwaszkiewicza, z propozycją, że poddadzą się Polakom, ale pod warunkiem, że otrzymają pewien odcinek frontu, jako kombatanci. W zamian za to mają uderzyć żytko na bolszewików... Lotnicy, wracający z wywiadów, opowiadają, że wszystkie transporty bolszewickie uciekają pośpiesznie na wschód. Jednym słowem oibryzmia ofenzywa nasza na całym froncie.

Przysły wieści, że dwie brygady ukraińców biją się z bolszewikami... Przed nami huk armat... Wieczorem jedziemy do Derazni... Na Ukrainie gotuje się, jak w garnku. Szepel, walęsający się do niedawna koło Lityni, połączył się z „batką” Petlurą. O Machnie krąży istne legendy. Tłutłuniuk połączył się z generałem ukraińskim Udowiczenką, Generałem ukraińskim Pawlenko i Sokolowski, operują na tyłach bolszewickich. Gros sił wojsk polskich poszło na Kijów. Dywizja nasza śpieszonym marszem posuwa się wzdłuż kolej idącej na Odessę. Wieści te i dziełania ofenzywy wojsk polskich, bynajmniej nie wróciły mi dawnego żołnierskiego humoru, który znikł z chwilą, gdy po ciężkiej chorobie i chwilowym odpoczynku, wróciłem na front. Mimo, że wciąż trwałem na froncie fizycznie, byłem dezertarem duchowym. Stałem się gratą nieużyteczną na froncie, a przypisuję to strasznemu wyczerpaniu nerwów. Nie potrafiła mnie z tego stanu psychicznego wyrwać ofenzywa bolszewicka.

W końcu konia wojny, jako bezyteczny grat wojskowy, przeszedłem, jako porucznik, do rezerwy. K o n i e c.

Wieczornica Kola Młodych dzielnicy Nowe - Miasto.

W swoim czasie podawaliśmy już sprawozdania z obchodów narodowych, bądź zabaw tanecznych i przedstawień, organizowanych przez młodzież narodową.

Kola młodych rozwijają się pomyślnie, o czym świadczą chociażby powodzenie, jakim się cieszą wieczornice organizowane przez poszczególne kola.

Właśnie ostatniej nocy koło dzielnicy N. Miasto zorganizowało przedstawienie amatorskie i zabawę taneczną, które się odbyły w sali „Sokoła”.

Odegrano jednoaktówkę „Zagłoba swatem”, następnie były deklamacje i piosenki taneczne.

W jednoaktówce brało udział około 15 osób. Główne role odegrali p. p. Cesiul, Kalinowski, Łopatecki, Karościk, Kurec, A. Pietysz i inni. Grano z dużym zapętem i humorem, wywołując coraz to wybuchy szczerego śmiechu.

Sztukę przygotował i opracował p. Kalinowski.

Popisami tanecznymi kierowała p. Tropowa. Należy stwierdzić, że piosenki wypadły całkiem pomyślnie, a uczestniczki przygotowały się z całą sumiennością.

Szczególnie miłe wypadły „taniec kwiatów”, odznaczony przez bardzo młode panieneczki, a mianowicie: Golowaczówna, Kiblicka i J. Paszkiewiczówna.

Pełzetem w popisach tanecznych brały udział p. p. St. Paszkiewiczówna, Baczkowska, Janowska, Nidzwidziówna i Gorczalszczyzna.

Niewątpliwie tańce te wypadły znacznie lepiej, gdyby była odpowiednia muzyka, którą pomysłowo taneczki zastąpiły śpiewem.

Przedstawienie poprzedziło słowo wstępne wygłoszone przez p. Cesiulę, głównego organizatora zabawy.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna. Do tańca przystąpiła orkiestra Sokoła pod kierownictwem p. Bikonta. Mamy nadzieję, że dobry przykład kole

N. Miasto znajdzie naśladowców, a każda następna zabawa będzie stała na poziomie coraz to wyższym.

Drobizgi.

Książki zażalen.

Po niedużym i zwolna zrzucanym w urzędach min. spr. wewn. rozporządzeniu wywieszenia flag w czasie posuch, udzielonych przez kierowników 1-ych instancji; po biletach wizytowych, objaśniających przy okienkach, kto jest ta śliczna blondyna, która pije herbatę i rozmawia z koleżanką, podczas gdy w ogonku niecierpliwą się interesanci; obecnie przyszła kolej na „książki zażalen”, które rozporządzeniem M. S. W. mają być wprowadzone we wszystkich podległych temu ministerstwu urzędach. Nie wątpimy na chwilę, że będą one ewenementem dnia. Bo proszę sobie wyobrazić. Fabryki papieru, drukarnie, inżynierowie otrzymują powyższe obstarunk do wykonania. Nie bez tego, że w większych urzędach będzie ustanowiony etat kontrolera do odczytywania zapisów i referowania komu należy (po przinależności), jak mówi nasz brat słowianin) treści skargi. Władzami zatem wyłoni się sprawa obmyślenia sposobów reformy usterek, na które wskazuje zapisana skarga. Sądzimy, że to będzie interesne.

Nie chcemy przesądzać, ale możliwe, że pan general-minister, lubięcy osobliwie zaznajamiać się ze szczegółami, zwłaszcza sanitarnymi, swego „resortu”, poleci co pewien czas odsyłać dublikaty książek do ministerium dla bezpieczeństwa „wglądu”. Da to znowu możność całemu sztabowi pracowników do popisywania się starannością ekspedycji, a w „Dziennikach nadawczych i odbiorczych” przybędzie mnóstwo pozycji porządkowych „kawalków” do załatwienia.

Albo też będzie zgła inaczej. Po pewnym, w niektórych urzędach, niedużym czasie, rozlegną się głosy: „proszę o nową książkę zażalen, bo tu niema gdzie pisać!”

— Służę panu, — odpowie woźny i poda gruby foliak. A w parę minut tenże woźny, stanowiący „na baczność”, zapyta kierownika urzędu: „gdzie mam położyć, panie kierowniku, tamtą książkę?”

— Gdzie? — Nie wicie (teraz wszystko na „wy”) gdzie się oddaje stare „książki zażalen”?

— Nie wiem, panie kierowniku!
— Fajara jesteście jeszcze! odnieść do składziku z opalem... na podpałkę.
— Rozkaz, panie kierowniku!

A w notatkach służbowych zapisa- czene zostanie, że treść skarg w zapisanej „książce zażalen”, przyjęto do „służbowej wiadomości”.

Tak, czy inaczej, sprawność urzędów niewątpliwie zyska bardzo wiele na nowym rozporządzeniu ministerjalnem.

Bodaj to dobra myśl!

Z KRAJU.

Święto pułkowe 27 p. ułanów w Nieświeżu.

„Życie Nowogr.” donosi: Dwudziesty siódmy pułgan ułanów, obchodząc w ubiegłym tygodniu swe pułkowe święto. Uroczystości zaczęły się w przeddzień wieczorem capstrzykiem i odczytaniem listy poległych pułku. W piątek rano została odprawiona msza polowa przez kapelana ks. Nowickiego.

Na uroczystości przybyli p. woj. Baczkowski, gen. Pożerski, pułk. Grzmot-Skotnicki, pułk. Abraham, pułk. Kojaszewski, ppłk. Jagielski, starosta Hryniewski, delegacje różnych pułków i inni.

Po mszy polowej ppłk. Rostworowski dekorował odznakami pułkowymi za wierną służbę i zaślęgi położone dla pułku. Z wojskowych otrzymał odznaki: rtm. Andrzejewski, rtm. Wisłocki, por. Ciarkiecki, por. Kucharski, z cywilnych starosta Czarnecki, p. Morzyński. Gen. Pożerski odebrał defiladę, poczem dokonano poświęcenia świetlicy żołnierskiej, stworzonej ofiarnością miejscowego społeczeństwa.

Po poświęceniu świetlicy p. Welwoda Baczkowski w towarzystwie ppłk. Rostworowskiego i zaproszonych gości zwiedził ko szary.

Około godz. 2 na dziedzińcu koszar zastawiono stoły do skromnego obiadu ułanów.

Po obiedzie odbyły się konkursy hippiczne. Wieczorem w salach Kasyna oficerskiego odbył się bal.

Echa awantury w Żodziszkach.

W dniu onegdajszym z rozporządzenia władz prokuratorskich, władze bezpieczeństwa publicznego aresztowały w Żodziszkach M. Jarmaka i S. Grypa sprawców i największych agitatorów głośnej awantury w kościele w Żodziszkach, o czym swego czasu obszernie sprawozdanie podał „Dziennik Wileński”. W dniu wczorajszym obu aresztowanych przewieziono do Wilna i osadzono w więzieniu na Łukiszkach do dyspozycji władz prokuratorskich. (s)

Likwidacja jacejki komсомolskiej.

W ciągu ubiegłego tygodnia władze bezpieczeństwa publicznego pow. Stołmiskiego zlikwidowały jacejkę komсомolską, działającą na terenie gminy Albertyńskiej. Aresztowano 8 osób w wieku od lat 16 do 29, w tem 5 żydów. Na czele jacejki stał Kom, syn szynkarza w Albertynie. Jacejka prowadziła pracę wśród młodzieży, namawiając ją do wstąpienia w szeregi komсомelu. (z)

Pożar lasu.

W dniu onegdajszym z niewyjaśnionych dotąd przyczyn, wybuchł pożar w lesie położonym w rejonie W. Chutor na pograniczu polsko-sockiewickim, mimo energicznej akcji ratunkowej spaliło się około 30 ha lasu. (s)

Gniazda bobrów.

W ostatnich dniach w powiecie Baranowickim i Lidzkim natrafiono na cały szereg gniazd bobrów. Onegdaj również patrol KOP. w rejonie Stołpek znalazł 6 takich gniazd. Władze powzięły decyzję roztoczenia odpowiedzialnej opłaki nad tamtymi zwierzętami. (s)

Obłąkany syn podpala zabudowania ojcowskie.

Przed paru dniami we wsi Soroki gm. Głębokiej pow. Driśnieńskiego umysłowo chorej Ark. Markowicz podpalił zabudowanie swego ojca Mikoję; ponieważ przeważna część mieszkańców była zajęta w polu ogień się roz-

szerzył na sąsiednie zabudowania, dzięki jednak usilnej akcji przybyłej z pola ludności, pożar został zlikwidowany. Spalił się dom szkolny oraz kilka stodół ze zbożem i chlew z żywym inwentarzem. (s)

Na naszych pograniczach. Katastrofa lotnicza.

W czasie odbywających się ćwiczeń artyleryjskich armii litewskiej wprost rejonu 23 baonu K. O. P. w dniu 2 b. m. zdarzyła się katastrofa lotnicza, której ofiarą padli dwaj lotnicy litewscy, którzy odnieśli ciężkie obrażenia ciała. Aparat, który musiał lądować w zupełnie nieodpowiednim do tego miejscu, został zupełnie zgruchotałany (z)

Konferencja parytetowa polsko-sockiewicka.

Onegdaj na pograniczu polsko-sockiewickim w rejonie odcinka Czarnkowice odbyła się polsko-sockiewicka konferencja parytetowa w sprawie ostatnich zajęć na pograniczu, wywołanych przez patrola sockiewickiego, które parokrotnie ostrzeliwały nasze posterunki oraz plaawo utrudniały naszym patrolom zatrzymywanie różnego rodzaju zbiegów za ziloną granicę. Władze graniczne polskie w sposób kategoryczny zażądały, by dowództwo sockiewickie za swej strony zachowało ukiercić wybrki patroli sockiewickich. W odpowiedzi władze sockiewickie obiecały w tej sprawie przedsięwziąć odpowiednie kroki i winnych wyroczenia surowo ukarać.

Dezercja z armii sockiewickiej.

Nocy onegdajszej na pograniczu polsko-sockiewickim w rejonie Iwienica zbiegł z Rosji Sockiewickiej dwóch żołnierzy z konnicy, którzy zgłosili się do naszej strażnicy i oświadczyli, iż pragną zaciągnąć się do szeregów armii polskiej, gdyż w r. 1920 służyli w wojsku polskim będąc w oddziale gen. Bułak Bałachowicza. Zbiegami za opiekowały się odnośne władze. Zaznaczyć należy, iż od pew-

RUCH WYDAWNICZY.

— „Wiedza Handlowa” czasopismo Wyższego Studium Handlowego w Krakowie, rocznik III., zeszyt 1 i 2 obejmuje:

1. Program Wyższego Studium Handlowego na rok akademicki 1928/9. Organizacja tej Uczelni obejmuje 5 kierunków, a mianowicie kierunek ogólny-handlowy, towaroznawczy, orientalny, pedagogiczny, samorządowy.

Spis wykładów obejmuje 109 przedmiotów w zakresie nauk handlowych, ekonomicznych, technologicznych, prawnych, pedagogicznych i językowych i daje bardzo rozległe przygotowanie dla przyszłej pracy na polu gospodarczym dla tych abiturjentów szkół średnich, którzy w zrozumieniu ducha czasu studiom tym się poświęca.

2. Pogotowie gospodarze Polski. Zbiorewa ta praca dyplomatów i studentów Wyższego Studium Handlowego jest kontynuacją. Zeszyt niniejszy zawiera rozdział „o chlebach wojennych”.

3. Odezwe Stowarzyszenia Studentów Wyższego Studium Handlowego do Prezydów Samorządów miejskich, powiatowych, wojewódzkich gospodarczych i zawodowych, do Dyrekcji Szkół i Kursów handlowych, do Dyrekcji Banków, Kas Oszczędności i innych Instytucji finansowych, Związków i Firm przemysłowych, handlowych, transportowych, rolnych itd. z prośbą o pamięć o studentach Wyższego Studium Handlowego w Krakowie i powiadomienie o praktykach, wakacjach, posadach itd.

Od Administracji.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc LIPIEC.

ŻNIWIARKI

ORYGINALNE SZWEDZKIE

„ARVIKA - VIKING“

ze stalowym kółkiem kolembogiem i ślimakowymi trybami, doskonalą pod każdym względem typ maszyny żniwnej

POLECA

ZYGMUNT NAGRODZKI

Wilno, Zawalna 11-a

Wyjątkowo dogodny warunki wypłaty
Żądajcie katalogów opisowych

Opinie o żniwiarkach „ARVIKA - VIKING“
Do Pana ZYGMUNTA NAGRODZKIEGO
w WILNIE, Zawalna Nr. 11 a

960-1

W odpowiedzi na list Sz. Firmy administracja majątku Hanuta komunikuje, że kupiona u Pana w roku zeszłym żniwiarka szwedzka „ARVIKA VIKING” jest nadzwyczajnie dobrą maszyną. Bardzo lekka w pracy, żnie zboże nawet pełgęgie zupełnie czysto a odkłada tak dobrze, że zbiteczna jest puszczanie grabliarki.

Z pracy żniwiarki „ARVIKI-VIKING” jestem zupełnie zadowolony.

Majątek Hanuta, Poczta Zalesie k/Smorgoń.

Michał Boguszewski
Administrator.

Nabyta w składzie W. Pana żniwiarka szwedzka „ARVIKA-VIKING” pracowała u mnie bardzo dobrze. Pomimo dużej pracy-przeszło 150 hektarów — i w polach kamienistych, ani razu się nie zepsuła a jest tak lekka że, para średnich koni pracowała bez zmiany. Żechce W. Pan przyjąć szczerze wyrazy podziękowania za tak dobrą maszynę.

M. Masłota, Poczta Kraśne n/Usza.

W. Zekrzewski.

Ze żniwiarki „ARVIKA-VIKING” którą u W. Pana nabyłem zauważony jestem najzupelniej. Para koni, na terenie falistym, pracuje w niej o wiele lżej niż w żniwiarkach innego typu a intensywna praca całego sezonu wykazała, że zrobiona jest z dobrego materiału.

Majątek Piotrowszczyzna, Poczta Gródek k/Mołodzieczna.

B. Sztyller.

W odpowiedzi na zapytania W. Pana komunikuję iż żniwiarka „ARVIKA-VIKING” jest o wiele lepsza od żniwiarek innych firm z którymi miałem do czynienia. Pracuje lekko i cicho, ujemnych stron nie zauważyłem żadnych.

Majątek Bokszyski, Poczta Juraszki.

M. Filemonowicz.

AKUSZERKI

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

Grafologia.
Grafolog Wulkański otrzymał polecenie: „Przysłany próbe pisma pewnego pana, który zgłosił się na stanowisko kasjera. Prosimy o ocenę”.
Wulkański czyta: „Lito, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie: ile cię cenię trzeba, ten ty cię siodle, kto cię sirać!”
Odpowiedź brzmi: „W charakterze pisma władz pewną rzetelnosc, uczciwość. Za to wiersze podzieli”.

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

AKUSZERKA

AKUSZERKA W. SZMALOWSKA
Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA
Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kesztańska 7 m. 5. W.Z.P. 69

Od dnia 5 do 8 lipca 1928 r. włącz- nie będzie wyświetlany film: sezonu wysycigowego. W rolach głównych: GERTRUDA ASTOR, I. FARRELL, MC DONALD I HENRY WALTHALL.

Ned program: 1) „Jak powstała skrzypce” w 1 akcie. 2) „Brewerje urwisia” kom. w 2 akt. Ostatni seans o godz. 10-jej. Orkiestra pod dyrykcją p. Wł. Szczepankowskiego.

Następny program: „BOHATER DZIKIEJ KANADY”.

Kasa czynna od godz. 5 m. 30, w niedzielę i święta od g. 3 m. 30. Początek seansów od g. 6, w niedzielę i święta o g. 4-jej. Ceny miejsc parter 80 gr. Balkon 40 gr.

Sensacja! Rekordowy PODWOJNY program. „MORZE” z przepiękną OLGĄ CZECHOWĄ i 2 Rycerz dżkiego zachodu, ulubieniec młodych i sta- rnych TOM MIX w swej najnowszej kreacji p. t.

„Hotel Wild-West”

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w Ameryce z ulubienicą Wileń- skiej Publiczności

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” JADWIGĄ SMOSARSKĄ.

Początek o godz. 6, 8 i 10,15.

Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VI- AN GIBSON.

Wielki dramat miłości i zdrady

„Droga Zapomnienia” w rolach głównych znani: HELLA MOJA I znakomity HENRY STUART. Początek seansów o godzinie 5,30 ostatni seans 10,25.

Wkrótce w kinie „POLONJA” po raz ostatni w Wilnie przed wysłaniem do Kolonji Polskiej w

DR. INŻ. STANISŁAW MICEWICZ (Warszawa).

Trucizna gazowa jako broń w współczesnej wojnie.

Niemcy rozpoczęli wojnę chemiczną dnia 22 kwietnia 1915 r. t. zw. atakiem falowym chloru. Sposób ten polegał na zgromadzeniu w okopach pierwszej linii wielkiej ilości butli stalowych z ciekłym chlorem pod ciśnieniem i równoczesnym wypuszczeniu, przy sprzyjającym wietrze i pogodzie, fali gazu.

W owym dniu wypuszczono w ciągu pięciu minut na przestrzeni 6 km, 280.000 kg chloru. Powstała chmura początkowo wzniosła się do wysokości wzrostu człowieka, potem wyżej, unoszona przez wiatr ruszyła na okopy sprzymierzonych. Równocześnie powstał obłok białej mgły; uczeni francuscy i angielscy przypuszczali, że była to druga fala gazu trującego, tymczasem była to, jak się później przekonano, wilgoć z powietrza, oziębionego wskutek wypuszczenia skroplonego chloru, która potem osiadła w postaci szronu.

Straty sprzymierzonych przy tym pierwszym ataku falowym wyniosły 15.000 żołnierzy zatrutych, z tego 1/3 śmiertelnie. Niemcy wzięli 2.470 jeńców i 47 armat. Na tem korzyści ich ograniczyły się, taktycznie nie odnieśli żadnych praw, gdyż naczelne dowództwo uważało ten pierwszy atak jako eksperyment i żadnych rezerw do natarcia nie przygotowało. W rzeczywistości front sprzymierzonych był przetrwany na przestrzeni wielu kilometrów w głąb.

Atak ten rozpoczął pierwszy okres wojny chemicznej, który można nazwać okresem wojny falowej. Początkowo, jego skutki były dla sprzymierzonych bardzo dotkliwe, późniejsze minimalne.

Niemcy, nie wykorzystując pierwszego ataku gazowego do natarcia na szerokim froncie, utracili od razu wszelkie atuty, które dawało niespodziewane zaskoczenie przeciwników. Sprzymierzeni w ciągu kilkunastu dni zaopatrzyli armie w prymitywne maski flanelowe, przepojone roztworem tiosiarczanu sodowego, które jednakże chroniły od chloru przez pewien czas doskonale.

Ataki falowe chloru, chloro-fosgenu oraz chloro-chloropikryny stosowały obie walczące strony często i przez czas dłuższy. Jednakże wobec udoskonalenia maski przeciwgazowej, przedewszystkiem zaś wobec trudności przygotowania ataku falowego, który wymagał przywiezienia do pierwszej linii okopów wielkiej ilości butli stalowych, wyczekiwania sprzyjającego wiatru i t. p., które to przygotowania zwykle odkrywał wywiad lotniczy, ataków falowych w 1917 r. zaprzestano zupełnie i poczęto stosować „gazy” w innej formie.

Najpierw w Anglii zostały skonstruowane miotacze gazowe, nazywane od wynalazcy miotaczami Livensa. Miotacze te, były to zwykłe, z jednej strony zamknięte rury o średnicy 8", które ustawione na podstawach i wkopane w ziemię stanowiły baterję. Pobudzone przy pomocy prądu elektrycznego wyrzucały równocześnie wielką ilość pocisków-zbiorników o pojemności 12—15 l, wypełnionych truciznami. Miotacze Livensa koncentrują swój ogień na pewne, zawczasu upatrzone miejsce i wytwarzają, padając

i pękając w tem miejscu, bardzo stężony obłok trujący. Po raz pierwszy atak tego rodzaju był wykonany przez Anglików na okopy niemieckie pod Arras dnia 4 kwietnia 1917 r. z bardzo dobrymi wynikami. Miotacze Livensa przyjęły się we wszystkich armjach na Zachodzie. Zorganizowanie takiego ataku było bardzo łatwe i prędkie, miotacze gazu pozwalają, rzecz decydująca w wojnie chemicznej, zaskoczyć wroga i wytworzyć w pożądanym miejscu obłok gazu trującego o wysokim stężeniu. Zwykle używano baterji z 1000 miotaczy Livensa, pociski niosły 2—3 km, zawierając razem około 20000 kg trucizny, najczęściej fosgenu. Przyjmując, że padały one na powierzchnię 10—20000 m² i wytwarzały obłok wysokości 4 m, łatwo obliczyć, że w m³ atmosfery zatrutej znajdowało się przeciętnie 0.25 kg trucizny. Jest to ilość olbrzymia, której nie można osiągnąć innymi metodami walki chemicznej. Przy takim stężeniu trucizny w atmosferze może zabraknąć już tlenu do oddychania i wówczas nastąpi uduszenie, czyli maska przestanie chronić.

Łatwo parujące trucizny (fosgen t. wrz. 8° C) tworzą obłok gazowy momentalnie po pęknięciu pocisku-zbiornika tak, że żołnierz, który spóźnił się o kilka sekund z włożeniem maski, zwykle ginął.

Ataki przy pomocy miotaczy Livensa stosowano bardzo często, organizowano je szybko w ciągu jednej nocy, nagle i niespodziewanie, gdyż nie zależały one prawie wcale od terenu i pogody.

Prawie równocześnie, do wojny chemicznej została wciągnięta również i artylerja. O ile atak falowy można było skierować tylko tam, gdzie miał go wiatr, zaś atak miotaczami Livensa sięgał najwyżej na 2—3 km w głąb frontu nieprzyjacielskiego, to gazowe pociski artylerji niezależnie od warunków atmosferycznych sięgały na kilkanaście kilometrów. Dwa pierwsze rodzaje walki chemicznej wymagały stworzenia specjalnych wyszkolonych oddziałów dla obsługi; zastosowanie pocisków gazowych w artylerji polegało tylko na zapoznaniu tej starej, dobrze zorganizowanej i udoskonalonej broni z właściwościami wojny chemicznej. Artylerja przyjęła pociski „chemiczne” bardzo chętnie, zapoznała się z niemi i żądała ich potem w coraz to większej ilości, która ku końcowi wojny stanowiła według gen. Friesa 60 proc. ogólnej ilości pocisków.

Do ataku falowego można było użyć wyłącznie gazów, używano też chloru, któremu dla zwiększenia jądowości dodawano fosgen (CO Cl₂, tlenochlorek węgla), albo chloropikryny C Cl₂ NO₂, nitrochloroform). Do miotaczy Livensa używano mniej więcej tych samych trucizn, t. i. fosgenu z różnymi domieszkami, zawsze jednakże związków lotnych, aby obłok trujący tworzył się jak najprędzej po upadku pocisku. W pociskach „chemicznych” artylerji użyto trojakiich trucizn; Niemcy oznaczali swe pociski różnymi kolorowymi krzyżami.

1. Zielony krzyż — zawierał preparaty bardzo lotne i silnie

trujące. Ładunek materiału wybuchowego był bardzo mały, jego zadanie polegało wyłącznie na otworzeniu skorupy pocisku. Jako trucizny sprzymierzeni używali najczęściej fosgenu, zwykle pomieszanego z czterochlorkiem cyny i chlorkiem arsenu, albo kwasu pruskiego (HCN) z chlorkiem arsenu. Niemcy natomiast używali t. z. „perstoff” albo „surpalite” (Cl COOC Cl₂).

Są to wszystko niezmiernie silne trucizny, o działaniu gwałtownym, lecz ze względu na ich lotność teren ostrzelany bardzo prędko był wolny od trucizny. Tych pocisków używano przed atakiem.

2. Niebieski krzyż — zawierał preparaty mniej lotne przeważnie ciała stałe o działaniu drażniącym. Ładunek materiału wybuchowego był nieco większy i związek trujący tworzył po wybuchu pocisku rozpylony obłok w powietrzu. Pyłek trucizny, niezmiernie drobny, przenikał przez pochłaniacz maski przeciwgazowej, drażnił krtań, pobudając do kaszlu i kichania, przez co żołnierz był zmuszony do zdjęcia maski. Jeżeli równocześnie teren był ostrzelany pociskami zielonego krzyża, nazywało się to „Buntschiessen”. Rzecz jasna, żołnierz po zdjęciu maski był zatruty momentalnie. Potem pociski niebieskiego krzyża zawierały również i związki trujące. Jako preparat drażniący była przez Niemców najczęściej stosowana dwufenylochloarsyna o wzorze: (C₆H₅)₂AsCl.

3. Żółty krzyż — zawierał siarczek dwuchloroetyleny (S(CH₂Cl)₂), płyn o c. wł. 1.26 i temp. wrzenia 217°, znany pod nazwą iperytu. Preparat ten ma zupełnie inne działanie fizjologiczne od opisanych. Jest to płyn lepki, o słabym zapachu musztardy, mało lotny, trwały, lecz niezmiernie groźny z tego względu, że, będąc trucizną każdej żywej komórki, atakuje nie tylko drogi oddechowe, lecz całe ciało ludzkie i zwierzęce, powodując po pewnym czasie bardzo ciężkie i trudne do zagojenia oparzeliny, komplikacje i rany. Teren, ostrzelany pociskami żółtego krzyża, staje się na dłuższy czas niedostępny — ochrony doraźnej przeciw iperytowi nie znaleziono, prócz ubrań ochronnych gumowych. Żołnierze zarażali się przez dotknięcie jeden od drugiego, wszelkie zroszone iperytem przedmioty rynsztunku i odzieży stawały się roznosnikami zakażenia iperytowego.

Pierwsze ostrzelanie pociskami iperytowi miało miejsce w nocy z 12 na 13 lipca 1917 r. Była to nowa niespodzianka i nowy okres wojny chemicznej. Żołnierze, przyzwyczajeni do pocisków trujących momentalnie i drażniących, widząc, że nowy preparat nie wykazuje narazie żadnych szkód, zaniechali niezbędnych ostrożności. To też w ciągu pierwszych trzech tygodni po wprowadzeniu iperytu ubyło z samych tylko angielskich szeregów ok. 17 tysięcy ludzi zarażonych, z tego 500 śmiertelnie.

Podobną klasyfikację chemicznych pocisków artyleryjnych zaprowadzili u siebie sprzymierzeńcy. Artylerja używała ich do różnych ce-

łów taktycznych. O ile chodziło o zatrucie terenu przed atakiem, używano naprzemian pocisków niebieskiego i zielonego krzyża, o ile chodziło o uczynienie pewnego terenu niedostępnym na dłuższy czas (nawet do 14 dni), ostrzeliwano go pociskami żółtego krzyża. Również tyły przeciwnika, drogi zafrontowe, po ostrzeleniu temi pociskami były niedostępne dla przemarszu wojsk i dowozu materiałów. Można przypuszczać, że i w przyszłości podział taki będzie zachowany. Tylko wobec faktu, że każdy wynalazek ulega z biegiem czasu udoskonaleniu, nie można wątpić, że i w przyszłej wojnie chemicznej użyje się środków i sposobów doskonalszych. Synteza chemiczna przyniesie nowe odkrycia środków walki chemicznej, gdyż pole działania syntetycznego jest olbrzymie. W tej właśnie dziedzinie kryje się największa i najgroźniejsza tajemnica przyszłej wojny chemicznej; odkrycie trucizny silniejszej od fosgenu lub skuteczniejszego środka walki od iperytu, są to zagadnienia zupełnie możliwe i prawdopodobne. Strona, która takie preparaty otrzyma i zastosuje, uzyskuje w pierwszych dniach wojny olbrzymią przewagę, za którą przeciwnik musi zapłacić dziesiątkami tysięcy ofiar życia ludzkiego.

Straty w wojnie chemicznej, według opublikowanych źródeł angielskich i amerykańskich, przedstawiają się następująco: ogółem, w armji angielskiej, za czas od 21 lipca 1916 r. do 13 lipca 1927 roku ilość żołnierzy zatrutych w szpitalach 8.866 ludzi, z tego zmarło 532 ludzi, za czas od 13 lipca 1917 r. do 23 listopada 1918 r., a więc po wprowadzeniu iperytu, zatrutych żołnierzy w szpitalach 160.970 ludzi, z tego zmarło 1859, specjalnie zakazanych iperytem 124.702 ludzi. Widać z tych liczb, że wprowadzenie iperytu, wobec którego sprzymierzeni byli prawie bezsilni, powiększyło ich straty blisko dwudziestokrotnie. Wywody chemików i wojskowych, na temat znaczenia gazów trujących świadczą, że mocarstwa zdają sobie z niego sprawę. Trucizna, w ciągu wieków pogardzana broń skrytobójców, używana do tępienia pasorzytów i szkodników — stać się może bronią w walce narodów pomimo wszelkie zakazy, tak jak już była pod koniec wielkiej wojny, wbrew uchwałom haskim. W każdej wojnie jedna strona napada, druga się broni. Napastnik wogóle praw nie szanuje; czy uszanuje formalny zakaz broni chemicznej, jeżeli uważa, że może tą bronią lepiej wlaść niż jego przeciwnik? Trzeba potępić propagatorów niemieckich i sowieckich, którzy tę wojnę idealizują jako broń narodów uczynnych i technicznie wyżej stojących. Tak bowiem nie jest, są narody mniej liczne, słabiej przemysłowo rozwinięte — a jednak szczytą się wysoką kulturą moralną i duchową. Czy te narody można w imię wyższości technicznej wytruć? A my, Polacy, musimy pamiętać o starej rzymskiej maksymie:

„Chcesz pokoju, gotuj się do wojny”, w nieco zmienionej nowoczesnej formie: „Nie chcesz wojny chemicznej, bądź do niej przygotowany”.

Czem są Uniwersytety Powszechnie na Pomorzu?

Wieloletnia planowa akcja germanizacyjna, prowadzona z pomocą szkoły, kościoła, wojska, urzędów, prasy, słowem całego skomplikowanego aparatu nowoczesnego państwa, nadszarpnęła mocno nici, wiążące kulturę ludności polskiej Pomorza z twórczością duchową innych dzielnic, osłabiła swoistą twórczość kulturalną, sprowadziła język polski do roli parajasa. W usuwaniu tego stanu rzeczy uczyniliśmy w ciągu ośmiu lat niepodległości olbrzymi krok naprzód. Imponujący w swej preżności duch polski, działalność organów rządowych i czynników społecznych przeorały zachwaszczony grunt, zmniejszyły znakomicie ilość analfabetów polskich wśród dorosłych Polaków.

Związek Obrony Kresów Zachodnich, biorąc na swe barki społeczną odpowiedzialność za należyta obronność naszych ziem zachodnich, stanął również obok innych organizacji społecznych do pracy kulturalno-oświatowej. ZOKZ. rozumie, że walka polsko-niemiecka, tocząca się na polu politycznym i gospodarczym, znajdzie swe zasadnicze rozstrzygnięcie na polu kulturalnym. ZOKZ. rozumie, że tylko społeczeństwo świadome swej specjalnej misji dziejowej na ziemiach zachodnich, społeczeństwo myślące, twórcze, mnożące swój własny dorobek kulturalny w harmonijnym zespoleniu z ogólnym strumieniem kultury polskiej, może śmiało stawić czoło uderzającej z zachodu falą niemieckiej. Oceniając ważność pracy kulturalno-oświatowej Związek Obrony Kresów Zachodnich zorganizował w r. 1927 na Pomorzu dwie wyieczki w liczbie 76 uczestników z powiatów kaszubskich do Gniezna, Poznania, na Śląsk, do Krakowa, Wieliczki, Częstochowy, Warszawy i Torunia, urządził w 15 miastach 20

przedstawień doskonałego zespołu „Reduty” dla około 9000 widzów. Pracownicy ZOKZ. wygłosili w tym okresie czasu po wsiach i miastach pomorskich 148 luźnych odczytów. Najpoważniejsze znaczenie w pracy kulturalno-oświatowej ZOKZ. posiadają niewątpliwie Uniwersytety Powszechnie ZOKZ.

Z inicjatywą organizowania Uniwersytetów wystąpił ZOKZ. w styczniu r. 1927. Inicjatywa padła na grunt podatny. Już 4 lutego rozpoczął pracę Uniwersytet Powszechny ZOKZ. w Kościerzynie, a 16 lutego w Chojnicach. Gdyby nie trudności finansowe i spóźniona nieco pora, byłoby możliwym uruchomienie większej ilości Uniwersytetów. Wykłady na Uniwersytetach w Kościerzynie i Chojnicach trwały do 8 kwietnia 1927 r. W październiku nie tylko wznowiły swą działalność Uniwersytety Powszechnie ZOKZ. w Kościerzynie i Chojnicach, ale powołano do życia nowe w Działowie, Lubawie, Tczewie i Starogardzie. Około 700 stałych słuchaczy rozszerza i pogłębia swe wiadomości.

Celem Uniwersytetów Powszechnych ZOKZ. jest: 1. wzmoczenie w duszach słuchaczy wartości pierwiastków kultury polskiej; 2. ożywienie w nich pragnienia poznania otaczającego świata, własnego kraju i narodu, siebie samych, swoich praw i obowiązków; 3. zachęcenie ich do samodzielnej pracy myślowej, do czytania książek polskich, do samokształcenia. Cel Uniwersytetów zapewnia im na długo istotną wartość, gdyż, zdaje się, nie szybko nadejdzie moment, gdy zbraknie osób, którym będzie niepotrzebna pomoc w pracy nad pogłębieniem swej wiedzy.

Zadaniem Uniwersytetów Powszechnych ZOKZ. nie jest wypeł-

nienie określonego programu szkolnego, w szczególności Uniwersytet Powszechny ZOKZ. nie jest siedmiooddziałową szkołą powszechną dla dorosłych. Wykłady na Uniwersytetach odbywały się w ciągu roku przez 5 do 6 miesięcy sześć godzin tygodniowo, co według doświadczenia szkół powszechnych dla dorosłych n. p. w Warszawie nie wystarczyłoby na zapoznanie się z materiałem programu siedmiooddziałowej szkoły powszechnej przy przygotowaniu słuchaczy w granicach trzech oddziałów szkoły powszechnej nawet w ciągu trzech lat. Jest to zbyt długi okres czasu, by warunki życiowe pozwoliły większej ilości osób dorosłych na intensywną pracę umysłową i stałe uczęszczanie na wykłady. Inne pozatem względy przemawiają przeciw dążeniu do zamiany Uniwersytetów Powszechnych ZOKZ. na szkoły powszechnych dla dorosłych. Uniwersytet Powszechny, omawiając szereg zagadnień, związanych z programem szkoły powszechnej, może jedynie ułatwić przygotowanie się do egzaminu w zakresie programu tej szkoły. Nie będąc szkołą powszechną dla dorosłych, Uniwersytet Powszechny ZOKZ. jest jednak szkołą obywatelskiego kształcenia się dla najszerszych warstw. Dlatego też program, mało — i pozostawiający na Uniwersytecie muszą być dostosowane do słuchaczy o przygotowaniu elementarnym.

Wykłady, ujęte w formie przystępnej i interesującej, omawiające ciekawsze zagadnienia z wspomnianych dziedzin, dają słuchaczom możliwie pełny obraz Polski rzeczywistej, nie podmalowanej ciemnymi okularami niemieckimi, Polski kroczącej w szeregu przodujących narodów świata na drodze postępu i kultury.

Na naukę o Polsce Uniwersytet Powszechny ZOKZ. kładzie specjalnie silny nacisk, licząc się z jej wszechstronnym wpływem wychowawczo-narodowym.

Organizacja Uniwersytetu Powszechnego ZOKZ. jest niezwykle prosta, co w dużym stopniu decyduje o powodzeniu tych placówek oświatowych. Punktem centralnym Uniwersytetu jest osoba kierownika, powoływanego przez ZOKZ. z pośród miejscowych wybitnych pedagogów i organizatorów, któremu powierza się angażowanie prelegentów i werbowanie słuchaczy. Troskę o środki pieniężne na utrzymanie Uniwersytetów bierze na siebie całkowicie ZOKZ. Pomoc finansowa samorządów i Ministerstwa W. R. i O. P. są głównym źródłem dochodów na pokrycie wydatków Uniwersytetów.

Słuchacze uczęszczali do tychczas na wykłady bezpłatnie. W przyszłym roku zostaną wprowadzone niskie opłaty w formie jednorazowego wpisowego.

Na zakończenie kursu słuchacze stali otrzymują zaświadczenia, stwierdzające stałą ich obecność na wykładach.

W pierwszych momentach istnienia Uniwersytetów Powszechnych Z. O. K. Z. wykazywały i musiały wykazywać pewną chwiejność fak w programie, jak i w metodzie wykładów. W miarę jednak doświadczenia, w miarę doboru coraz to lepszych prelegentów, w miarę zdobywania trwalszych podstaw materialnych, Uniwersytety Powszechnie ZOKZ., będące już obecnie poważnym ośrodkiem pracy umysłowej w miastach pomorskich, stać się muszą w przyszłości dla najszerszych warstw kulturalnych obywateli, ożywcem źródłem, krzepiacem siły na drodze poznania i dążenia ku lepszymu jutru. J. Ol.

Zabójstwo Rasputina

(Ciekawe relacje Polaka.)

A. Koszko, dyrektor wydziału rosyjskiej policji śledczej w Min. Spraw Wewnętrznych, brał udział w śledztwie toczącym się po zabiciu Rasputina. Jego wspomnienia dotyczą jeszcze trochę światła i nowe szczegóły do opisu zabójstwa tragicznego mnicha, który dał w swych pamiętnikach książkę F. Jusupowa.

Pewnego poranka grudniowego, r. 1916, Petrograd został wstrząśnięty wiadomością o tajemniczym zniknięciu Grzegorza Rasputina. Nowina wydawała się z początku niewiarygodną; wiadomo było wszystkim, jak pilnie strzeżono osobę mnicha. Fakt potwierdził się jednak: Rasputin zginął bez śladu.

Trudno opisać radość, jaka opanowała miasto. Cieszyli się wszyscy. Nie uważałem za właściwe wszczynać śledztwa, albowiem Rasputin pozostawał pod opieką naczelnika wydziału specjalnego „ochrony”, pułkownika żandarmerji, Komissarowa, tego samego, który później był generałem brygady, naczelnikiem Rostowa n. Donem, a wreszcie prokuratorem bolszewickim na Bałkanach. Otrzymałem jednak od ministra spraw wewnętrznych, Protopopowa, polecenie rozpoczęcia śledztwa i wydałem rozkaz zmobilizowania brygady śledczej. Rasputin był tak znienawidzony przez wszystkich, iż nawet personel policji śledczej, choć mocno wydiscyplinowany, ujawnił pewną niesubordynację, co zaobserwowałem poraz pierwszy od 20 lat. Inspektor Kirpicznikow zakomunikował mi telefonicznie:

„Moi ludzie burzą się. Mówią:

Djabli go wzięli? Tem lepiej, pocóż jeszcze go szukać!”

Musieliśmy sam udać się do lokalu w którym i nakazać posłuch rozkazom ministra.

Śledztwo zostało rozpoczęte. Prokuratorzy, N. Zawadzki i Nandelstadt, udali się do ministra sprawiedliwości, A. A. Makarowa, aby mu przedstawić raport o wynikach rewizji w mieszkaniu ks. Jusupowa. Wkrótce zjawił się sam książę Jusupow w poczekalni ministra.

Rozmowa ministra z ks. Jusupowem trwała krótko, może dziesięć minut. Jusupow wyszedł z gabinetu zupełnie spokojny. Minister oświadczył później prokuratorom, iż wobec nieodnalezienia zwłok Rasputina władze sądowe nie mają jeszcze powodu do interwencji.

W dwa dni potem agencja policyjna odnalazła zwłoki Rasputina w jednym z przegródów na Newie. Prokuratorzy oraz sędzia śledczy udali się niezwłocznie na miejsce. Pojechałem tam również. Byłem przystem świadkiem sceny skandalicznej, nie licującej wcale z charakterem dokonywanych tutaj czynności.

Nad Newą, na brzegu, ościałem spory tłum złożony z osób oficjalnych: naczelnika miasta, komisarzy, oficerów żandarmerji, urzędników rozmaitych wydziałów. Trup Rasputina leżał na śniegu; prawa ręka wzniesiona nieco do góry; na ciele widać było trzy rany postrzałowe. Ciało przewieziono do prosektorjum,

gdzie zrobiono kilka zdjęć fotograficznych. Mróz był porządny tego dnia i dla spisania protokołów udaliśmy się wszyscy do pobliskiego mieszkania niejakiego p. Damma, który czasu wojny zmienił nazwisko i przeszedł się Atamanowem. Atamanowi pochlebiła widocznie obecność w jego domu tylu wysokich osobistości, to też postanowił wystąpić z przyjęciem. Zastaliśmy stół obficie zastawiony. W trakcie zakąski toczyły się rozmowy telefoniczne z ministrem Chokapowem i Protopopowem. Protopopow stracił zupełnie przytomność i domagał się gwałtownie przewiezienia zwłok za miasto, bliżej Carskiego Siola. Wreszcie gen. Galle wpadł na pomysł ulokowania zwłok w kaplicy przytułku w Ozejmie, odległej o 8 kilometrów od Petrogradu, przy szosie wiodącej do Carskiego Siola. Przewieziono tam zwłoki późnym wieczorem; zawołowane damy przyjechały samochodem, aby ujrzeć trupa.

Śledztwo toczyło się dalej. W międzyczasie książę Jusupow został z rozkazu cesarza relegowany ze stolicy, w. ks. Dymitry Pawłowicz, podejrzany również o udział w zabójstwie, wysłany na Kaukaz, Puryszkiewicz zaś udał się na front wojenny, gdzie znajdował się akcja aprowizacyjna. Tymczasem na miejsce ministra Makarowa został mianowany ministrem sprawiedliwości Dobrowolski. Zwrócił się on zaraz do prokuratora Mandelstadta, polecając mu zreferować sprawę zabójstwa Rasputina. Okazało się, iż ze względu na w. ks. Dymitry Pawłowicza nie można sprawy oddać do przekazania sądowi, ponieważ w. książę może być sądzony tylko na rozkaz specjalny cesarza. Dla pro-

kuratora nie ulegało wątpliwości, iż w. książę Dymitry brał udział w przygotowaniu zamachu. Postanowiono wobec tego wręczyć akty sprawy cesarzowi dla rozpatrzenia i zadość uczynienia. Ale wszczęto szło w tak wolnym tempie, iż zanim zdecydowano się na ten krok wybuchła rewolucja lutowa.

Podczas przesłuchiwań Puryszkiewicza w gabinecie sędziego śledczego, Starowskiego, w obecności prokuratora Mandelstadta, nastąpiła wymiana zdań, nie zanotowana w protokole. Sędzia odczytywał zeznania Puryszkiewicza. Gdy doszedł do miejsca, gdzie świadek stwierdza, iż dowiedział się z gazet o zamordowaniu Rasputina, Puryszkiewicz przerwał:

— Proszę o dodanie tych słów: dowiedziałem się z radością.

Sędzia zdumiony spojrział na prokuratora, Mandelstadt zauważył:

— To nas nie obchodzi, w zeznaniach mają wagę tylko fakty.

— Ależ cieszyłem się z tej nowiny — to fakt! upierał się przy swoim Puryszkiewicz.

— To pańska rzecz, nie nasza. Rozmowy tej nie włączono do protokołu zeznań.

Gdy przypominam sobie fantazyjną karierę Rasputina, wydaje mi się bajka, że zginął tak mądre potęgi, przed którym drżała Rosja. Rasputin twierdził: „Póki ja będę żył, nic się nie stanie zlego Rosji ani rocznie carskiej”. Rasputin zabił w grudniu. W lutym nastąpił upadek dynastji Romanowych. W rok później rodzina cesarska została wymordowana, a otrzymane imperium rosyjskie wydane na łup zniszczenia. Zbieg okoliczności? Kto mógłby to wytłómaczyć?

Jak wyglądał balon sterowy gen. Nobile.

Słynna Italia!

Fachowy miesięcznik L. O. P. P. „Lot Polski” zamieszcza ostatnio bardzo ciekawy i żywy opis głośnego obecnie sterowca „Italji”. Autor kryjący się pod anonimowymi literami tak opisuje swoje wrażenia.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazłem się w końcu kwietnia b. r. w Gdańsku i mogłem stamtąd pozwolić sobie na specjalną wycieczkę do Słupska — celem obejrzenia słynnej „Italji” generała Nobilego, udającej się na wyprawę do bieguna północnego.

Wiedzieliśmy już w Gdańsku, że sterowiec „Italja” znajduje się nie w samym Słupsku (dawnym gnieździe jednej z gałęzi pomorskich książąt udzielnich, ongiś holdowników Krzywoustego), lecz nieco bliżej, w dawnym porcie sterowcowym niemieckim w miejscowości zwanej Iseritz (zapewne dawne słowiańskie „Jezierzec” lub coś podobnego, nazwa pochodna niewątpliwie od słowa „jeziro”), o 5 km. na północny wschód od Słupska.

Zbaczamy więc z głównej szosy i kierujemy się po bocznej, węższej, drożynie wzdłuż lasu, poza którym okazuje się naszym oczom oczekiwane Iseritz.

Widzimy zdala już masywną budowlę szopy sterowcowej, otoczoną, w pewnej odległości odeń, grupą zabudowań mieszkalnych i gospodarczych z jednej strony, a grupą małych gajów, rozrzucanych po polach — z drugiej (gaje te są niewątpliwie celowo rozłożone na terenie, dla osłony szopy sterowcowej przed wiatrami przy ziemi).

Oczywiście, wszystkie budowle są w najzupelniejszym porządku, bo „rozbrojeni”, pozbawieni teoretycznie lotnictwa wojkowego, Niemcy dbają wielce o to wszystko, co ma związek z ewentualnym wykorzystaniem lotnictwa dla celów wojskowych. W tym też niewątpliwie sensie dbają oni i o dawny port sterowcowy Iseritz, teraz tak bliski polskich rubieży (ok. 50 km.), a jeszcze bliższy Bałtyku (20 km.).

Sama szopa sterowcowa, budowy przedwojennej (z r. 1912), jest typu naogół zupełnie zbliżonego do tej, mniejszej jednak znacznie, którą posiadamy w spuściznie po zabójcy w Toruniu (służy za port dla naszego batalionu balonowego). Jest to dawna szopa sterowca „Zeppelin”, długości ok. 180 m.; z rozsualnymi wrotami z eternitowej, niepalnej masy, z centralnym ogrzewaniem o murywanych u podstawy podłużnych ścianach bocznych; zresztą żelazne rusztowanie wewnętrzne kryte deskami i papą; o oknach z żółtego chromowego szkła (dla ochrony gumowanych powłok balonów przed działaniem promieni ultra-fioletowych).

Zbliżamy się do tej szopy. Zdała już spostrzegamy w pobliżu niej kilku „feldgrau” żołnierzy niemieckich, w ciemnym mundurze i okrągłej, angielskiej czapce ze złotymi galonami balonowca - porucznika włoskiego z załogi „Italji”.

Wchodzimy, przez małe boczne drzwi, do szopy i oczom naszym ukazuje się odrazu w całej swej okazałości, głośny już w całym świecie, włoski balon sterowy „Italia”.

Pierwsze wrażenie, jakie robi on na nas, wyraża się w tem, iż nie wydaje się tak duży, jak sądziliśmy, na podstawie wiadomości z prasy codziennej. W dużej szopie, bądź co bądź dość imponujące rozmiary „Italji”, znacznie jakgdyby maleją. Wpływa też na to niewątpliwie stosunkowo bardzo znaczna średnica (a raczej wysokość) kadłuba sterowca, gdyż przy długości 106 m., wynosi ta średnica (wysokość) aż

około 38 m. Od pierwszego także rzutu oka mile uderza nas sympatyczny kolor powłoki balonu; nie jest to ani rażąco żółty, jakiś „niezdrowy” kolor francuskich balonów, ani też klasyczne „khaki”, lecz łagodna błękitno-popielata barwa, o subtelnym jakimś odcieniu.

Chcąc dokładnie obejrzeć sterowiec, szukamy kontaktu osobistego z Włochami. Następuje zawiązanie rozmowy, najpierw z podoficerem-mechanikiem, wyglądającym z gondoli sterowca, a potem z inżynierem-nawigatorem. Dzięki jego uprzejmości możemy wejść do wnętrza sterowca. Oprawadza nas najpierw inny mechanik cywilny, a potem udziela wyjaśnień inżynier.

Samego gen. Nobilego i większej części załogi i personelu pomocniczego niema na miejscu, są na odpoczynku w Słupsku, w oczekiwaniu lotu.

Inżynier-nawigator informuje nas, że wysłany naprzód okręt „Citta di Milano” nie osiągnął jeszcze (było to 2 maja po południu) Szpicbergu i, że wobec nagłej śmierci radiotelegrafisty tamtejszej stacji w Kingsbay, od pewnego czasu, z braku innego specjalisty, niema żadnych radiodepesz ze Szpicbergu o stanie pogody. „Citta di Milano” ma lada chwila dobić do Szpicbergu i wtedy dopiero gen. Nobile wyruszy dalej, do następnego etapu swej podróży Vadsø na Nordkapie, w północnej Norwegii, gdzie jest już ustawiony maszt kotwiczny dla sterowca.

Oglądamy sam sterowiec. Ma on, przy podanych powyżej wymiarach zasadniczych, pojemność 18.500 m³ gazu nośnego (wodoru), co daje teoretycznie ok. 20 ton siły podnośnej. „Ciężar martwy” natomiast całego statku powietrznego ma nie dochodzić do 10 ton (przy kompletnym wyposażeniu do lotu na biegun), jest więc „Italja” bardzo „lekkim” sterowcem, o wielkich możliwościach lotu.

Konstrukcyjnie, obecna „Italja” ma bardzo niewiele różnić się od swego poprzednika, sterowca „Norge”, również budowy Nobilego, na którym odbył on, wraz z Amundsenem, w r. 1926 przelot nad biegunem, z Kingsbay na Szpicbergu do Nome na Alasce.

System budowy „Italji” jest półsztywny, klasyczny typ włoski, ich swoista specjalność, tak jak specjalnością francuską są luźne (miękkie) sterowce, a sztywne olbrzymy są wytworem niemieckim (Zeppelin).

„Półsztywność” „Italji” polega na tem, że ma ona usztywnioną rusztowaniem z rurek stalowych — część dolną, tak zw. z morską „kil”, do którego wąskim sztywnym pomostem jest dołączone usztywnienie samego dzioba kadłuba (części wystawionej na maksymalne ciśnienia aerodynamiczne).

W sztywnym kilu kadłuba sterowca, wzdłuż jego całej długości, mamy korytarz o przekroju zbliżonym do trójkąta, który komunikuje się bezpośrednio z główną gondolą. Gondola ta znajduje się w przedniej części balonu i mieści w sobie „mózg” kierownictwa całym sterowcem: urządzenia kierunkowe i nawigacyjne, oraz pomocnicze przyrządy. Na samym przodzie wnętrza gondoli widzimy koło steru kierunkowego, na prawo odeń drugie koło steru wysokościowego, nad którym umieszczono zespół manometrów i termometrów. Rzucą się w oczy, ponad temi kierownicami, na przodzie obrazek Madonny z Sieny i obok niego, poniżej „maskotki” na

szczęście: pluszowy „śmiejący się” figlarnie spoglądający piesek i podobna małpka. Na ścianach wewnętrznych gondoli nie brak również innych obrazków świętych, medalików, maskotek, a także i portretu „duce” Mussoliniego, osobistego przyjaciela gen. Nobilego.

W dalszym ciągu zauważamy w kabinie kompasu, normalnego typu morskiego (spirytusowe), specjalnie „kompensowane” magnetycznie (ze względu na biegun magnetyczny, dość bliski północnego) oraz kompas słoneczny; radjostację, działającą podobno wybornie (sterowiec był bez żadnej przerwy w stałej łączności z Rzymem), wiatromierze i wiele innych dodatkowych przyrządów nawigacyjnych i pomiarowych, oraz małą kuchenkę elektryczną.

Z gondoli, ku rufie (tylnej części) sterowca, mała drabinka prowadzi do wyżej wspomnianego korytarza podłużnego, w którym rozmieszczono różne dodatkowe przedmioty wyposażenia balonu: hamaki dla załogi, 2 gumowe (pneumatyczne) łodzie składane, zapasy żywnościowe i odzieżowe; w tymże korytarzu znajdują się zbiorniki z benzyną i smarami.

Ze względu na oszczędność obciążenia niema żadnego komfortu i nawet dość minimalnych wygod dla załogi; sądzę więc, że dłuższy pobyt na sterowcu, w lodowatym klimacie arktycznym, będzie ciężką próbą wytrzymałości fizycznej i ducha jeog załogi.

„Sufit” wymienionego korytarza stanowi dolna część balonietu (woru powietrznego) sterowca. Jako półsztywny typ, „Italja” musi mieć ten balonet, o pojemności do 4.500 m³. Nad balonietem znajduje się dopiero właściwy gazochron, oddzielony od balonietu przeponą z tkaniny. Gazochron ten jest podzielony na 10 komór, zapomocą 8 wewnętrznych przepón z tkaniny; środkowe, największe komory mają połączenia wewnętrzne, niewielkie „okna” w rozgradzających je przeponach; końcowe zaś komory są zupełnie izolowane od sąsiednich.

Urządzenie samych sterów (kierunkowych i wysokości) nie przedstawia nic specjalnego, toż samo osprzęt sterowca, t. j. liny manewrowe zewnętrzne.

Napęd sterowca stanowią 3 silniki po 220—250 MK., typu lotniczego, wytwórni „Anzani”. Każdy silnik uruchamia śmigło i znajduje się w osobnej małej gondoli, z których jedna jest sztywnie podwieszona do korytarza — kilu pod rufą balonu, na jednej osi z główną gondolą przednią, 2 zaś boczne podwieszone mniej więcej w połowie kadłuba balonu, symetrycznie po obu jego bokach, nieco wyżej. Do wszystkich 3 gondoli jest dostęp z korytarza kilowego, przez specjalne wąskie mostki. Małe gondole silnikowe mają kształt zbliżony do wrzecionowatego, o większej średnicy od przodu. Napęd jest typu popychającego, bo wszystkie śmigła są zwrócone ku rufie.

Specjalnie interesujemy się problemem lądowania „Italji” na Biegunie, bez żadnej oczywiście, pomocy obsługi manewrowej na ziemi. Jest to jedno z najtrudniejszych, „najdelikatniejszych” zagadnień kierowania sterowcami.

Inżynier-nawigator objaśnia nam, że gen. Nobile rzeczywiście postanowił lądować na Biegunie i w tym celu zamierza korzystać z specjalnych kotwic i wleczek, przy czem będzie dążył do lądowania w przerwie wodnej wśród wiecznych

lodów, obok nich. Takie „okna” są podobno dość liczne nawet w rejonie Bieguna. W razie lądowania, a raczej „wodowania” w ten sposób, będą użyte specjalne „kotwice wodne”, t. j. stożkowane wory, z tkaniny nieprzemakalnej, na linach, które, wyrzucone ze sterowca z małej wysokości (ok. 100 m.), po wypełnieniu się wodą będą go ciągnąć w dół i „trzymać” jakgdyby na uwiezi nisko nad powierzchnią wody, co umożliwi opuszczenie się części załogi po specjalnych drabinkach i w specjalnych „koszach”, poczem będą wyzyskane wyżej wymienione pneumatyczne łodzie składane. Pomocniczą rolę przy wyżej opisanym lądowaniu w tym wypadku, odegra specjalnie urządzone wlecze, pomysł gen. Nobilego. Ta sama wlecze będzie głównym środkiem do lądowania w tym wypadku, gdyby musiało ono odbyć się nie na wodę, lecz na twardą powierzchnie lodu.

Wlecze Nobilego ma składać się z kul ołowianych (średnicy ok. 15 cm.), nanizanych na linkę długości około 100 m.; będąc stosunkowo bardzo ciężką, wlecze ta, przez tarcie o powierzchnie lodu, wpłynie poważnie na hamowanie ruchów sterowca przy lądowaniu i ma je wielce ułatwiać. W razie wodowania, wlecze nie będzie całkowicie z kul ołowianych, lecz zostanie zastawiona częściowo z kul ołowianych, lecz zostanie zastawiona częściowo z kul ołowianych, a częściowo z kauczukowych, pustych wewnątrz. Taki system nie tonął w wodzie i utrzyma się na jej powierzchni, odgrywając też rolę wlecze, jakgdyby na lądzie. Zresztą lądowanie będzie oparte na dynamicznym (silnikami) „przyciskaniu” sterowca ku ziemi oraz wypuszczaniu części wodoru i wypełnieniu balonietu powietrzem (aby balon zrobić „ciężkim”).

Lot powrotny ma umożliwić porzucenie dużej części wyekwipowania („odbalastowanie” balonu), np. wlecze, łodzie, części zbędnych już przyrządów i t. d., oraz wyrzucenie posiadanej od początku zapasu balastu (piasek, a nie woda, ze względu na mrozy).

Inżynier-nawigator obiecuje sobie zupełne powodzenie w lądowaniu na biegunie i odlocie stamtąd i upewniał nas, że próby z wyżej opisaną wleczką, dokonane na jeziorach w pobliżu Rzymu wypadły wybornie, toż samo było z odlociem.

Po gruntownym zaznajomieniu się z balonem i obejrzeniu wszystkich jego części żywotnych, wychodzimy znowu z głównej gondoli do szopy. Zauważamy na gondoli z obu stron znaki faszystowskie i oglądamy jeszcze znajdujący się pod nią tłumik lądowania, typu jak na „Zeppelinach” (wór skórzany, napełniony ścięzionem powietrzem).

Musimy pożegnać się z uczynnym inżynierem, bo jest już godz. 18, a szosy graniczne, na posterunkach kontrolnych, polskich i niemieckich, są zamykane nieodwołalnie o godz. 19-jej (niezwykle wcześnie, gdyż obowiązuje to nawet latem i jest bardzo dotkliwym niewątpliwie ograniczeniem dla sportowego ruchu samochodowego).

A w kilkanaście godzin po naszym pobycie w Iseritz, bo 3 maja o godz. 3 z minutami rano, gen. Nobile wyleciał ze Słupska na „Italji”, kierując się na Sztokholm do Vadsø, które pomyślnie osiągnął w dzień później i skąd już doleciał do Kingsbay — na Szpicbergu, gdzie uwięziły go lodowate burze śniegowe i wielkie mrozy.

Mr.

Inż. Dr. fil.: EUGENJUSZ MELLER.
(Przedruk wzbroniony).

O Sendiwogjuszu, arcymistrzu z Krakowa.

Wedle najnowszych odkryć archiwalnych w muzeach drezdeńskich. (Szkic biograficzny polskiego Cagliostro).

Jesień złociła Drezdno ostatkami zamierającego lata. W piteresko-wem tem mieście, gdzie dumnie ku niebu wystrzeliwał gotyk koronkowych wieży przybytków bożych, zapanował w pierwszych dniach października ruch niebywały. Nie było to ludu powstanie przeciw ulubionemu naówczas kurfürstowi **Christjanowi II.**, ani poszum groźby mal-kontentów garstki wobec drożyzny, spowodowanej klęską posuchy letniej... Dla insurekcji jakowejś miejsca tamże również nie było. Zato ale sensacją dnia i saksońskiej nobili salonów rozmową było pojawienie się nagle „goldmackera”, alchemiji arcymistrza, Aleksandra **Setonjusza**.

A wiedzieć trzeba, że ten podrabiacz złota zaznaczył swój pochód szlakami tajemnych mocy, o jakich bajano czarodziejskie dziwa. Zabo-nny lud ek wioskowy i kołtunowy mieszcuch stołeczny wybałuszali swe ślepią podziwu na widok roste-go, barczystego Szkota, po alejach książęcego parku spacerującego ma-jestatycznie. Z grandezją szlacheckich epigonów Stuartów, tulił glib-kie swe ciało szatą z ciemnojedwa-bnego brokatu o deseniach kwiatów z chryzantem i tuberoz. Na głowie nosił turban na modłę indyjskich braminiów. Za nim, w oddaleniu trójstopowem, kroczył druh czy słu-żalec jego, rudowłosy **Hamilton**, na barkach którego ciążyła niełatwej podówczas reklamy wielka odpo-wiedzialność. Giezowatym gościem, jarczernią alteracją i arlekinową hypertrofią opowiadał urbi et orbi

o cudach swego maga. Tajemniczo podszeptował czasami i do uszu podmiejskich chałupników, że w Kolonii, arcymistrz **Setonjusz** w ciągu lat trzech, rozdarowywał zło-ta więcej, niżli szanowna persona tegoż waży... W Amsterdamie i Rot-terdamie, — skąd z Seatown, z miejsca rodzinnego, niezwykle ten adept sztuki „goldmackerskiej” na czas krótki przybył, — królewskie przygotowali mu przyjęcie... W zamian zato z „podłych” metali, bo ze zwykłych brył ołowiu, mocą dro-bnej szczypty jakiego brunatnego, ciężkiego i oleistego zarazem proszku wyczarował on szczerze złoto, w „najprawdziwszy kruszec, o szla-chetnym blasku...” **Hamilton** nie za-pomniał przytem zapewnić wszy-stkich, że pod kluczem najgłębszej dyskrecji, wyjawia kiedyś misterjum owej niesamowitej przemiany. W przystępie dobrego a udawanego humoru, przy gratisowych już ku-falach ciężkiego piwa zdradzał wreszcie, że pan jego i mistrz, w Strassburgu, Frankfurcie, i Bazylei, z lucyferem zapewne zawarł przy-mierze, dzięki jakiemu, „piekielny proceder transformacji ołowiu w bryłę lśniącą złota” udawał mu się zawsze, a zeń najbogatszego w ca-łym świecie magneta uczynił... I krom swjej niezemskiej mocy, ludz-kim jest arcymistrz **Setonjusz** i bo-gobożnym zarazem... Swjej dobro-dusności dał najlepsze świadectwo w Monachjum samem, skoro w próg małżeńskiej komnaty wprowadził obożuchną dziewczynę z prostac-kich ludzi, jako żonę bez — wiana!...

Po tym niezwykłym eksperymencie, **Hamilton** nie czuł się swojsko w gronie gawiedzi dworskiej w Crossen. Czy to na skutek wyrzu-tów sumienia, czy też obawy przed wtórnem doświadczeniem, lub wreszcie z powodu nagłego tchó-

rzostwa przed odpowiedzialnością za czyn swywolny przed arcymi-strzem samym — dociec trudno — zmylił czempredzej zamku strażę i umknął w mżystą ciemną jesiennej nocy...

Od względów dworskich do ciemnych lochów.

Ołsniony czarem magicznym złota, **Krystjan II.**, nawrócił się szybko na łono wyznawców wiary alchemicznej sztuki. Nie mogąc, mimo pościgów szybkołotnej konnicy, znaleźć **Hamiltona**, zwrócił się był do **Setonjusza** z propozycją nader zaszczytną: zaprosił go na pobyt stały do pięknej swej stolicy nad Łabą, ofiarowując mu tytuły i ksią-żęce względy. Zaprosinomu takim odmówić, nie było sposobu. Szkot stał się więc niebawem kurfürsta zausznikiem, a dla mieszczaństwa drezdeńskiego cackiem pieszcoty. Lecz okres takiej beztroski nie trwał zbyt długo. Bo skoro, wbrew przewidywaniom dworu, **Setonjus** nadal zamkniętym był w sobie, wstrzeźliwym, bojaźliwie roz-ważającym i konsekwentnie odma-wiającym repetycji podobnych eks-perymentów, szczerć nań poczęto ze strony halastry dworzan mu nie-chętnych. Zazdrosnych cały zastęp i niecznych, intrygantów liczna fa-langa rzuciły się szturmem na biednego alchemika z anglosaskiej ra-sy. Zażądano odeń niezbitego do-wodu, czy godnym był owych względów, darzonych przez spro-wadzonego w błąd księcia saskie-go. Oskarżono go wreszcie publicznie, że jest zwyczajnym przybłądą — szarlatanem, od którego muszą żądać certyfikatu uzdolnienia na niezasłużony tytuł: „dworskiego alchemika”...

częsko ów mistrz sztuki tajemnej, niżli wyznanie wyszepce z bezkrwi-nych zsiniałych już warg drzą-cych ust swoich... Dwór saski z księciem na czele znalazł natomiast za wskazane podwoić tortury. Roz-ważano bowiem, że ukarać winno się hardość **Setonjusza**, uporność którego przed majestatem władzy, zmieczył go ostatecznie. W pier-wszej alternatywie imanie się spo-sobu każdego do złamania uporu buńczucznego alchemika, było rze-czą dozwoloną; w drugiej zaś kara bodajże najcięższa byłaby zasłu-żonym wyrokiem dla rozzuchwałonego śmiałka, spryciarza i szarlatana. Zamknięto więc go w końcu w naj-ciemniejszym więzieniu lochu, a żo-nie zrozpaczonej zabroniono pod karą współwiny przystępu do zbro-dniarza stanu...

Tu, jawi się szlachcic polski Sędziwój.

W tym to czasie, na dworze saskim żył też i działał szlachcic polskim żył też i działał szlachcic pol-donkiszocki, niejaki „**Michel Sendiwogjus**” zwany tak z niemiecka. Wedle zapewnień ówczesnych kro-nikarzy, pędziwiatr ten polski na-zywać miał się **Sensofaks** i był z Krakowa rodem, gdzie też drogą spadku po rodzinie Spiskich stał się panem na jakiejś posiadłości ziemskiej w lubelskim powiecie. W archiwach ratusza miasta Drezdna znalazłem rejestracje osobistości z r. 1603, zwiedzających dwór saski. Między innymi figuruje nazwisko niejakiego „**Michaela von Sansofax aus Kracka**”, w innych księgach ma-gistrackich, gdzie mowa o Szkocie **Setonjusza**, widnieje znowu napis: „**Michael Sensofac von Polen**”, od-noszący się zapewne do szlachcica **Michała Sędziwoja**, zwanego też **Sędzofackim** czy **Sendiwogusem** (**Sendiwogjus**), obywatela koron-nego miasta Krakowa, mającego dom przy ulicy Poselskiej. Zwycza-jem ówczesnym, dla większej po-wagi zlatynizowano szczeropolskie miana na „**Sendiwogius**”, mimo nobi-litacji imci pana **Michała Sędziwoja**, przez króla **Zygmunta III.** na „pa-na z Sereskowa”. W księgach raj-ców miasta Monachjum jest rów-nież krótka wzmianka o „**Herr Mi-chael Sendiwogius, Goldmacker aus Kracka**”, kamienicznego pana z ulicy Poselskiej, sąsiadującego z do-mem mistrza **Wita Stwosza** (**Veyt Stoss**), mieszkającego pod numerem 18. W księgach zaś ratusza mieści-ny **Crossen**, rezydencji saskich ksią-żąt, czytamy o **Michale Sędziwoju**, jako „mężu uczonym z Krakowa, przebywającym stale przy ulicy **Gołębiej**” („**Taubengasse**”).

Historycy kultury, jak: **Gladstone**, **Ohorn**, **Lawrence** i in. postawili śmiałą hipotezę, że imię **Michał Sędziwój** do najkarkołomniejszych imprez gotów był zawsze i z lubo-ścią wdział na się tożę **Cagliostro**. Inni znowu, zwłaszcza uczeni nie-

Na dworze Kurfürsta Christjana II.

Słowa takie przebiegłego Szkota rozlały się wartko wraz ze sławą po całym kraju germańskiej druży-ny. Dotarły one do uszu nawet mło-dego, bo zaledwie 20-letniego kur-fürsta **Christjana II.**, rezydującego w pałacu **Crossen**, gdzie dwór saski rozbił jesienne namioty.

Dla urozmaicenia nudnej szarzy-ny dni wilegiaturowych kurfürsta, postanowiono zobaczyć kunszt **Setonjusza**. Ze jednak był on obokra-jowcem, a synem Albionu nadomiar, przeto zaproszenie miało charakter na poły oficjalny. **Krystjan**, aź młody i kumpan wesoły, sceptycznie zapatrywał się na „transmutację” złota. Grymasem pogardy i lekce-ważenia traktował podobne procedury. Wszystkich zaś adeptów z ce-chu odkrywaczy złota, uważał za szarlatanów, oszustów, szalbierzy i spryciarzy. Przyznawał się otwar-cie do tepicieli podobnych nieczy-nych matactw. Ganił więc poprze-dników swoich, jak **Augusta** i **Kry-styna I.**, którzy tego kunsztu byli najgorliwsiymi mecenasami.

Dowiedziawszy się o takim świa-topoglądzie saskiego księcia, **Setonjus**, zachowywał się dziwnie spo-kojnie i umiarkowanie na dworze dostojnego gospodarza. Przez cały czas gościny nie zdradzał Szkot ni słowem ni czynem arka alchemiji Z doświadczenia ponoś wiedział bo-wiem, że księżecego protektora u-śmiech łaski zbyt rychło zamrzeć mógłby w bezduszny granit zawi-ści, pod jakim spocznie głowa kace-rza. Wymijając więc zbaczał roz-mów tory o kunszcie sztucznego złota podczas biesiad książęcych, nazywając sprytnie samego siebie niezasłużonej sławy ofiarą... Praw-dą jest, zapewniał przytem w dyp-lomatyce biegly potomek **Stuartów** z górzystych okolic **Seatown**, że

dziedzina ta obcą mu nigdy nie była, ba, nawet w wolnych chwilach zajmuje się chętnie wiedzą tą ma-giczną, na wskroś ciekawą, lecz ma-ło zbadaną dotychczas.

Służalec robi złoto wzorem pana.

Inaczej wszelako zachowywał się służalec, czy towarzyszył jego, rudowłosy **Jack Hamilton**. Przed ciekawą czeladzią dworską renomo-wał się z kunsztu nieladajkiego, w superlatywach chwalił siebie z tajnej mocy własnej i arcymistrza **Setonjusza** zarazem. W hyperbolach kreślił mistycyzm robienia „jak słońce jaśniejącego złota z białych, słwych brył zwykłego ołowia...” **Podszepty** takie, jako ziarna, zasiane na żyźnej mierzwie, wydały plony. Płomień ambicji **Hamiltona** podsycano miechem intryg dworskich. Swego pana tajemnicy za-trzymać nie mógł dłużej. Mnogim zaś obietnicom i pokusom rozcieka-wionej kamaryli zawdzięczyć na-leży, że w służalczej duszy, tlił się jeła chęć odegrania samowła-nej roli. W nieobecności **Setonjusza**, złożył **Hamilton** jednego razu, pró-bę z kunsztu „transmutacji”. Przed obliczem całego dworu i kurfürsta **Krystjana II.** dokonać miał cudo nad cudami...

W tyglu roztopił ołowiuwe ma-sy, w syczący war wrzucił szczyptę brunatnego proszku, z rozognio-ną do białości sztabą żelazną mie-szał dymiące zużle, poczem na pły-cie kamiennej sali rozlał płynny me-tal, który czarowna wstęgą zabył-snął w tysiącach złotych odcieni. I zaiście — jak kronika z owych czasów zapodaje — stało się złoto, które każdóczesną próbę wytrzy-mało bezprzykładnie...

Dunny **Setonjus**, który ongi wątpicielom zwłaszcza narzucał się próbami swego kunsztu, tym razem, jak opoka milczał. Dziwna ta psychoza nie przeszła bez skutku. Zniecierpliwiony **Krystjan**, do re-szty zwątpiwszy w zdolność fabry-kacji sztucznego kruszcu przez ma-ga szkockiego, gwałtem dierzżonej władzy wymusił na nim wyjawie-nia tajemnicy tynktury złotodajnej. Alkoranu swej wiedzy nie zdradzał jednakże. **Setonjus**, przed chłostami zagrożonemi mu nawet przez „in-spektora z Drezdna” zmiekl. I jednego dżdżystego wieczoru koń-czącej jesieni, chmara żołdaków o-toczyła domostwo jego, włokąc go nieltłostnie w wilgotne lochy baszto-wego więzienia.

Umęczeniom wszelakim nie było tu końca. **Katusze**, z epoki jakby inkwizycji katalońskiej dręczyły słabe ciało więźnia, obywatela wolnej Wielkiej Brytanji. Lecz stalny hart ducha podrabiacza złota nie u-giał się nawet pod pręgierzem żoł-dateski spijaczoney i nad nim znęca-jącej się wzorem markiza de **Sade**... **Opór** niezłomny **Setonjusza** drażnił nie mniej i kurfürsta samego do o-siateczności. Nie pomogły podszept-y przychylnych mu niby popleczn-ników, ni bicz straży katorznej, zo-stawiającej krwawe szlaki na obna-żonym ciełe skazańca. Na nic zdały się grudy rozpalonej smoły na koń-czynach szlachetnie skrojonych pal-ców, ni też powódź szczurów wpuszczonych do celi stęchłej a ciemnej... Doszło się w końcu do przekonania, iż raczej skona me-

mieccy, jak: Russwurm, Gultenbrunn i in. twierdzili, że „Sendivogius” człkiem był statecznym o światowych manierach, w językach obcych biegły, składny i gładki na dworze saskiego kurfürsta, który dzięki wrodzonej przebiegłości i nadzwyczajnej swadzie w gawędach uczonych, o współczesnych mężach, jak Galileusz, Paracelsusie czy też Mikołaju Koperniku, zjednał sobie rozgłos uczonego o kulturze wielkiej i starożytności odwadze. O Sędziwoju bajano, iż od Gdańska do Madrytu i od Londynu do Stambułu przebiegł kraje wszystkie, mile widziany na dworach całej niemal Europy. Była to postać o niepospolitych zdolnościach.

W Gdańsku, gdzie przebywał chętnie w gronie żeglarzy, dowiedział się pono od maklerów okrętów holenderskich, zawitających często do polskiego Pomorza, a osiedlających się często nawet na piaszczystych wydmach bałtyckich wybrzeży, że rozbiegła się ze Szkocji wieść o nowym „wyrabiaczu złota”. A byli i tacy majtkowie z zagłowców handlowych Amsterdamu, którzy zapewniali, iż przed niedawnym czasem w Folkestone, w porcie rybackim południowej Anglii, rozmawiali ze zbiegłym z Drezna Hamiltonem, wychwalającym siebie jako mistrza alchemii.

Sędziwój, skuman z najwybitniejszemi wówczas rodzinami gdańskimi, począł na własną rękę czynić poszukiwania za owym legendarnym Hamiltonem. Od kapitana okrętu angielskiego, który w porcie gdańskim wylądowywał towary niemieckie, dowiedział się raz szczęśliwym trafem ciekawy imię Michał Sędziwój o historii adepta z Seatownu, Setoniusza, przebywającego na dworze saskiego kurfürsta. A wiedzieć trzeba, iż alchemia magiczną mocą działała zawsze na fantazję wybujała polskiego kosmopolity, którego odtąd życia zadaniem była nieposkromiona chęć wykrycia metody transmutacji. Czar sztucznego złota uśmiechał się przy każdej okazji do żadnej sławy duży jego. Wybrał się zatem w podróż daleką czempredzej. Pierwszym etapem śmiałej imprezy było oczywiście Drezno, owo cudne miasto w lesistej Saksonji.

Szlachcic - zawadzak, obywatel miasta Krakowa, imię Michał Sędziwój recte „Michael Sendivogius” uzbrojony w polecenia pierwszorzędnego rodów książęcych swej ojczyzny, znalazł łatwo a rychło otwar-

te podwoje w zamku władcy saskiego. Polubił go niebawem kurfürst Chrystjan, boć sam młody i nowin łaknący z wielkiego świata, swą przyjaźnią raczył obdarzyć go hojnie. Zawitającej zimy długimi wieczorami zwykli byli siadywać obaj przed kominkiem, trzaskającym od ognia dębowych paliw, prowadząc uczone rozmowy. Z książęciem przyjacielem gawędził mądrze o nowatorskich rzeczach, nurtujących w dziedzinach sztuki i na-

Sędziwój przyjaźni się z Setonjuszem.

Otrzymał książęcy list żelazny. W każdej dnia porze odwiedzać mógł Setoniusza, do śmierci już prawie umęczonego... Na zbutwiałej, gnojej słomie sterczały schorzałe członki Szkota. Z nieufnością wrodzoną wodził zrazu błędnem okiem po gładziatorskiej postaci intruza polskiego. Własnym uszom nie dowierzał nawet, gdy usłyszał odeń słowa pociechy i otuchy pełne. Do nowego życia ochota wyzwolęcza tłała zwolna żarnym płomieniem na zapadłych licach Setoniusza. Lecz wkrótce, imię Michała częste wizyty i przyjacielskie gawędy utrwały weni przekonanie, iż na ratunek bliżki z jego strony wreszcie liczyć może. Sędziwój natomiast sprytnie bardzo i strategicznym z góry już obmyślanym planem postępował konsekwentnie naprzód. Braterskie dawał mu rady i stanął przed nim w tożde zbawiciela i obrońcy przesładowanej ofiary. Do więziennej nory przynosił mu też chylkiem kęsy lepszej strawy. Niesamowicie donosił mu o wszystkim, co bajano o nim przy biesiadnym dworu stole. Czasami wkładał dlań listy rozpaczne opuszczonej żony; złotowłosej żony, złotowłosej a osamotnionej „Gretchen” jego, litość błagająca nad niedolą jej niewieście... Tajemniczo podszeptował mu też w końcu, że on, jako „na dworze srogięgo kurfürsta persona grata”, czujność straży więzowej zmylić może łatwo. Miraż wolności wymalowywał Sędziwój wymownymi słowy i w barwach tak ponętnych, że wycieńczony niemocą mistrz z Seatownu, obiecał mu najswietszą nagrodę, skoro uwolni go z uwięzi tyranji saskiej.

Przez sprzedaż kamieniczki przy ulicy Golebiej w Krakowie, jako części spadkowej po swym krewniaku Stefanie Sesofackim, dostał pieniądze sporo, jakie przywiózł mu z kraju Jan Bodowski, wiernego sługi typ najczystszy. Wedle zapodań w rajszych księgach w Norymberdze z r. 1603 mówiono podówczas urbi et orbi o jakimś alchemiku polskim jako „Herr von Sensofax des polnischen Edelmannes Stephan de Sensofaxi aus Kracka”, który dziedzicem był posażnych włości w Polsce i ładnego domku „von der Taube” w Krakowie, leżącego prawdopodobnie przy ulicy Golebiej, jak to brzmieć miało w dosłownym tłumaczeniu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ów wspomniany „Herr von Sensofax” identyfikuje się z polskim Cagliostro, awanturczym imię Michałem.

Talary więc złote, przywiezione przez Janusza (Bodowskiego) do Drezna, pozwoliły panu Sędziwójowi życie zakroić tamże na szerszą skalę. Lukullusowym gościem zaznaczył szlachectwo lechickie, skrapiając je rzęsiście trunkiem perlistego wina podczas uczt wesolych, gdzie od złota kąpiących nakryć ugięły się stoły... Łatwomiernemu zaś księciu uroił sprytnie, że uzyskał dla się zaufanie uwieszonego szalbiarza z Seatownu i na najlepszej znajdował się drodze, z nadrzęca wydrzeć mu wiekowego rebusu tajemnicę. Temsamem miał zawsze wolny przystęp do więzienne-

go lochu. Straż znała go również. Wobec niej hojnym był i szczerze obdźbiał podarunki. Łasą była też ta straż więzienna na wino reńskie a ciężkie. Nad schorzałym więźniem w stęchłej każamacie więzowej zmniejszała czujność w czasach ównych nierzadkich, kiedy „der edle Pole”, jako księcia zausznik i druż serdeczny, gawędził ludzko z Setonjuszem...

Alchemik wykradzony z więzienia.

I jednej nocy grudniowej, wśród strasznej zamieci śnieżnej stało się nareszcie to, co uplanował.

Kuflami oszalałającego płynu zapił żołdaków do nieprzytomności prawie. Wrota więzienne otworzył na ścieżaj. Na poły włokać, na poły niosąc, ułokował z trudem, nie miałym zeszytniały nieomal korpus Szkota na przygotowanej opodal sance... Z czarowną fioletową złotodajnej tynktury na wychudłych pierśiach, z rozteskniąoną żoną, Małgorzatka, przy boku, umykał chyżo Setonjusz w cieniach okropnej nocy w kierunku na wschód — do Polski!...

Po uciążliwej gólgocie, dotarli wreszcie szczęśliwie do Krakowa. Tu był Setonjusz na razie bezpiecznym, bo używał gościnności mocarnego państwa Jagiellonów. Lecz sroga ta kampanja śmiertelnie wryła się w schorzałe ciało alchemika szkockiego. Nie pomogła tu ni pieczołowitość wiecznej jego żony, ni opieka najznamiętszych lekarzy i znachorów plejada. W niwecz nawet obrócił się pełną nadzieją zakładany skutek lekarstwa, przez Setoniusza spreparowanego w formie trunku wina z przymieszką złotodajnej tynktury. Śmierć nieodzowna zachichotała nad nim...

Na łożu śmierci broni tajemnicy.

Sędziwój, widząc życia ostatnie przebliski na Szkota zsiniałem obliczu, prosił, błagał i w imię ludzkości i gwoli przyobiecanej nagrody zaklinał go, by wyjawiał mu tajemnicę chemicznego składu owego pudru, mocą którego uszczęśliwić mógłby świat cały. Lecz uparty Setonjusz, wskazał jeno na sztywne członki swoje, świadczące najlepiej o tem, jak bezwzględne stało się postanowienie jego: ze śmiercią pójdzie i alkoran życia, w proszku zawarty jako w sublimacie alchemicznego kunsztu. Poczem resztę tynktury rozdzielił pomiędzy żonę a szlachcicem krakowskim. Bładowe słońce styczniowe przegładało się poprzez lodowe wzory okien niesamowitego domu, gdzie zamknął na wieki oczy Setonjusz, ów mąż osobliwy, cudowny i niepospolity...

Dla zdobycia tajemnicy nasz Szlachcic żeni się.

Było to w roku 1604, w ostatnich dniach stycznia, kiedy na marjaćkim kościele zakały dzwony za duży arcyministra z Seatownu... Sędziwój, lubo zrozumiałego do Szkota żalu, którego z narażeniem wła-

snego życia ochronił przed pogonią siepaczy saskich, nakaz mających kacerza na stośle spalić żywcem, — rycerską opiekę roztoczył nad wdową, niemką, nie znającą polskiego języka. Na obcej ziemi nie czuła się swojsko. A żaloba po „sławnym” jej mężu, nie ciążyła rzekomo zbyt długo, na niej. Podszeptem rozkochanego Michała poddała się wreszcie, albowiem zdała od rodzinnej gleby, sporo wdzięczności winną mu była, ta białogłowa z Bawarii. Fascynująca uroda modrookiej, podziałała na niewieście wdzięki tkliwe serce polskiego pędziwiara w sposób nieoczekiwany: za żonę ją pojąć przedsięwziął on sobie!

Pani Małgosia z Monachjum, w dowód wdzięczności oddała pilnie dotąd przez nią strzeżony rękopis Setoniusza p. n. „Cosmopolitae novum lumen chymicum” w ręce drugiego męża, gdzie zawarte być miało rozwiązanie wieków zagadki...

Sędziwój gościem królów.

Sędziwój ale, krom bezsennych nocy, do treści ciekawego manuskryptu łacińskiego nie znalazł klucza rebusa. W uczonej rzekomo depertacji tego szkockiego maga, konfekt którego do postaci Poego czy Hoffmanna upodabniał się jedynie, — wśród zawiłych wzorów chemicznych i kabalistyczno-mistycznych znaków, rozpoznać się nie mógł. Tynktura wszelakoż, przez się sama była przedziwna i cuda czyniła. W kronikach krakowskich onego czasu kryją się zapewne liczne, przez badaczy nie wyzyskane jeszcze wzmianki o książęcym trybie życia Michała Sędziwoja. Rozsypywał złota całemi garściami, z przepychem istic królewskim podejmował gości z całego omal świata w swej krakowskiej rezydencji...

W nadmiernych zapędach wielkopańskich, w giestach magnackich zapomniał hulajdusza pan Michał zapewne, iż sam analizy składowych elementów tego „Kamienia mądrości” nie znał, a recepty przemiany zwykłych metali na lite złoto w zanadru nie posiadał. W śmiesznej próżności i przystępie wielkomanji zamianował siebie „nauk magicznych doktorem” i kunsztu alchemicznego adeptem „pierwszej klasy...” Imał się więc rzemiosła intratnego z niemałą dozą szarłafanerii. Pozował na Cagliostre z nad brzegów Wisły. Dzięki sprytnym rozgłosom i szerokim wpływom dostał się wreszcie na dwór panującego wówczas króla Zygmunta III., w obecności którego zamienił istotnie jakowąś srebra ilość w szczerozłoty metal. Tym niesamowitym okolicznościom zawdzięczył zręczny kuglarz Sędziwój swą sławę późniejszą, która do trjufnu utorowała mu dalszą drogę. Nawzisko jego skojarzone zostało odtąd tytułem oficjalnym dostojnego „arcymistrza” alchemicznej sztuki, rozwielenionej wówczas bardzo.

Mekką dla mędronego ludka wszelakich czarodziejów, kuglarzy i pędziwiarów z popłatnego cechu okultycznej magji była słynna na owe czasy, Praga czeska. Na Hradczynie panował bowiem przemożny cesarz Rudolf II., który owiany atmosferą z epoki Kopernika, Tycho na de Braho i Galileusza, oddawał się chętnie tajemnym doktrynom i astrologicznym problemom. Cafe chmary oszukańczych szalbiarzy, niezliczone zastępy magów i falangi szumowin-adeptów z fakirowskich sztuczydeł, ciągnęły ku młdawskiej Czech stolicy, gdzie niezadko sabbatowe orgje zaznaczyły krąg dziwacznych epidemji, podobnych do szału witego tańca czyż zarazy storczykowej. Cesarz Rudolf II., ten niemiecki „Hermes Trismegistos”, który zamiast kierować

MASZYNA DO PISANIA

MAŁY REMINGTON



TO PRZEDMIOT PIERWSZEJ POTRZEBY DLA KAŻDEGO

DOGODNE WARUNKI KUPNA

Prosimy kupon wyciąć i posłać pocztą.

Do
Tow. BLOCH-BRUN, Sp. Akc.
Warszawa, Hotel Bristol

Proszę o bezpłatne nadesłanie mi katalogu i warunków nabycia maszyny „Mały Remington”.

Nazwisko _____

Adres _____

nawą państwa i zajmować się turecką wojną lub łagodzić religijne swary, a z heretykami dojść do ładu — stał się magnesem niejako, fosforyzująco oddziaływającym na sferę czarnoksiężników i astrologów, u tego „księcia alchemików“ szukających mecenasostwa. Z patyną wieków zaśniedziały amatorów dobrze zachowanych w praskich archiwach wykryłem sporo tej materii ciekawych szczegółów. Między innymi jest tam wzmianka o niejakiś „Sendiwogu“ z Polski, który końcem roku 1604 przybył do czeskiej rezydencji, gdzie odegrał świetnie rolę wtórnego Cagliostro.

Wedle zgodnych spostrzeżeń wielu badaczy kultury, stwierdzić można, że ów „Sendiwog“ identyfikował się z naszym imię, Michałem Sędziwojem, który dotychczasowym sukcesem zachęcony, a przez łaskawego dłań króla Zygmunta III. protegowany, udał się był tamże w awanturniczej pogoni za rozgłosem jako „najwyższego alchemicznych nauk magistra“.

Łatwowierny a dobroduszny Rudolf II., przyjął gościa krakowskiego otwartymi rękoma. Przy uczciwych dworskich siedział przy prawnym boku „rzymskiego cesarza“. A prowadząc z nim często uczone gawędy, zaszczycił go swą „niecodzienną“ przyjaźnią. Sędziwój ze wrodzonym sprytem balansował ze swemi zgromadzonemi na przedce wiadomościami z dziedziny okultyzmu, astrologii i czarnej magii zarówno zwinnie jak rozważnie. Przy zagadnieniach zawitych uśmiechał się jeno wyniośle, pobłażliwie, wdziawszy na się maskę milczącego bonzy. Był to mandarański uśmiech wyższości, szarzyzną nieuków gardzący... A przytem wszystkim oczarował królewskie niepoślednie grono katilińską swadą i rabiniścianą dylektyką. Niczem Paracelsus wygłaszał nowatorskie oracje, iskrząc fajerwerkami genialnych przeblysków. Przed forum najprzedniejszej nobili dworskiej wykazał raz nawet, że amfitrionem był niemalej miary. W prawej bowiem ręce dzierżąc misternie wycezlowane puzdersko z złototwórczą maścią Setonjusza, niby berło imperatorskie, przed monarchą niemieckim ukląkł z ostentacją hółdowniczą, zaklinając go, by własnoręcznie raczył dokonać aktu transmutacji. I nie zapomniał przytem sprytnie w panegirykach hyperbolicznych nazwać brzuchatego Rudolfa „nową błyszczącą gwiazdą, wokół jakiej wirują satelity - alchemicy, jako droga mleczna...“

I zaiście! Jak wersja baje, Setona eliksir, cudowny przemienił srebro wszelakie na szczerolite złoto!

Dziwnem wydaje się jednakoż, że Sędziwój nie pozostał nadal na dworze gościnnego a dostojnego protektora, jeno wyjechał do Krakowa czempredzej.

Zaprosimy do herzoga Würtemberskiego.

W międzyczasie nadszedł do wawelskiego grodu od herzoga Fryderyka würtemberskiego list na ręce króla Zygmunta III. z prośbą uprzejmą wysłania do Stuttgartu „słynnego“ polskiego „goldmackera“. Władca małego tego państewka, będąc sam najzagorzalszym popiecznikiem alchemii i jej krzewicielem bałwochwalczym, urządził był raz w Gross - Sachsenheim, wielkie laboratorium chemiczne, kosztem własnych apanaży. Zamłotowanie herzoga do ciemnych praktyk magicznych pochłaniało z czasem bajofskie sumy.

Wobec kosztownej pasji książęcego pana na tronie Württembergi i altruizmu tegoż do tułaczego ludka nacłagaczy i spryciarzy, stały się sarkac i rewoltować. Ogól-

punktem był szarlatan — oszust Georg Honauer, który w nieczy sposób wyzyskawszy łatwowierności herzoga Fryderyka, ponaciągał go na horendalne kwoty. Przepłacił jego oburzenia kulminacyjnym zato głową na „pożłocym“ szafocie, odziany w groteskowy strój z karnawałowych blichtrów ku uciesze rozwychrzonej gawiedzi ulicznej (1597). Dla uratowania atoli silnie zachwianej reputacji alchemicznych sztuczydeł, postanowił lekkomyślny Würtemberczyk, próbować tym razem z Sędziwojem „polskim Cagliostro“, którego osobowość

Tryumfalny wjazd do szwabskiego miasteczka.

W upalnym dniu lipcowym 1605 roku, atmosfera niewymownego napięcia zapełniła szwabskie miasto słoneczne. Bo wedle zapewnień ówczesnego latopisa Chrystosoma Altemsa, heroldowie na ognistych siwoszach z hejnałem zwiastowali przyjazd wczesnym rankiem. Paziowie złotowłosi w średniowiecznych strojach, tworzyli kortex. Z okien gibelowych domów różnobarwne chorągwie witały przybysza z Polski ceremoniałem dworskim. Wstęga pstrokatego tłumu rozlała się po korsię stolicy. Z lenniczą uniżonością podejmowano Sędziwoja, kiedy na śniadym bachmacie wjeżdżał w barokowe bramy Stuttgartu. Boć uważano go powszechnie za przyszłą karjałyde zubożalego państewka z obliczem mammona. A radość giezowatych mieszczan nie znała granic, gdy na piersiach sługi, Janusza Bodowskiego, który obok swego „herosa“ jechał konno na rumaku arabskiej maści, zoczyli

„Eksperyment djabelski udał się zupełnie!“

I wyobrazić można sobie łącno, jaka radość bezbrzeżna w sercach chudopachółków szwabskich wyzłobila nadzieję na wtórny „wiek złoty“, kiedy na placu publicznym, przed ratuszem, rozbebniono urbi et orbi wieść o tem, że „eksperyment djabelski udał się zupełnie!“ A herzog sam, wdzięczny za sanację pustego skarbcza, oddał Sędziwojowi dobro „Neidlingen“ na własność wieczystą. Przykuć go do się, pragnął Würtemberczyk za cenę wszelką. Lecz imię Michała, pan na Sereskowie łask książęcych miał już sporo. Niezależne, wolne życie z cygańską romantycznością sielską odpowiadało mu bardziej, niżli „stałe miejsce“ w orszaku dworskim, podminowanym pseudo-przyjaciół intrygą i infamją. Cienie do śmierci umęczonego Szkota z Seatownu i wicieleca na szubienicy publicznej, „magistra“ Honauera, zawodziły krąg infernalnych widziadeł przed orbitami polskiego Cagliostro, zwłaszcza w onych nocach bezsennych, kiedy w drogiem puzderku tłustego pudru ubywało coraz więcej... Wiedział bowiem, że z ubytkiem oddziedziczonego eliksiru, pierzchnie też aureola jego, jako alchemii „największego mistrza“!

Postanowił uciekać.

W tym czasie żył na dworze niejaki Müllenfels „nadworny chemik“, awansowany ze zwyczajnego cyrulika. Ten, zniemawidził Polska.

Było zresztą rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Müllenfels obawiał się rywalizacji Polaka. Starał się więc za wszelką cenę wysunąć niewygodnego intruza z pod pieleszy fryderykowskiej protekcji. Sędziwój natomiast, jako złototwórczej tynktury spadkobierca, był niefortunny o tyle, iż nie znał tajemnicy Setonjusza odnośnie do składowych jej elementów, — wobec czego przewi-

wydawała mu się być dość poważną, by nie rozczarować się raz jeszcze.

Król Zygmunt III., prośbie herzoga nie odmówił. Owszem. Zdawać mogłoby się nawet, iż dla większego autorytetu adepta polskiego, nobilitował Sędziwoja na „pana na Sereskowie“, zanim kazał mu w drogę wyruszyć z cennych materiałów bibliograficznych ubiegłych stuleci, odtworzyć można sobie mozaikowy obraz wyczekiwania dni onych, kiedy imię Michała „Sendivogius de Serskow“ w bramy Stuttgartu wjechał, niczem gość królewski...

„czarowną tynkturę“ w „kapsuli“ ukryta, a z ostentacją przezeń zawieszoną, niczem złotolity łańcuch witającego kanclerza... Za nim witała się bezkresnie landsknechtów falanga i legion doboszów z gromkimi bebnów chrobotami, a w końcu ugalowani dworacy i giermkowie o pyzatyh twarzach... Przyjęcie było więc iście książęce, jak należało zresztą gościowi, wysłannikiem będącemu potentata polskiego Zygmunta III...

Na kunszt Sędziwoja nie czekano też długo.

Gdyż już nazajutrz, jak saski historyk Ohorn z Chemnitz podaje, ze skwapliwością „poczcziwca“, w obecności zdumionego herzoga przemienił wszelakie srebro i olów na kruszec szlachetny „o promiennym blasku“, na metal „jak słońce złocisty“, mocą Setonjusza olejistej a ciemno-brunatnej mazi czarodziej-skiej...

dywał sławy swojej blizki bardzo koniec. Wpadł zatem w zasadzkę podstępnie ustawioną, uciekając w określonym kierunku. Zaczajeni najemnicy Müllenfelsa napadli nań nocą i na poły żywego przywlekli do Kirchheim, posiadłości byłego cyrulika, wrzucili do lochu więziennego i z drogowego proszku obrabowali go doszczętnie.

Niebywała ucieczka Sędziwoja z Stuttgartu stała się sensacją nie bylejaką. W stołecznem mieście Württembergi narobiła zwłaszcza sporo wrzawy. Tchórzowski czyn alchemika polskiego, ściągnął gniew Fryderyka, który odtąd uważał go jał za oszusta i szalbierza. Do sądu takiego skusił zawistny intrygant Müllenfels, któremu też darował dobro Neidlingen, gdy tenże ze skradzioną tynkturą kilku udatnych fransmutacji dokonał.

Dla Michała Sędziwoja, hulaki z nad brzegów Wisły, zaczynały się dni ciężkie, a w cierpieniach znojne. Jako Setonjusza spadkobierca oddziedziczył także katusze więzienne i bóle w kościach. Kindżał tatarski ze złotą rękojścią, dumnie przypięty do litego pasa onego czasu, kiedy do Stuttgartu wjazd odbył trjumfalny zardzewiał na wilgotnej ścianie kasamaty neidlingowskiej... Mściwy zawalidroga Müllenfels, nie miał wszelako odwagi zgładzić Sędziwoja ze świata. Ten zaś czas wolny, na baszcie szczelnie zamknięty, dla swych celów i planów wykorzystwał cichaczem. Rozluźniał żelazne sztaby kratek okiennych z murszałych sztabów a z drelichów postania skreślił sobie linę, po jakiej w dół spuścił się zreźnie...

Do króla polskiego o interwencję skuteczną udała się Sędziwoja żona czempredzej za poradą towarzyszącego ją wiernie Janusza Bodowskiego. Nadomiar sam imię Michała, po u-

dalej z więzienia ucieczce, na ręce herzoga Fryderyka wniósł skargę, satysfakcję należną odeń żądając. Alchemik nadworny Müllenfels za haniebny manewr odpokutował srodcze. Na mocy uchwały zapadłej, powieszono go publicznie w r. 1607.

Gwiazda szczęścia Sędziwoja przygasa.

Lecz tem samem gwiazda szczęścia dla Sędziwoja przygasać zwołna się jeła. Z tynktury złotodajnej pozostała w końcu szczypta skąpa. W łacinie nie bardzo mocny pan na Sereskowie, teorji w rękopisie Setona zawartej, wyzyskać dla się nie umiał. Nie znał też miejsca pobytu zbiegłego Hamiltona, druha Setona, który wtajemniczony w praktyki mieszania owej mazi czarodziej-skiej, mógłby mu być oddać niezmiernie usługi. Daremnie więc usiłował magister z ulicy Gołębiej przez domieszki różne i sposoby sztuczne, zwiększać masę tejże. Nie pomógł olej, którego do brunatnawego proszku w puzderku skraplał; ani siarczan rtęci, stężający tynkturę... Nimbem owiana postać krakowskiego Cagliostro, zanurzała się zwołna w zmierzch szarej powszedności. Linja spadkowa nieuchronnej dekadencji zarysowała się przed nim coraz śmieiej; staczał się w końcu na dół z chyżością przyspieszoną. Nie zeszedł wprawdzie zupełnie jeszcze na tory rozpruwacza kieszeni, boć wytwornego adepta pozory utrzymywał nadal kapłaństwem uczoności. Przyćmionej sławy blichtr odświeżał szarłataństwa niekiedy pokostem. Łatwowiernych jał oszukiwać, dukaty wyludzając, tytułem pożyczki, a nęcącą obietnicą stokrotnej nagrody... W zuchwałych imprezach postępował tak dalece nawet, że z niej pajęczych snując szczęście na kanwie, miał się sposobów nieuczciwych bardzo. Późniejszego cesarza Ferdynanda II. olśniewał zwinnoscią akrobaty w fabrykacji złota, postępując nierządno wedle metod oszukańczych praktyk. Cienkiej tabliczki srebrnej, jedną stronę nasycił jakimś przetworem, który ostentacyjnie na piersiach nosił w ciemnej flioli, poczem rozgrzewał przedmiot eksperymentu do stopnia białego żeru, skutkiem czego chemicznie spreparowana strona wykazała jeła złota połysk... Podobny proceder wykonywał potem wszędzie, gdzie chodziło mu o zamydlenie oczu, wyludzanie skudów złotych, czy szantaż zwyczajny.

Z dokumentów archiwalnych w królewskim zamku Stuttgartu wyczytać można, jakiego pomysłowego miał się fortelu przy machinacjach fałszerskiego kunsztu. Plyta bowiem składała się z kilku zalutowanych mocno blach złotych i srebrnych, jednolitą całość tworząc na pozór. Strona złota zbieloną była rozczynem rtęci, która przy rozgrzaniu utleniwszy się, wykazała pierworodną strukturę swoja.

W roku 1636 (wedle zapodań innych pono w r. 1676) umarł Michał Sędziwój, ten księzą i królów faworyt, w najskrajniejszym ubóstwie. Ewenement dziejowy, zrodzony kapitalną postacią tego „Hexemeistra aus Polen“, jak ironją przewano go później, zamikł bez echa właściwego w historii wieków przyszłych... Jako tułacz bosi błąkał się samotnie po lasach swych zadłużonych włości na Graważu, pomny splendoru przeżytej świetności...

Polska zapomniała o nim również. Niestety zresztą. Wszak mąż ten niepospolity, sławę ukochanej ojczyzny rozniósł od Gdańska aż do Lizbony, od Krakowa aż po Ren, na dworach całej niemal Europy mile widziany, w Pradze czeskiej a w Stuttgarcie zwłaszcza podejmowany uroczyście.

Niezwykłe zdobycze współczesnych biologów

We wszystkich laboratoriach biologicznych wysilają się mózgi ludzkie, ażeby odkrywać jakieś nowe prawidła życia, przysłużyć się niemi zaraz lub w przyszłości medycynie. —

Troska o zdrowie, o ten kardynalny warunek dłuższego życia, stanowiącego cel każdego normalnego stworzenia, jest jedyną podniętą w ciężkiej i żmudnej pracy biologów.

Dochodzą też oni do zdumiewających rezultatów. Niezwykłe ciekawe są na przykład wyniki badań wiedeńskiego biologa Pawła Weissa.

Poprzednicy jego odkryli, że można czworonożnemu stworzeniu przyprawić np. piątą nogę — ale noga ta, choć wrosła w ciało była martwa. — Weiss postanowił nogę tę ożywić i po latach prób i doświadczeń na salamandrach doszedł do bardzo ciekawych rezultatów. — Nie tylko bowiem przyszczepiona noga drugiej salamandry, spełniała analogicznie do swych czterech towarzyszek ruchy, ale noga innego stworzenia, przyprawiona w miejsce odciętej nogi salamandry, spełniała po pewnym czasie swoje funkcje, pozwalając stworzeniu swobodnie się poruszać.

Nie poprzestał na tem Weiss, ale w miejsce nóg zaczął przyszczepiać ręce. Eksperyment ten również potwierdzał zasadę biologiczną, że z chwilą zróżnicowania się przyprawionej części ciała, zrastają się nerwy, krew zaczyna krążyć po przyprawionej części, ożywia ją i zmusza do właściwych funkcji, w miejsce brakującej części ciała.

Ten sam biolog doprowadził nawet do tego, że do czterech odnóży salamandry przeszczepiał piątą z innego stworzenia, które mietylko z ciałem się zrastało, ale, znajdując się zupełnie nie na swoim miejscu, wykonywało te same ruchy, co reszta odnóży. Gdy tamte się podnosiły — podnosiło się także sterzące na grzbiecie piąte odnóże, gdy tamte zginały się podczas pelzania, to i to piąte w tem samym miejscu się zginało.

Najwspanialszym, a zarazem dla biologii najciekawszym wynikiem badań i doświadczeń Weissa jest przeszczepianie drugiego serca.

Eksperymentu tego dokonał on na ropusze, u której w brzuchu umieścił drugie serce połączone z organizmem innymi nerwami i zopatrzone w inne krwionośne naczynia. Okazało się, że w piersi biło jedno serce, a w brzuchu drugie. Dwa te serca zdradzały tak daleko sięgające współdziałanie, że gdy serce w brzuchu zaczęło bić za mocno, to u górnego nastąpił stan chorobliwy, ale tylko na krótki czas, bo serce w brzuchu wracało natychmiast do swego pierwotnego tempa, usuwając nienormalny stan swego „współtowarzysza“ w piersiach żaby.

Doświadczenia powyższe naturalnie nie świadczą bynajmniej o tem, jakoby można podobne eksperymenty robić z ludźmi, ale są one dalszym szczeblem drabiny wiedzy, po której biologowie, zachęcani do dalszych prób, coraz to wyżej się wspinają.



H. NIEMOJEWSKIEGO
WARSZAWA NOWY ŚWIAT 5, TEL. 50190
CHOROBY WĄTROBY KAMIEŃ ŻÓLCIOWY
CHRONICZNE ZAPARCIA

Historja studni.

Życie człowieka pierwotnego, to ustawiczna walka o zaspokojenie głodu i pragnienia, a łącznie z tem i ustawiczne koczowisko. Tam gdzie była woda i pasza dla trzody, a natura dostarczała pożywienia, tam był jego dom i ojczyzna. Wędrował więc od rzeki do rzeki, od źródła do źródła, byle tylko pragnienie swoje mózdz ugasić i trzody napoić.

Z chwilą jednak, gdy ten pierwszy, nieznanym człowiekowi wpadł na pomysł wykopania studni, zaczęło się jego stałe osiedleńcze życie i zaczęła się kultura. Studnia więc stała się kolebką kultury, a wykopanie jej było pierwszym krokiem kulturalnym człowieka, który choć nieświadomie zetknął się w praktyce poraz pierwszy z matematycznymi i fizycznymi prawidłami.

W ślad za tem poszło zetknięcie się jego z techniką, kiedy musiał zrobić sobie czerpadło, przymocować je, a nawet wyzyskać prawidła dźwigni i równowagi, aby zmniejszyć wysiłek.

Trudno obecnie twierdzić, że sam człowiek wpadł na pomysł kopania w ziemi i szukania tam za wodą. Może ułatwiła mu to jakoś natura, lub jakiś żywiołowy kataklizm, dość, że dotarł do upragnionej strugi i zamienił ją na stały rezerwoar wody.

Wykopawszy studnię przekonał się, że mu wodę zanieczyszcza odpadająca od boków i dołu ziemia i wtedy narodziło się cembrowanie studni, zrazu prymitywne z pomocą okładania boków kamieniami, a z czasem i spajania tych kamieni, słowem murowanie.

Z tak zabezpieczonymi studniami spotykamy się jeszcze teraz w pustyniach. Tam, gdzie człowiek natrafił na stałe źródło, tryskające z ziemi, odpadła konieczność kopania, wystarczyło zabezpieczenie wody przed nieczystością. Takie źródła spotykamy w Sycylii i Meksyku, gdzie do dnia dzisiejszego czerpią ludzie wodę z pierwotnych studzien. Inaczej wyglądają studnie w Saharze. Tam, już poza oazami było trudniej natrafić na naturalny wytrysk wody i trzeba było kopać doły niejednokrotnie na 15 m. głębokie. Tam też zaczęto robić linewki ze skór zwierzęcych. Najciekawiej wyglądają studnie w dolinach węgierskich, gdzie urządza się żórawie i to tak dużych, że je można ze znacznej odległości zauważyć. Podobne do węgierskich urządzenia, spotykamy w Japonii na polach ryżowych, z tą tylko różnicą, że zamiast drzewa użyto tam bambusowych żerdzi.

Z biegiem czasu zaczęto studnie ulepszać, a nawet i upiększać, uważając je za godne specjalnej opieki i wyróżnienia, budowle. Postęp techniki zamienił żerdzie, czerpadła i żórawie na pompy, a w naszych czasach na wodociągi. Wszystkie te

współczesności jednakowoż wykazują, jak nieocenioną wartość dla pierwotnego człowieka przedstawiała studnia i jego z drzewa lub muszeli sporządzane czerpadła.

Dawniej, gdy wieś posiadała jedną studnię, a miasta zaledwie kilka, stanowiły one zbiorowy punkt dla dyskusji, plotek i romansów.

Nie dziwić się więc, że studnia zdobyła obywatelstwo także i w sztuce, dając mistrzom pedzla motyw niejednokrotnie pierwszorzędnego światowej sławy. Koło studni włoskiej snuł kanwę swych przepięknych pomysłów Henryk Siemiradzki, studnia była ważnym motywem w pracach malarskich Branda i licznych batalistów.

Nie mniejszą rolę odgrywa studnia podczas wojny. Zajmie nieprzyjaciela urządzenia wodociągowe, lub dostęp do rzek, trzeba na gwałt kopać „abisynkę“, aby zaspokoić pragnienie żołnierzy i koni, a smakuje wtedy woda z prymitywnej studzienki więcej, niż z najlepszych filtrów amerykańskich.

Tylko w krajach najwyższej cywilizacji zeszły stare studnie do rzędu poideł byłby lub zabytków architektonicznych. Na wschodzie, w Azji lub Afryce, słowem wszędzie, gdzie natura nie okazała się szczerą w źródła i strumienie, stara studnia utrzymała swoje pierwotne stanowisko i znaczenie.

W starożytności była studnia przedmiotem specjalnego poszanowania. Otaczano ją obmurowaniem niejednokrotnie o wysokiej wartości artystycznej. Studnie pompejańskie nie dawno wykopane, wykazują ogromną pieczołowitość, z jaką mieszkańcy Pompei otaczali źródła i studnie. Nie mniej w średnich wiekach, w epoce renesansu i baroku wysadzano się na jak najpiękniejsze ozdabianie studni. Przykładem studnie w Norymbberdze, a szczególnie w Włoszech, gdzie na każdym kroku spotykamy się ze studniami, od skromnych dla pojenia była przeznaczonych, do wspaniałych wodotrysków. Wszystkie, wykończone architektonicznie, z widocznym pięknem współczesnego stylu. W Wenecji są studnie w stylu gotyckim i żaden podróżnik nie przejdzie koło nich, nie zwróciwszy uwagi na stylową czystość i piękno. Znane są studnie Neptuna w Bolonii i Florencji, a w Rzymie epoka barokowa wydała słynną na świat cały, o gigantycznych rozmiarach studnię Fontana Trevi.

Wiek XIX odmienił świat cały. Przyszły wodociągi, a studnie zeszły do rzędu zabytków, zdołających miasto. Pomimo to z przyjemnością patrzymy, czy to na Neptuna, czy Dianę we Lwowie, czy też na stare studnie w Krakowie, Poznaniu, lub w Warszawie.

Organizacja złodzieji djamentów.

Niema tygodnia, żeby dzienniki nie przyniosły wiadomości o rabunku lub kradzieży klejnotów. Klejnoty, ciesząc się u złodziei specjalnym powodzeniem, co jest zresztą łatwo zrozumiałe, skoro się uważa, że posiadając wysoką wartość, przy małej objętości są bardzo łatwe do ukrycia.

Częstokroć stawiano już pytanie: co się dzieje ze skradzionymi klejnotami.

Ostatecznie kosztowności nie są do siebie podobne jak dwie krople wody i najczęściej są łatwe do rozpoznania. Powinno się więc właściwie skradzione klejnoty przy odsprzedaży łatwo rozpoznać i aresztować sprzedającego. Niestety, bardzo rzadko i tylko początkujący ofiarowują na sprzedaż klejnoty w postaci niezmiętej. Doświadczony złodziej kosztowności rozrywa skradzioną ozdobę, i sprzedaje same kamienie wyłamane z oprawy. W tych okolicznościach jest już o wiele trudniej zidentyfikować zaofiarowany kamień z tym, który faktycznie w ozdobie.

Gdy jednak rzecz idzie o szlachetny kamień ogólnie, znany ze swej wielkości lub barwy, manipulacje te już rzecz prosta nie wystarczają do sprzedania go bez niebezpieczeństwa dla złodzieja czy pomocnika.

W takim wypadku występuje na widownię cała specjalna organizacja pomocników.

Potężne organizacje, które przychodzą z pomocą złodziejom kosztowności, obejmują wszystkie kraje; centrala ich znajduje się w Paryżu. Celem tej organizacji jest w pierwszym rzędzie ułatwienie złodziejowi sprzedaży skradzionych kosztowności.

Kamienie, które są trudne, lub wręcz niemożliwe do zbycia, wędrują najszybszą drogą do Antwerpii. Pomiędzy licznymi szlifierniami drogich kamieni tego miasta, znajdują się naturalnie i takie, które stoją w ścisłym związku z organizacją paryską. Tutaj obszlifowuje się djament z jaknajmniejszą utratą wagi w ten sposób, że najlepszy nawet znawca nie jest w stanie rozpoznać w nim skradzionego kamienia.

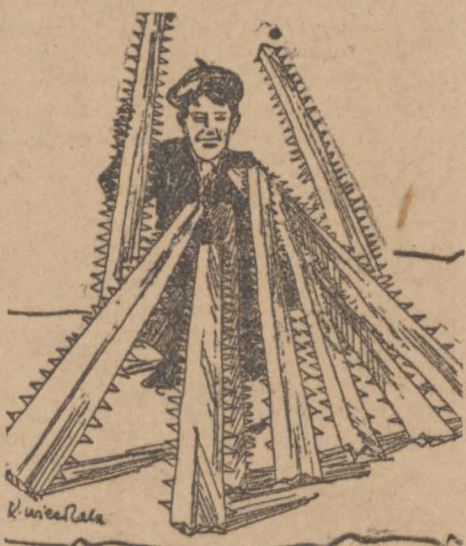
Możnaby wysunąć zarzut, że kontrola graniczna między Francją i Belgią jest za mało ścisła, tembardziej że drogi kamień jest rzeczą łatwą do ukrycia. Lecz granicę belgijsko-francuską przekracza codziennie tysiące robotników, którzy mieszkając w Belgii pracują we Francji, i w tych warunkach kontrola jest niezmiernie utrudniona.

W centrum Paryża, na rue Lafayette znajduje się tajemna giełda djamentów. Kryje się ona w licznych małych kawiarenkach, które są specjalnie do takiego ukrytego handlu djamentami przystosowane. Słowa djament lub drogi kamień nie wymienia się tam nigdy. Handlarze posługują się specjalnym żargonem, i nieświadomy przechodzień, któryby się zablakał do jednego z tych lokali nie miałby pojęcia, że koło niego robia milionowe umowy o szlachetne kamienie. O pochodzenie towaru nikt naturalnie się nie troszczy.

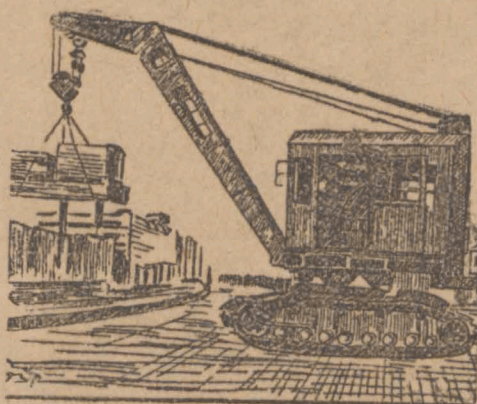
Policja urządza od czasu do czasu w tych miejscach obławę, lokale te jednak posiadają liczne wyjścia i specjalnie przygotowane kryjówki dla ukrycia kamieni i obławę te nie odnoszą najczęściej żadnego skutku.

Czasami tylko udaje się policji uzyskać od schwytanego złodzieja wskazanie kryjówki.

Sama organizacja złodziei djamentów jest wciąż nieuchwytna.



Rybak nad brzegami morza w Frylandzie, wystawiony na groźne niebezpieczeństwo ze strony ryby, zwanej „piłą“.



Dźwigar poruszający się na wszystkich stronach, a tem samem oddający olbrzymie usługi.

Pojedynki kobiet z plemienia Gran Chaco.

W wysoce zabawny, ale i dramatyczny sposób załatwiają kobiety plemienia Gran Chaco z nad rzeki Paragwaj w Południowej Ameryce swoje „honorowe” sprawy.

Według odwiecznego zwyczaju tego plemienia, kiedy mężczyźni udają się na łowy, kobiety zmuszone są załatwiać pracę domową, łowić ryby, oraz harpunować małe krokodyle, zwane u nich „jacare”, których mięso uważane jest za przysmak, a gruczoły, napełnione piżmem, stanowią poszukiwany przez fabrykantów perfum surowiec.

Tak rybołówstwo jak i polowanie na „jacare” wymaga zachowania bezwzględnej ciszy i milczenia, które u Gran Chaconek tak samo jest trudnym, jak w całym świecie kobiecym.

Łowczyńce sadowią się po dwie w „kanu”, to jest małej łódce indiańskiej i niejednokrotnie godzinami całemu czatają na zdobycz. Trafia się jednakowoż, że jedna drugiej w czemś dokuczy i wtedy padają trzy cichym szeptem wypowiedziane słowa: „Zobaczmy się wieczór”.

Skoro nadejdzie złowroga godzina wieczorna, udają się obie poważnie na plac, pokryty ostami o ostrych cierniach, a łatwo zaczepiających się, gdzie w otoczeniu tłumu kobiet rozpoczyna się walka zapasnicza.

Przeciwniczki zdjąwszy ze siebie fartuszki, okrywające łądzwia, rzucają się na siebie i zaczynają mocować, starając się jedną drugą posadzić na ciernistym oście. — Walce fowarzyszą z pośród tłumu śmiechy i okrzyki zachęty, gdyż każda z nich jest faworytką pewnej części widzów.

Walka kończy się, kiedy jedna z zapasniczek naszpikowana cierniami jak poduszeczka do igieł opadnie ze sił i dalej oporu stawiać już nie może.

PISTOLET Straszak Nr. 6
niemieckiej roboty.

naboje metal. kal. 6
m/m. Huk ogromny,
obrona od złodziej,
mieszkań — letnisk,
furmanek, rowerów,
samochod. etc. Wy-
syłamy bez pozwolenia. — Ce-
na z przesyłką zł. 1.—. Set-
ka naboń 5 zł. futerał 2.50 zł.
oliwa 1.—, zł
Wyciąć i zachować!

Składnica broni, amunicji i przyborów sport,
T. FALKOWSKI
Warszawa, ul. Emilji Plater 20 / 750



Sądownictwo w Sudanie.

Ekspedycja naukowa, składająca się ze znawcy Afryki Piotra van Dhies, amerykańskiego geologa Mc. Scervent i Jana Woltera Kopplera w sprawozdaniach swoich i opisach zamieszcza między innymi rys sudańskiego sądownictwa, naświetlając przy tem bardzo smutny obraz tamtejszego zwyrodnienia i cynizmu ludzkiego.

Opisują go uczeni następująco: „Weszliśmy do więzienia, stojącego na samym końcu osady. W ciasnej izbie znajdowali się: nasz znajomy komisarz, jeden murzyn w



uniformie i jeden skrępowany handlarz niewolników. Milczenie panowało niczym nieprzerwane.

Nagle otwierają się drzwi i do izby wkracza olbrzymiego wzrostu murzyn. Był to Kadi Faszody, czyli sędzia i wójt w jednej osobie.

Nie zwracając na nas uwagi, stanął przed więźniem i zaczął się w niego możliwie najokrutniejszym wzrokiem wpatrywać, a tak srogą miał przytem minę, że gdyby nie powaga sytuacji, można było parsknąć śmiechem.

Po chwili takiego patrzenia, nie powiedziawszy ani jednego słówka, rzucił Kadi powróż pod nogi więźnia i zrobiwszy jakiś nieokreślony, pełen majestatu gest, opuścił celę więzienną.

Tak się odbyło śledztwo, rozprawa, przewód sądowy i wyrok w kilku minutach milczenia.

O treści wyroku świadczyła tylko śmiertelnej bladej twarzy handlarza.

Po wyjściu Kadiego, komisarz podniósł skazańca, murzyn wziął powróż i ruszyliśmy w stronę Nilu.

Skorozmy doszli do silnie zarzewionego wybrzeża, gdzie gałęzie jednego z drzew wystawały ponad wodą, wydrapał się murzyn na

to drzewo, przywiązawszy przedtem skazańca jednym końcem powroza pod pachami. Drugi koniec uwiązał do gałęzi nad wodą i pociągnął w górę. Siłą ciężkości, skazaniec zawisł pionowo nad wodą, mając nogi o jakie 10 cm. nad jej zwierciadłem.

Niedługo czekaliśmy na rozwiązanie zagadki, bo po paru minutach, wychyliły się z Nilu szerokie paszcze krokodyli, które w przecuciu smacznej ucztę, zgromadziły się dość licznie. Wstrząsający do głębi okrzyk trwogi rozdarł powietrze. Nieszczęśliwy skazaniec, jak mógł wysoko podnosił nogi swoje, aby potwory nie mogły go dosięgnąć. Wkrótce jednak zaczął słabnąć i zdawało się, że koniec tego wstrętnego widowiska jest już bliski, ale dla sprawiedliwości sudańskiej, było to zamało. Skazaniec za życia miał stracić swoje nogi i miał przeżyć katusze z rąk nieludzkiej, iście krokodylęj sprawiedliwości. Za każdym razem bowiem, gdy krokodylom udawało się odgryźć kawał ciała skazańca, murzyn podnosił go znowu do góry, aby go po chwili opuścić.

Odeszliśmy, aby nie być świadkami tego widowiska, lecz do późna w nocy jeszcze słyszeliśmy w hotelu krzyki skazańca.

Propaganda polityczna przy pomocy mapy.



Pisząc niedawno o tem, że rząd polski nie daje ochrony mapie polskiej, produkowanej przez Książnicę-Atlas, wskazywaliśmy na robotę niemiecką, która nadużywa mapy do celów politycznych. Teraz dajemy dowód. Tak, wedle mapy niemieckiej, ma wyglądać załadnienie Polski. W polu białym mieszkamy rzekomo my, w ciemnym mniejszości. Ciekawe, czy rząd polski wreszcie wyciągnie konsekwencje z tego jaskrawego nadużywania mapy przez Niemców.

Życie na wojennym angielskim okręcie.

Służba w marynarce wojennej nie jest bynajmniej tak słodka i tak łatwa, jakby to można sądzić z zapamiętanych synów Albjonu do służenia na brytyjskich okrętach. Zanim ochotnik dostanie się na okręt musi przebyć pół roku w kadrze, gdzie go kształcą teoretycznie. Dopiero po pomyślnym egzaminie w teorii przechodzi na okręt do służby praktycznej.

Ponieważ życie na każdym okręcie, czy to wojennym, czy pasażerskim jest jak najściślej określone i za łoga nie może niczego innego robić jak tylko to, co kapitan w rozkładzie pracy zamieścił, życie to jest z reguły bardzo monotonne, zwłaszcza podczas postojów w porcie a tylko na pełnym morzu w wypadkach nadzwyczajnych huraganów nieco się urozmaica.

Rozkład ten jest następujący:

O ile okręt stoi w porcie dzień dla załogi rozpoczyna się o godz. 5 m. 30 rano. O tej godzinie podoficerowie urządzają pobudkę. Kto spóźni się ze wstawaniem, tego od razu odsyłają do oficera dyżurnego, który z reguły karze winnego wstawaniem w ciągu kilku dni o pół godziny wcześniej.

O godz. 5 m. 45 hamaki (pościel z materacem korkowym) muszą być sprzątnięte, twarze i szyje umyte, załoga zaś pije kakao (kucharze wstają o godz. 3.30 rano). O godz. 6 gwizdki wywołują załogę na pokład. Pewne grupy rozprowadzane są na roboty, reszta zaś zabiera się do czyszczenia i mycia pokładu pod nadzorem podoficerów.

O godz. 7 pokład jest całkowicie wymyty i działa artyleryjskie wyczyszczone.

O godz. 7 m. 25 na dany sygnał załoga opuszcza się w dół do pomieszczeń i rozpoczyna pierwsze śniadanie, które jest bardzo sute i pożywne. Na jedzenie, mycie się, palenie tytoniu i przebieranie daje się całą godzinę.

O godz. 8 m. 25 znowu zbiórka załogi na pokładzie celem dokonania różnych robót, a o godzinie 9-tej następuje ceremonia podniesienia bandery, połączonej z wycieczką z-mo dlitwami i przeglądem.

O godz. 9 m. 20 modlitwa się kończy i w ciągu 15 minut załoga gimnastykuje się pod nadzorem swoich oficerów. Po gimnastyce następuje podział na dzienne roboty i ćwiczenia.

O g. 10 m. 30 załoga otrzymuje przerwę dla wypalenia tytoniu w ciągu 10 minut, poczem zajęcia trwają do godz. 11 m. 45, a o godz. 12 wydawany jest obiad. W pół godziny później załoga otrzymuje grog (rum z gorącą wodą). Grog wydaje marynarzom dyżurny podoficer, nalewając do naczynia każdemu wymierzoną akuracie porcję. Marynarz, mający mniej, niż 20 lat, grogu nie otrzymuje. Ci, którzy nie chcą pić grogu, otrzymują pieniądze w zamian za swoje porcje.

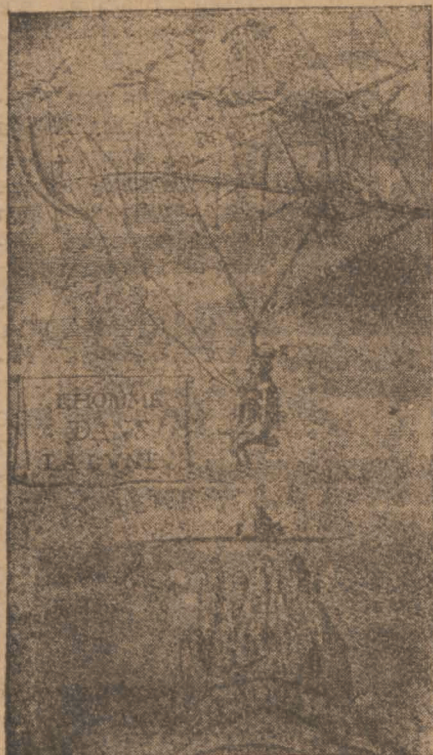
O godz. 1 m. 40 oczyszczanie pokładu i o godz. 2 m. 30 znowu rozpoczynają się roboty i ćwiczenia. O godz. 3 m. 45 kończą się roboty dzienne i ćwiczenia, a o godz. 4 odbywa się wieczorny przegląd. Po przeglądzie wydaje się załodze herbatę i następuje zwolnienie na brzeg. Każdy marynarz, o ile nienagannie zachowuje się, otrzymuje zwolnienie na brzeg, co drugi dzień.

Kolacja podawana jest o godz. 7 min. 50 wieczorem, poczem załoga przygotowuje hamaki na noc. O g. 9-tej wiecz. starszy oficer obchodzi okręt, patrząc, czy wszystko jest w porządku.

O godz. 10 podoficerowie gwizdkami nawołują marynarzy do snu.

W odwiecznym pragnieniu opanowania szlaków podniebnych ludzie niegdyś w ten sposób wyobrażali sobie rozwiązanie zagadnienia lotu.

(Zdjęcia ze starych sztychów niemieckich z początków 18-go stulecia).



Ptaki w zaprzęgu.



Lot przy pomocy maleńkich baloników



Lot kombinowany przy pomocy żagla i balonu.